Nr 21. Kraków, dnia 27 maja 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Naród czeka i ufa.

W niedzielę i w poniedziałek podczas Zielonych Świąt zbierają się w Krakowie na narady przedstawiciele polityki polskiej naszego kraju. W niedzielę odbędzie się posiedzenie Koła Polskiego, w poniedziałek posiedzenie Koła Sejmowego. Do tych posiedzeń przywiązuje cały naród polski ogromną wagę i przebieg ich śledzić będzie z zapartym oddechem.

Ponad wszystkie sprawy codziennego życia wybija się dzisiaj sprawa polska jako taka. Wypłynęła ona na widownię międzynarodową dzisiaj już jako jedna z podstaw przyszłego pokoju, jako jedna z najsilniejszych gwarancyi trwałości tego pokoju, jako sprawa, od której załatwienia w znacznej mierze zależeć będzie przyspieszenie pokoju, za którym już tęsknią wszystkie ludy Europy. Na historycznem posiedzeniu Koła Polskiego w dniu 16 maja r. b. w Wiedniu ujawniła się już w sposób dobitny konieczność jasnego i stanowczego zabrania głosu przez polityczną reprezentacyę narodu polskiego naszego kraju w tej cały naród najbardziej obchodzącej kwestyi.

Raz nareszcie Koło Polskie dało wyraz temu, co przepełnia serce każdego Polaka. Świadczą o tem te setki listów i telegramów, które otrzymali posłowie ludowi i prezydyum Stronnictwa Ludowego w ubiegłym tygodniu, gdy wieść o uchwale Koła Polskiego w sprawie polskiej rozeszła się po kraju.

Na porządku dziennym obrad Koła Sejmowego stoi sprawa polska. Politycy polscy, którzy na Kole Sejmowem zasiędą, muszą sobie jasno zdawać sprawę z faktu, że życzeniem całego narodu jest, aby Koło sejmowe poszło po linii, wskazanej uchwałą Koła Polskiego w Wiedniu w dniu 16 maja r. b. Koło Sejmowe ma obmyśleć środki dla realizacyi uchwały Koła Polskiego, ma obowiązek wystąpić z oświadczeniem, któreby odpowiadało godności narodu, jego prawom i jego dążeniom.

Nadeszła chwila dziejowa, która się drugi raz może już nigdy nie powtórzy, chwila, która nakłada na wszystkich obowiązek skierowania wszystkich myśli, uczuć i dążeń w jednym tylko jedynym kierunku, mianowicie w kierunku odbudowania państwa polskiego. Wszelkie względy uboczne, wszelkie rachunki i rozbieżności partyjne, wszystko to, co dotyczy życia powszedniego, choćby nawet nie wiedzieć jakiej to było wagi, zniknąć musi wobec ogromu odpowiedzialności, jaka ciąży na naszej reprezentacyi politycznej w tej chwili dziejowej, w której o Polsce mówi się i dyskutuje w zaciszach dyplomatycznych gabinetów wszystkich państw zarówno wojujących, jak neutralnych, w której rozwiązanie sprawy polskiej staje się coraz bardziej piekącą koniecznością dziejową — i w której naród polski, jako taki, nie może pozostać biernym. Jeżeli nie stać nas

dzisiaj na żaden czyn, któryby wolę narodu ujawnił i do jej przeforsowania dopomógł, to jednak stać nas na to, ażeby w chwili, gdy losy Polski się rozstrzygają, zabrać głos i oświadczyć jasno i stanowczo, czego Polacy chcą.

Witamy Koło Sejmowe tak, jakeśmy go dotąd jeszcze nigdy nie witali. W poniedziałek oczy całego narodu skierują się na ratuszową salę w Krakowie. Naród czeka i ufa, że Koło Sejmowe spełni swój obowiązek.

O kapitały wsi polskiej.

Od dłuższego już czasu stały się „kapitały“, nagromadzone czasu wojny we wsi naszej, przedmiotem roztrząsań, snucia przeróżnych horoskopów i dyskusyi publicznej na łamach prasy, w formie artykułów, a nawet illustracyi humorystycznych, przedstawiających n. p. „Wielkanoc na wsi a w mieście“: na wsi cała liczna rodzina opycha się kiełbasą — w mieście zaś obgryzają kości i to kto wie z jakiego stworzenia...

Opowieść o „złotym skarbie“ wsi naszej wywołała nawet pewnego rodzaju zdenerwowanie i niechęć w pierwszej linii u tych, którzy, wegetując ostatnim wysiłkiem wśród srogich warunków aprowizacyjnych po miastach, zazdrosnem spoglądają okiem na rolników, jako „najszczęśliwszych“ dziś ludzi, którzy w czasach takiej mizeryi żywnościowej bodaj przemierzać mogą ponętne i szacowne ziarno, oddzielać zdrowe, przeznaczone do obsady, ziemniaki od zepsutych, z których przecież można... przy pomocy tysiącznych, podawanych codziennie, sposobów przyrządzić przesmaczny artykuł spożywczy. Żeby je tylko mieć!

Wywołała też jednak niechęć w wysokiej mierze, zawiść i zazdrość, wybujała na podłożu bądź nędzy miejskiej, bądź analfabetyzmu narodowo-społecznego, zapoznającego fakt zasadniczej wagi, że oszczędności i kapitały wsi polskiej są najprawdziwszymi kapitałami polskiego społeczeństwa, że zysk wsi naszej stanowi najistotniejszy zysk w bilansie naszego przyszłego, twardego gospodarczego życia.

Nowy, wojenny typ ludzi w naszym kraju, „kapitaliści wiejscy“, trzeba dodać „polscy“, zatrwożeni niepewnem położeniem w wojennych czasach, i faktem zwrócenia na wieś niechętnych, rozpalonych oczu dorobkiewicza, starają się zataić nieco stan prawdziwy opowiadaniem, zresztą prawdziwem, że wprawdzie wpłynęło do kas wsi naszej dość kapitału, ale równocześnie odeszło do kas głównie żydowskich kupców i handlarzy na zaspokojenie podrożałych niepomiernie potrzeb życia i gospodarstwa, również wiele. Mowa tu oczywiście o obszarach, nie zniszczonych wojną.

I gdyby na pociechę i pokrzepienie bilans kas Rajfajsenowskich nie podał realnej prawdy o dwudziestomilionowym przyroście oszczędności w około 1000 kasach, rozrzuconych po środkowo-zachodnich wsiach naszego kraju, możnaby sądzić, idąc za zdaniem poczciwego kmiotka, zatrwożonego o swoje 2.000 K, że „kapitałów“ wcale niema, albo rozumując na zasadzie lekcyi, jaką dały nam ostatnio procesy wielkich dostawców, gdzie o milionowych zyskach mówiło się jakby o naszych „zapasach“ ziemniaków, że mamy istotnie „kolosalne“ kapitały. Takiego przekonania nabrał przedewszystkiem rząd.

W jednym czy drugim wypadku zdolni jesteśmy patrzeć na ten przypływ pieniędzy okiem chudego gawrona galicyjskiego, który widywał wytwarzane przez inne zbiorowiska ludzkie przypływy pieniężne, ale nie z polskich kas i nie dla polskiego interesu. Trzeba tylko, by za tem gawrońsiwem nie czaiła się niechęć, podyktowana nieznajomością faktu, jakich kwot potrzebuje i potrzebować będzie kraj nasz wobec nowego położenia.

Tymczasem jednak najrealniejsze pierwsze konsekwencye z tego „wzbogacenia się“ naszej wsi wyciągnęły sfery rządowe. Wiadomo przecież, że w ostatniej pożyczce państwowej brała wieś nasza wybitny udział finansowy, a to dzięki nadzwyczajnie rozwiniętej agitacyi, przy pomocy nauczycieli, księży, urzędników i t. p. w czem zresztą mieli i osobisty interes. Niejedno też gospodarstwo wiejskie wpłaciło do kasy państwowej poważną sumę pieniędzy.

W ten sposób niejednokrotnie jednostka gospodarcza, z własną nawet na dziś szkodą, nabywała aż dwa obligi. Co więcej, skutkiem podobnego postawienia sprawy niejedno gospodarstwo musiało się zadłużyć, by pożyczyć państwu.

Słyszymy też o „kapitałach“, kiedy mowa o odbudowaniu zniszczonej przez wojnę wsi. Pozbawiony dachu nad głową rolnik starał się za wszelką cenę wypełznąć z podziemnej nory, sączącej chorobę w zdrowe, bytujące w niej organizmy ludzkie. Państwo, słysząc o tem, redukuje mu swoją pomoc finansową, nie opartą do dziś na jednolitej i sprawiedliwej zasadzie, wykonywaną od wypadku do wypadku. Czytamy tylko, że gdzieś tam jeden milionowy magnat otrzymał miliony na podniesienie wytwórstwa przemysłowo-rolnego. A czyż mniejsze znaczenie ma dla państwa wobec twardej przyszłości odbudowa chłopskich gospodarstw rolnych?!

Opłata wysiłku, z jakim człowiek-rolnik, przywykły patrzeć na świat Boży, bodaj przez małe okienka, wydobył się skwapliwie z nory ziemnej — stać się może przyczyną powstania dookoła zagrody jego wału, przez który nie zdoła przeprowadzić pługa, bo cały często kapitał, mogący mu posłużyć do istotnego odbudowania i wzmocnienia środków gospodarczej pracy, ulokował w bierwionach i deskach, wyręczając w tem rząd, który jego nadludzkiego wysiłku uznać, ani położenia zrozumieć nie chce.

Niechęć zaś nieuspołecznionych sfer inteligencyi do wsi dzisiejszej objawiła się jaskrawo przy przeprowadzeniu ostatnio po wsiach spisu i zakupna produktów rolnych. Tej to niechęci należy przypisać fakt, że stało się niejednokrotnie inaczej, niż się stać powinno. Za owo przysłowiowe za czasów pokoju ziarno niezgody między wsią a miastem, za posiadanie produktów rolnych i t. d. musiało włościaństwo jeszcze raz ponieść srogą karę.

Podobna niechęć do wsi ujawniła się wprawdzie i w innych krajach austryackich, szczególnie zaś ostro zarysowała się w państwie niemieckiem. Ale potrzeba pamiętać, że wieś nasza jest najpierwszym, a równocześnie najbardziej obciążonym dostawcą, że winę niechęci

a nas ponosi obok tego pośrednictwo, wyławiające milionowe zyski, obciążające konsumenta miejskiego, a w dalszej konsekwencyi znowu producenta, starającego się pokryć stratę w wolnym handlu produktami innemi, które może wolno sprzedawać.

W mieście siedzi spokojnie pośrednik, regulujący naszą giełdę wiejską, którego ani taryfa maksymalna nie obchodzi, bo tytoń, cukier, obuwie i odzież sprzedaje po dowolnej cenie, ani nie liczy się z nastrojami wsi i miasta, bo te w jego polityce życia nie ma żadnego znaczenia. Między zaś tymi napiętymi „frontami" targa się i szamoce o życie nędzne konsument miejski, ponoszący na własnej skórze skutki obecnej organizacyi handlu i uzbrajający się niesłusznie w coraz większą niechęć wobec... „bogatej i obżerającej się wsi".

Wieś nasza różnie zareagowała wobec napływu kapitału. Czytaliśmy o dziewczętach, wydających pieniądze na szmatki i perfumy. W psychologii życia wsi obecnej zauważyć się daje niewątpliwie pewne rezygnacyjno-lekkiewiczowskie usposobienie, spowodowane gwałtownem napieraniem przeróżnych pobudek na nieukształtowany umysł. Trudno inaczej. Taka nieubłagana logika życia. Podniósł raz człowiek, wieczny robotnik, wzrok, utkwiony w szare zagony i we własne równie szare strapienia — spoglądnął w pstre i wystawne życie miasta i spróbować chciał tych „pańskości". Skrzyczano go, i pewnie się poprawi.

Ale wieś „kapitalizująca się" stworzyła i inne, znamienne, na wskróś zdrowe przejawy. Odwieczne zamiłowanie ziemi, więcej koncentrujące się w męskich ośrodkach wsi, wystąpiło w całej pełni. W tych wypadkach kapitał twardo trzymany jest w garści. A jakiemi te kapitały zdobyte nieraz trudami! U jednego głód ziemi, której dotychczas poza dwumorgowy obszar rozszerzyć nie mógł, poszedł tak daleko, że, by oszczędzić jak najwięcej, całą zimę pięcioro dzieci trzymał w izbie bez butów, na które musiałby oddać cały ciułany skarb. Któż zliczy, ile mimo wszystkie zaparcia się, ile nędzy naszego chłopa kryje się poza szumnemi milionami, których mu swoi i obcy zazdroszczą?

A przecież całe szczęście, jeżeli wieś swoje własne kapitały posiędzie dla zorganizowania się przeciw obcym kapitałom, wyzierającym już do drugiej, równie ważnej batalii ekonomicznej. W tych warunkach staje się kapitał wsi naszej kapitałem całego kraju. Doświadczenia wojny stały się posiewem idei, których wykonanie rozpoczęte już dziś, a obliczone przedewszystkiem na czasy powojenne, wymaga wielkich wkładów własnego kapitału.

Niechaj wieś polska będzie bogata, a da ona podwaliny nowemu, polskiemu życiu gospodarczemu. Stworzy polski handel, polską kooperatywę, polskie pośrednictwo. Ocali rozległe obszary ziemi przed inwazyą obcego żywiołu. Złotem swojem nie pojedzie błyszczeć na krańce świata, ale odda je budowniczym lepszej przyszłości ukochanej Ojczyzny.

Zygmunt Bieńkowski, z Ropczyc.

Inwalida, Kość Kurczak, prosi o wiadomość o swoim synu, Mikołaju, liczącym lat 19, ze wsi Łoszkowce. Wiadomość proszę przesłać pod adresem: **Kość Kurczak, Praga, Wyszehrad, Reservespital 3, Dom 2, pokój 22.**

O Centrali dla odbudowy kraju słów kilka.

Sprawa odbudowy naszego kraju, zniszczonego wojną, stanowi od dwóch z górą lat jednę z najbardziej piekących bolączek ludu i przedmiot nieustannych zabiegów posłów ludowych. Natychmiast po wyrzuceniu Rosyan z kraju posłowie ludowi zażądali od rządu doraźnej akcyi, w pierwszym rzędzie dla stworzenia schronisk dla ludności bezdomnej, której w kraju było kilkadziesiąt tysięcy. Rząd nie był skorym do wypełnienia swego obowiązku wobec ludności kraju, który stał się przedmurzem całej monarchii. Trzeba było aż groźby złożenia mandatów, aby go skłonić do spełnienia żądań, zmierzających do zapewnienia ludności bezdomnej schronienia na zimę. Dnia 1 paźdz. 1915 r. rząd wyznaczył fundusz na tę doraźną pomoc, na którą zużyto około 18 milionów koron. Do współpracy powołano starostwa i czynniki obywatelskie w miejscowościach, zniszczonych wojną. Znaczna część ludności z tej doraźnej pomocy zdołała nawet definitywnie się odbudować.

Na wiosnę 1916 r. rząd, pod naporem Koła polskiego, powołał do życia Centralę dla odbudowy kraju. Dnia 1 maja 1916 r. wyznaczył rząd fundusze na odbudowę do dyspozycyi namiestnictwa. Posłowie ludowi już wtedy zażądali stanowczo, aby poniechano wszelkich prowizoryów i przystąpiono do odbudowy definitywnej. Uzyskano to, że rząd uznał zasadę, iż odbudowa budynków włościańskich zostanie dokonaną na koszt państwa przez udzielanie subwencyi w ramach poniesionej przez włościanina szkody, zaś w wypadkach wyjątkowej zamożności przy współużyciu pożyczki wojennej. Domagaliśmy się stanowczo, aby ludność mogła odbudowy dokonywać sama i aby pieniądze wypłacano jej w miarę postępu budowy, oraz aby dostarczano jej po przystępnej cenie materyałów budowlanych, w którym to celu miały być po powiatach tworzone umyślne składy.

Centrala dla odbudowy kraju utworzyła w Galicyi ekspozytury. Sądziliśmy, że służyć one będą jako organ pomocniczy dla ludności, powołany specyalnie do czuwania nad tem, by przy odbudowie uwzględniano wymogi estetyki i hygieny, by wieś polska odbudowała się w sposób, odpowiadający tradycyom i kulturze narodowej, oraz wymogom postępu. Sądziliśmy, że poza tem ekspozytury służyć będą tylko do ewentualnego nadzoru nad budowami, przeprowadzanemi przez ludność i że tylko w okolicach zupełnie zniszczonych, w których ludność sama nie byłaby w możności odbudowy dokonać, ekspozytury przeprowadzać będą odbudowę, oczywiście po najniższych kosztach, we własnym zarządzie. Sprawą odbudowy zajmowało się zresztą całe społeczeństwo; w Krakowie powstał Obywatelski Komitet odbudowy, architekci polscy wypracowali doskonałe plany domostw i gospodarstw, opublikowali te plany w osobnych broszurach, licząc na to, że będą one dla ekspozytur i dla tych, co się sami odbudowują, wskaźnikami odbudowy racyonalnej. Niestety, praca architektów polskich okazała się bezużyteczną, bo Centrala zupełnie z niej nie skorzystała.

Domagaliśmy się stanowczo, ażeby do współpracy przy odbudowie dopuszczono czynniki obywatel-

skia. Powoływaliśmy się na to, że oparta na czynnikach obywatelskich akcya około utworzenia schronisk dla bezdomnych w roku 1915, wydała dobre rezultaty. Żądaniu uczyniono formalnie zadość, praktycznie jednak spełnione ono nie zostało. Utworzono bowiem wprawdzie Radę przyboczną przy Centrali dla odbudowy, ale tę Radę zwołano dopiero 1 sierpnia 1916 po raz pierwszy na dwugodzinne posiedzenie, a potem trzeba było czekać dziewięć miesięcy, aby spełniono ustawiczne domagania się i zwołano tę Radę po raz drugi.

Już na posiedzeniu Rady przybocznej dnia 1 sierpnia 1916 zawiadomiły sfery kierujące, że oddały do budowy obcym przedsiębiorcom kilka tysięcy brogów, których koszt wynosił przeszło 2000 K za sztukę. Jak wygórowaną była ta cena za brogi, nie odpowiadające zgoła potrzebom ludności, wystarczy wspomnieć, że tam, gdzie ludność tych brogów przyjąć nie chciała, wybudowała sobie sama za cenę 600 do 1000 K definitywne stodoły z okrągłego drzewa wiązane, a odpowiadające potrzebom i tradycyom ludności. Na dobitek brogi te, choć przepłacone niesłychanie, dostarczono dopiero późną jesienią, tak, że nie spełniły swego zadania, którem było zabezpieczenie zebranych plonów przed zimą.

To była jedna sprawa, z powodu której ja i moi koledzy, posłowie ludowi, poczynili Centrali ostre zarzuty.

W roku 1916 oddała Centrala przedsiębiorstwom, nawet obcokrajowym, do budowy parę tysięcy jednoizbowych domków, zupełnie nie odpowiadających naszym warunkom. Centrala postąpiła tu wbrew życzeniom ludu, wbrew stanowczym żądaniom posłów ludowych, aby nie budowano domków prowizorycznych, ale aby udzielono ludności subwencyi na odbudowę definitywną. Te oddane w przedsiębiorstwo domki jednoizbowe miały po wybudowaniu domów definitywnych służyć za stajnie. Jak te domki, przez różne przedsiębiorstwa budowane, wyglądają, o tem dadzą pojęcie słowa znakomitego architekta, prof. Gałęzowskiego, który na posiedzeniu Centrali w maju b. r. określił je dosłownie w ten sposób: „Robota ta jest fuszerką ostatniego rzędu. Ściany mają grubość 7 cm. Niektóre z nich, jak to sam widziałem, już się pochyliły. Zapomocą zwykłych obcęg można cały taki domek rozebrać w pół dnia. Domki te są bez podmurowania, bez izolacyi; deski, stanowiące ściany, mają być zewnątrz i wewnątrz wylepione gliną". Koszt tych domów wynosi przeszło 5000 K za sztukę. Budowa ich została oddana przedsiębiorstwom kontraktowo na kilka dni przed zwołaniem Rady przybocznej sekcyi technicznej w roku 1916. Radzie zakomunikowano więc fakt dokonany, którego się już zmienić nie dało.

Za 5000 koron każdy włościanin, gdyby te pieniądze był dostał na rękę, byłby sobie wybudował bardzo porządny dom stały, definitywny. Pieniędzy, wbrew naszym domaganiom, ludności nie dano; zamiast definitywnej przeprowadzono odbudowę prowizoryczną, na dobitek nic nie wartą a przepłaconą. Nie zapytano się ludności, ani nie zbadano, czy sobie może sama odbudować, tylko puszczono rzecz na drogę biurokratyczną, bez oglądania się na czynnik obywatelski, który postawiono przed podpisanym już kontraktem z przedsiębiorcami. Składów materyałów budowlanych po powiatach, mimo domagań się posłów ludowych, mimo, że spółki handlowo rolnicze podjęły się prowadzenia tej akcyi, nie utworzono.

Przeciętna szkoda wojenna jednego gospodarza-włościanina wynosi około 6000 do 7000 koron. Pomoc państwowa, wedle oświadczenia rządu, może nastąpić tylko w ramach poniesionej szkody. Jeżeli tedy dano włościaninowi bróg niemal za 2000 koron, a domek za 5000 koron, to w ten sposób wyczerpano całą sumę jego szkody. Pytam się, za co sobie włościanin ma postawić dom definitywny?

To jest drugi punkt zarzutów, które ja i posłowie ludowi stawialiśmy Centrali.

Zamiast uwzględnić słuszne życzenia społeczeństwa, aby jego przedstawiciele byli dopuszczeni do współpracy, aby mogli się wypowiedzieć co do życzeń ludności, co samej Centrali ułatwiłoby pracę i zmniejszyło jej odpowiedzialność, Centrala żądania tego nie spełniła, bo, jak wspomniałem, plenum Rady przybocznej nie zostało zwołane przez dziewięć miesięcy. Skutki nieuwzględniania życzeń społeczeństwa są aż nadto widoczne. Odbudowa pochłonęła mnóstwo pieniędzy, przyniosła jednak korzyść raczej przedsiębiorcom, aniżeli ludności, nie została przeprowadzoną definitywnie, ale prowizorycznie.

To jest punkt trzeci zarzutów, które razem z klubem ludowym stawiałem Centrali.

Pieniądze, któremi Centrala nie w myśl życzeń poszkodowanych, ale, jak to wyżej przedstawiłem, wedle swego „widzimisię" szafuje, nie są ani łaską, ani darowizną. Należą się one słusznie krajowi i dlatego poszkodowani mają prawo głosu co do ich użycia, tem więcej, że część tych pieniędzy będziemy musieli i my, naszym majątkiem, państwu zwrócić. W takich warunkach nie wolno o sposobie ich użycia decydować urzędnikom od zielonego stolika, bo w pierwszym rzędzie ma tu głos społeczeństwo.

Zarówno na konferencyach z rządem, jak i na pierwszem posiedzeniu Rady przybocznej Centrali, wykazywałem jasno i dobitnie braki i wady Centrali i domagałem się dobitnie sanacyi stosunków. Z tymi zarzutami wystąpiłem też ostro na posiedzeniu plenum Centrali w pierwszych dniach maja b. r. Spowodowało to rzecz, w normalnych stosunkach niezwykłą.

Centrala, zamiast uznać słuszne żądania posłów, jako przedstawicieli społeczeństwa, zaprosiła sobie kilka osób, które podjęły się przyjemnej roli obrońców Centrali, nie uznającej żądań społeczeństwa. Wszyscy ci obrońcy wystąpili przeciwko mojej krytyce, twierdząc z niesłychaną, zwłaszcza dzisiejszych czasach, naiwnością, że zbyt ostra krytyka nie pomaga, lecz szkodzi. Jedynie prof. Gałęzowski, który objechał powiat gorlicki, wydał o rezultatach pracy Centrali surową krytykę, stwierdziwszy między innemi, że „ściany budowanych obecnie przez Centralę domków, oblepione gliną, w najbliższym czasie porosną zielenią tak, jak porosły na zielono ściany baraków w Gorlicach", baraków, w których ludność mieszkać się wzdraga i nie mieszka.

Wobec oportunizmu uproszonych przez Centralę jej obrońców, przytoczę poniżej korzyści i zmiany, jakich Centrala musiała dokonać i dokonała właśnie tylko dzięki ostrej i stanowczej krytyce mojej i innych posłów ludowych:

1. Niezwoływane przez dziewięć miesięcy plenum Rady przybocznej zostało w samym miesiącu maju b. r zwołane dwukrotnie i obradowało po trzy dni, co jes

dowodem, że czynnik obywatelski został nareszcie dopuszczony do współpracy i że się z nim liczyć będą, co ma dla całej akcyi znaczenie pierwszorzędne.

2. Przewodniczący, reasumując obrady, oświadczył, że tam, gdzie włościanie sami się odbudowy podejmą, rząd udzieli im pomocy finansowej i materyału, a tylko tam będzie prowadził odbudowę przez ekspozytury, gdzie ludność sama oświadczy, że odbudowy nie jest w możności sama dokonać. Tego właśnie tak ja, jak wszyscy posłowie ludowi, najkategoryczniej zawsześmy się domagali.

3. Rękojmią, że to będzie dokonane, jest zmiana na stanowisku kierownika Centrali. Mam przekonanie, że nowy prezydent Centrali pójdzie w myśl żądań społeczeństwa i że odbudowa wejdzie na właściwe tory.

4. Krytyka nasza przydała się i na to, że tak Centrala, jak i ministerstwo robót publicznych, nie uczyniły zadość żądaniom rozmaitych interesowanych co do pewnej węgierskiej firmy, która pod krajową firmą Kaden i Spółka przygotowała już materyał na 1200 domków i miała otrzymać budowę tych domków. Wobec naszego stanowczego stanowiska i krytyki firma ta budowy tych domków nie dostała, a przez to 1200 gospodarzy w naszym kraju uchroniliśmy od „dobrodziejstwa" otrzymania tych drogich, prowizorycznych pół-szałasów, pół-lepianek.

Wszelka nagonka i przedstawianie krytyki mojej i posłów ludowych wogóle, jako nieuzasadnionej, nie powstrzyma ani mnie, ani moich kolegów od występowania stanowczo w interesie ludu, tak teraz, jak i na przyszłość. Gdyby kierunek obecny nie uległ zasadniczej zmianie w myśl żądań społeczeństwa, zmianie, któraby uniemożliwiła budowę nędznych lepianek, my, jako reprezentanci ludu, uczynimy wszystko, aby Centralę zmusić do spełnienia zadań, dla których na nasze żądanie i za naszem staraniem ją utworzono. Posłowie ludowi nie będą nigdy biernymi świadkami, jeżeli metody odbudowy gospodarstw i podniesienia rolnictwa, stosowane przez Centralę, nie pójdą po linii potrzeb ludu.

Domagamy się stanowczo, aby budowano wyłącznie domy definitywne, aby każdy gospodarz, który stracił dom wskutek wojny, a który oświadczy, że sam sobie budowę przeprowadzi, otrzymał w gotówce subwencyę w kwocie 6.000 do 10.000 koron na odbudowę zniszczonego gospodarstwa i aby po powiatach utworzono składy materyałów budowlanych, aby tym, którzy już budowę, zmuszeni koniecznością, przeprowadzili, wypłacono subwencye; wreszcie, aby raz zestawiono dokładną statystykę zniszczonych domów i udzielonych subwencyi.

Krytyka moja nie odnosiła się do działalności inżynierów ekspozytur. Miałem sposobność stwierdzić, że są to ludzie naprawdę obywatelsko usposobieni, ale niesłychanie przeciążeni pracą. Sami widzą dużo braków, ale przeciw systemowi, panującemu w zarządzie Centrali, wystąpić nie mogą. O brakach w organizacyi Centrali na razie nie piszę; jest to dział, wymagający odrębnego omówienia.

Kończąc, zwracam się do Was, kochani Czytelnicy, we wszystkich powiatach, zniszczonych wojną. Donoście do „Piasta", jakie macie życzenia w sprawie odbudowy, jak się odbudowa w każdym z powiatów przedstawia abyśmy, posłowie ludowi, mieli dokładny materyał z każdego powiatu, bo to ułatwi nam stawianie żądań w myśl życzeń ludności. Gdybyście, kochani Bracia, widzieli jakie wspaniałe (pod względem grubości) wydała Centrala sprawozdanie o swej działalności, gdybyście ujrzeli tę całą grubą książkę na temat, co Centrala w ubiegłym roku zrobiła, tobyście się aż zdziwili, że skutków tej roboty jakoś nie widać. Trzeba, żebyście donieśli do „Piasta", jakieście otrzymali subwencye, co Wam zrobiono, co zbudowano, jak to, co zbudowano, wygląda. Ja śmiem twierdzić, że jeżeli gdzie co zrobiono, to za wdzięczać to należy samemu ludowi. Informujcie posłów o wszystkiem, przysyłajcie swoje życzenia w tym kierunku do „Piasta", a my dołożymy wszelkich starań aby życzenia Wasze zostały uwzględnione. Łamy „Piasta" dla tych spraw są zawsze otwarte. — Niechże lud polski zabierze sam głos w tej ważnej sprawie, bo z jego głosem liczyć się muszą.

Władysław Długosz
poseł do parlamentu.

Listy od naszych żołnierzy.

Z włoskiego frontu.

W polu, w maju.

Kochany „Piaście"! Cieszy mnie to bardzo, że i w mojej wiosce ludzie tak chętnie „Piasta" czytają i garną się do oświaty, czego przed wojną nie było. Dziś już, jak mi wiadomo, proszą w listach żołnierzy, żeby pisali do „Piasta" jak wyglądają kraje, w których walczą lub pełnią służbę zaznaczając, że te listy wszyscy z największą chęcią czytają. A więc i ja piszę parę słów z włoskiego frontu.

Czas tu mamy teraz piękny, ale na duszy człowiekowi smutno. Bo tu nie zobaczy człek na wiosnę tych zielonych pól, jakiemi się zachwyca w domu, u nas. Pola ornego jest tu bardzo mało, a i tego, co jest, niema kto uprawiać, bo ludność ewakuowano i cywila tu się nie ujrzy. Miejscami te skrawki pól uprawiają żołnierze, sadząc ziemniaki, kukurudzę i jarzyny. Tu przed wojną uprawiano głównie wino dziś ta uprawa zupełnie opuszczona. Wioski, leżące bliżej frontu, są wszystkie pogruchotane przez włoskie pociski armatnie różnego kalibru.

Kraina tu wyłącznie kamienista. Trudno nogą stąpnąć by nie stanąć na kamieniu, bo tu poprostu same kamienie Ziemi uprawnej tu tylko tyle, co w nizinach, co wiatr nanosi, a woda namuli. Bo tu bywają, najwięcej jesienią i w zimie, straszne deszcze.

Mimo jednak, że ziemi tu mało, ludzie tutejsi podczas pokoju nie mieli się źle, bo umieją nawet te skrawki należycie wykorzystać. Uprawa roli stoi wyżej, niż u nas, zwłaszcza hodowla drzew owocowych. Widocznie ludzie tu oświeceńsi, więcej czytali gazet i książek. Bo trzeba to powiedzieć sobie jasno, że do dobrobytu prowadzi oświata, a do oświaty dobre książki i gazety.

To też my tutaj, Polacy, patrząc na tę smutną ziemię, mamy wszyscy jedną myśl: chcielibyśmy zawołać do was Bracia i Siostry, jednym wielkim głosem: Skoro macie takie piękne, wielkie, pouczające, dla chłopa najlepsze pismo, jak „Piast", garnijcież się do niego, czytajcie go wszyscy i wszyst-

sie, bo tylko wtedy, gdy go czytać będzie cały lud polski i postępować w myśl jego wskazań, dola nasza się poprawi. Postarajcie się więc, Bracia i Siostry, byśmy, gdy z wojny wrócimy, mogli powiedzieć dumnie wobec całego świata: Naszego „Piasta“ czyta cały wielomilionowy polski lud!

Serdeczne pozdrowienie dla pp. posłów ludowych, Redakcyi, Czytelników i Czytelniczek. Imieniem kolegów

M. Mazgaj, poczta polowa Nr 3.

W polu, 3 maja.

Kochani Czytelnicy! Odzywam się do Was z krainy niebotycznych skał i gór. U Was tam pewno już wiosna; u nas tu śnieg jeszcze na metr wysoko; zimno, że człowiekowi zima nasza dobrze się przypomina. Bitw większych niema; podobno Włosi przygotowują jakąś ofenzywę, ale to pewnie nie w tych stronach, bo tu i za wysoko i za zimno. Dla nas, żołnierzy polskich, których wojna w te góry zagnała, „Piast“ jest tutaj najmilej widzianym gościem i przyjacielem. Czytamy tutaj z zapartym oddechem Wasze listy, skargi i bóle, Was, coście są w domach, tak samo, jak listy kolegów z różnych frontów. Postępujcie, drodzy Bracia i Siostry, tak, jak „Piast“ poucza, a przyszłość z pewnością będzie lepsza, byle tylko ten pokój raz już nadszedł.

Stanisław Bronicki, poczta polowa 403.

W polu, 6 maja.

Z włoskiego frontu przesyłamy za pośrednictwem „Piasta“ serdeczne dzięki wszystkim dziewczętom, które nam w „Piaście“ przesyłają pozdrowienia. Niech im Bóg da doczekać pokoju i po wojnie szczęśliwie powychodzić za mąż. Z radością czytamy listy od dziewcząt i prosimy, by pisały jak najczęściej, bo w ten sposób my, żołnierze, porozrzucani po różnych krajach, dowiadujemy się najlepiej, co się dzieje u nas, w domach. Pozdrowienie dla wszystkich. Imieniem kolegów *Józef Matejko, W. Polewka*, poczta polowa 29.

Z rumuńskiego frontu.

W polu, 9 maja.

Kochani Czytelnicy! Na tej części rumuńskiego frontu, na której się obecnie znajduję, wiosna się już zaczęła, ale ciepła nie mamy, bo tu są wielkie góry, na których są jeszcze zwały śniegu. Te śniegi topnieją tu podobno aż w sierpniu.

Siedząc w tych górach rumuńskich, myślimy zawsze o kraju i wszystkich ogarnia tęsknota za rodzinnemi wsiami i rodzinami. Czekamy końca wojny, ale się go jakoś nie możemy doczekać. Pocieszamy się jedynie nadzieją, że może to przecie już ostatnia wiosna upływa nam w polu wśród huku armat, że na przyszłą wiosnę znikną okopy i rowy, a bojownicy powrócą do pracy na roli czy w warsztatach.

Pułk, w którym służę, przemyski, był z początkiem wojny pułkiem przeważnie polskim; dziś nas jest zaledwie 300, a reszta to Madziarzy, Czesi, Bośniacy i t. d. My, Polacy, prenumerujemy „Piasta“ i co niedziela czekamy nań z utęsknieniem, a gdy przyjdzie, to go po dwa, po trzy razy czytamy, radując się, że nasi ojcowie, nasze żony i córki głos w nim zabierają w różnych ważnych sprawach. Prawdziwa to dla nas, żołnierzy, przyjemność.

Kończę, a niezadługo napiszę coś o pocztach. Tymczasem serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Wawrzyniec Kuśmider, poczta polowa 434.

Z różnych frontów.

W polu, w maju.

Od kilku lat jestem zwolennikiem i czytelnikiem „Piasta“ — tego siewcy miłości bratniej, tego doradcy znękanych serc polskich. I nieraz już miałem żywą chęć napisania do „Piasta“, lecz trudności różne teraz mi dopiero na to pozwoliły. Obecnie od roku służę wojskowo, lecz myśl moja ulata tam, gdzie wyrastałem — do miejsca rodzinnego. Straszne nieszczęścia, jakie na polską krainę spadły, oby się w szczęście zamieniły, oby wiszący nad nami miecz katowski zniknął, a zapanowało to ciche, jeżeli już nie szczęście, bo o szczęściu nam dziś jeszcze marzyć, ale to ciche życie, płynące wolno i spokojnie. My tu, na pozycyi, z utęsknieniem wyglądamy chwili, w której gwiazda pokoju zaświeci nam nad głowami, a głos trąbki oznajmi „pokój“. Wy tam w kraju pracujcie na pożytek i ulżenie ludowi, któremu krzywd, ni niczego nie oszczędzono. Pismo to niech sieje dalej łączność między ludem, by, gdy przyjdzie chwila, mająca zadecydować o naszym losie — zastała nas zwartymi, jak mur. — List mój niech będzie, jako jeszcze jedna cegiełka życzliwości dla „Piasta“, którego dewizą jest, że jak jeden naród polski, tak jedno tylko stronnictwo ludowe. — W pracy mozolnej „Szczęść Wam Boże“. Pozdrowienia dla Redakcyi i zwolenników „Piasta“.

Rabczyński Bolesław, poczta polowa 412.

W polu, 5 maja.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Z rumuńskiego frontu przesyłam wam serdeczne dzięki za wasze listy w „Piaście“. Z nich dowiadujemy się, kto to teraz w tych ciężkich czasach na ludzkiej krzywdzie chce robić majątek. Przed paru dniami spotkałem w „Piaście“ list z naszej wioski i z zadowoleniem dowiedziałem się, że dzięki naczelnikowi gminy wieś ta jakoś sobie radzić potrafi. Jest to z pewnością zasługą „Piasta“, który oby znalazł jak najwięcej czytelników. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Marcin Marszałek, poczta pol. 494.

W polu, 14 maja.

Szanowna Redakcyo! My, Polacy, rozrzuceni po wszystkich frontach, tęsknimy zawsze za swojem pismem, które w rowach ma o wiele większe znaczenie, niż gdziekolwiek indziej. W naszym pułku, który stoi na Wołyniu, jest nas kilku z jednej wsi. Zmówiliśmy się razem i zaprenumerowaliśmy sobie „Piasta“, który tu do nas przychodzi regularnie. Zdaje mi się, że gdyby wszyscy żołnierze-Polacy poszli za naszym przykładem, to z pewnością tegoby nie pożałowali, tak, jak i my nie żałujemy. Odnosi się to również do tych, co pozostali w domach. My, w polu stojący, doszliśmy do tego przekonania, że gdy cały lud polski zgromadzi się pod „Piastowym“ sztandarem, to się najlepiej przysłuży nowopowstającej Ojczyźnie. Pozdrowienia dla pp. posłów ludowych, Redakcyi, czytelników i czytelniczek

Jan Kamiński, poczta pol. 295.

Prosimy odnowić prenumeratę!

List z niewoli z Rosyi.

Posada Pawłowska w gubernii moskiewskiej, w styczniu.

Szanowna Redakcyo! Gdy nadszedł Nowy Rok, chwytam za ołówek i piszę do „Piasta“, aby przesłać pozdrowienie wszystkim ludowcom i Szanownej Redakcyi złożyć podziękowanie za przysyłanie mi „Piasta“, którego stale aż do chwili dostania się do niewoli stale w polu czytałem. Jeżeli tutaj smutno wszystkim jeńcom, to nam Polakom przykrzy się serdecznie za naszą kochaną gazetką, o której często wspominamy. Co jakiś czas dowie się człowiek z pism polskich, które tu wychodzą, że „Piast“ taką a taką przynosi wiadomość. To nam się dusza raduje, gdy to w pismach tutejszych czytamy, bo widzimy, że posłowie ludowi stają w obronie ludu zawsze, że w „Piaście“ pojawiają się coraz piękniejsze artykuły, co widać choćby z tych wyjątków, jakie zamieszczają tutejsze pisma polskie. Jest nas tu Polaków dosyć. Czekamy wszyscy możności powrotu, aby się wziąć do pracy nad odbudowaniem tego, co nam wojna zabrała i nad podniesieniem całego życia gospodarczego. Mamy nadzieję, że gdy wojna się skończy, Polskie Stronnictwo Ludowe rozwinie się i spotężnieje, a posłowie ludowi i „Piast“ poprowadzą lud polski do lepszej przyszłości. Na ogół zdrowi tu jesteśmy wszyscy. Kończąc, zasyłam Szanownej Redakcyi serdeczne „Szczęść Boże!“ w pracy, a wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Piasta“ najserdeczniejsze pozdrowienia od siebie i od moich kolegów, prosząc o zamieszczenie w „Piaście“ tych moich słów. Wasz szczery ludowiec

Józef Dydo, żołnierz 40 p. p.

List ze Szwajcaryi.

Schinznach, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Piszę ja do Was ze Szwajcaryi, do której zagnała mnie bez mej woli burza wojenna. Wyjechałem z kraju na trzy miesiące przed wojną do Afryki na robotę. Miałem podpisany kontrakt na rok. Pojechałem ze żoną i dwojgiem dzieci, a dwoje dzieci zostawiłem w kraju. Jestem z zawodu robotnikiem naftowym, i podpisałem kontrakt do kopalni nafty z firmą angielską. Przez trzy miesiące pracowałem, gdy naraz wybuchła wojna, która się na mnie w Afryce odbiła. Tak mnie, jak moją żonę i dzieci, zamknęli Anglicy i już trzeci rok jesteśmy w ich rękach. Włóczono nas po całej Afryce, jak zbrodniarzy, tak, żeśmy się mało żywi dostali do Szwajcaryi, i jesteśmy tutaj od dwóch miesięcy internowani. Przyjechaliśmy tu goło i boso, a przedewszystkiem stęsknieni za domem rodzinnym, do którego się dostać nie możemy, bo jesteśmy internowani. Bogu dziękuję, że dowiedziałem się w marcu, iż dzieci moje, zostawione w kraju, żyją, bo się niemi ludzie zaopiekowali. Na tem miejscu składam im serdeczne dzięki. Tak to los rzuca Polaków w tej wojnie po całym świecie.

Przypadkiem wpadł mi do ręki „Piast“, którego nam tutaj nadesłał ktoś z Polaków w Szwajcaryi. Gdy przeczytałem numer, zatęskniłem za tą kochaną gazetą, bo, jako stary ludowiec, przekonałem się z tego numeru, że Polskie Stronnictwo Ludowe żyje i rozwija się coraz piękniej, i że zdobyło się na pismo, jakiego jeszcze ludowcy w naszym kraju nigdy nie mieli. Proszę uprzejmie o przysyłanie mi „Piasta“ pod podanym adresem. Wszystkim czytelnikom i czytelniczkom przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia.

Franciszek Surmacz z Komborni w Krośnieńskiem obecnie internowany w Schinznach.

Niedola wygnańców w Pradze.

Praga, w maju.

Szanowna Redakcyo! Za pośrednictwem „Piasta“ zwracamy się do pp. posłów ludowych, my, inwalidzi przebywający w szpitalu w Pradze na Wyszehradzie z gorącą prośbą, aby posłowie, jako wypróbowani obrońcy ludu, zajęli się niedolą ludności zarówno polskiej, jak ruskiej, która, ewakuowana z obszarów, wojną zajętych albo uciekłszy z nich przed armią rosyjską, tuła się tu po stolicy Czech i narażona jest na ogromną biedę. My, inwalidzi, patrząc z okien szpitala na to, co się dzieje na ulicy, widzimy na własne oczy, że nasi rodacy z Galicyi niczego tu dostać nie mogą, nawet na kartę, wystają godzinami przed sklepami, a gdy sklep zostanie otwarty, to nawet żandarmi puszczają naprzód Czechów, którzy towar wybiorą, a nasi wygnańcy odchodzić muszą z płaczem bez niczego i głodują. Co więcej, narażają się na docinki i wymyślania ze strony Czechów, którzy nie mają najmniejszego zrozumienia dla niedoli tych, którzy wskutek wojny zostali wyrzuceni z rodzinnych gniazd. Czesi wojny nie zaznali, mają tylko o niej takie pojęcie, jakie sobie wyrobią z czytania gazet i dlatego odnoszą się do wygnańców z Galicyi wprost gorzej niż z niechęcią. Może pp. posłowie ludowi zajmą się tą sprawą i poczynią starania, aby tej ludności i tak nieszczęśliwej ułatwić bodaj przeżycie tych ciężkich czasów.

Serdeczne pozdrowienia dla pp. posłów, czytelników i czytelniczek. Imieniem inwalidów Polaków i Rusinów *Wasyl Diuk. Kość Kurczak.*

Czego nam trzeba dopilnować przy dostawie bydła?

Rozporządzenie namiestnictwa z dnia 25 marca 1917, regulujące obrót bydłem w Galicyi, już weszło w życie. Ponieważ rekwizycye bydła odbywają się u nas na wielką skalę, stąd jest wielu ludzi zainteresowanych w przepisach, sprawę tę regulujących. Dlatego sprawy tej nie będziemy spuszczać z oka i będziemy w miarę potrzeby zwracać uwagę czytelników „Piasta“ na różne przepisy, regulujące sposoby obrony chłopskich praw.

Przedewszystkiem trzeba to wiedzieć, że w każdym powiecie jest lub ma być ustanowiona komisya dla obrotu bydłem, która kieruje dostawą bydła. Komisya ta przeznacza, ile bydła mają dostarczyć poszczególne gminy i obszary dworskie, jak również ma przedkładać komisyi krajowej wnioski i przedstawienia w sprawie obrotu bydłem w danym powiecie. Odnośne przepisy postanawiają, iż w skład tej komisyi ma wejść między innymi dwóch reprezentantów mniejszej własności. Reprezentanci ci mają bronić w komisyach interesów chłopskich. Tymczasem w niektórych powiatach

rekwiruje się bydło przed zorganizowaniem odnośnych komisyj, a w szczególności przed powołaniem do nich przedstawicieli mniejszej własności. Tak jest n. p. w Sądeckiem, czego rezultat jest taki, że rekwiruje się tylko bydło chłopskie, a pomija się dwory. Powinni więc wójtowie na sesyach i wszędzie, gdzie tylko można coś wskórać, dopominać się, by w skład powiatowych komisyj dla obrotu bydłem powołano po dwóch przedstawicieli mniejszej własności.

Przyprowadzone na spęd bydło klasyfikuje i waży komisya klasyfikacyjna, w skład której ma wejść jeden przedstawiciel własności chłopskiej. Ponieważ do tego czasu nie jest ten przepis wszędzie wprowadzony, należy się jego wprowadzenia dopominać, bo czynności komisyj klasyfikacyjnych są bardzo ważne dla właścicieli przyprowadzonego na spęd bydła. Gdzie nie będą mieli chłopi w komisyach klasyfikacyjnych swych obrońców, tam mogą być ich interesa narażone na szwank. Ci chłopscy przedstawiciele w komisyach klasyfikacyjnych powinni dopilnować, aby waga dobrze funkcyonowała, aby przyprowadzone zwierzę sklasyfikowano według sprawiedliwości i aby odnośne wykazy dobrze wypełniono.

Czego zaś mają się dopominać wójtowie i właściciele przyprowadzonego na spęd bydła? Jest przepis, że z wagi każdego bydlęcia strąca komisya co dwudzieste kilo (5%), zaś przy cielętach co czterdzieste kilo ($2^1/_2$%). Taki jest przepis i komisya ma do tych strąceń prawo. Lecz jest również przepis, że kto przyprowadzi bydlę z dalsza, niż 15 klm, ten ma prawo dopominać się, aby komisya odstąpiła od strącenia dopiero co wspomnianych kilo, względnie, aby — uwzględniając odległość — mniej strąciła. Ten przepis trzeba dobrze zapamiętać i domagać się zaraz na miejscu spędu uwzględnienia.

Ponieważ komisya nie wypłaca zaraz ceny nabycia, ma wydać każdemu właścicielowi „potwierdzenie odbioru“. Pokwitowanie to powinno być wypełnione przez komisyę czytelnie i we wszystkich pozycyach, a więc powinno być uwidocznione, ile ważyła dostarczona sztuka, do jakiej grupy ją zaliczono, po ile ma być płacone 100 kg żywej wagi, jaki procent strącono z wagi i ceny, i ile wynosi pobrać się mająca cena. Niektóre komisye, jak to ma miejsce n. p. w Grybowie, nie wypełniają wszystkich rubryk „potwierdzenia odbioru“ — stąd też właściciel zarekwirowanej sztuki nie wie, jakiej ma się spodziewać ceny. Tak hodowcy, jak wójtowie i zastępcy małych rolników w komisyach klasyfikacyjnych powinni się domagać, aby „potwierdzenia odbioru“ były wypełnione należycie, a to, aby ukrócić ludowi wiejskiemu dalszej udręki, wypływającej z niepewności.

Może się zdarzyć, że przy obliczaniu ceny pomyli się komisya, powinien więc każdy we własnym interesie albo sam sobie skontrolować, czy mu dobrze cenę nabycia obliczono, albo udać się do kogoś zaufanego i na rzeczy się rozumiejącego z prośbą o obliczenie ceny. — Kto uważnie przeczytał w 19-tym numerze „Piasta“ artykuł p. t. „Nowe przepisy o handlu bydłem“, ten może z łatwością obliczyć należną cenę. Jeżeliby się przy takiej przez hodowcę przeprowadzić się mającej kontroli wykazało, co nie jest wykluczonem, że cena została przez pomyłkę obliczona na niekorzyść właściciela bydła, powinien on zaraz dochodzić swego prawa w biurze powiatowej komisyi dla obrotu bydłem, to znaczy, powinien poszkodowany hodowca żądać, aby mu zapłacono to, co mu się należy.

Należne kwoty za pobrane bydło będą wnet wypłacone, stąd też nie należy się obawiać, że zapłata nastąpi dopiero po wojnie.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Zapytanie do pana przewodniczącego Krajowej Komisyi zasiłkowej.

Józefa Franaszkowa, wyrobnica bez majątku, żona powołanego do wojska wyrobnika Michała Franaszką, uzyskała po długich staraniach arkusz płatniczy Krajowej Komisyi zasiłkowej z 14-tego marca 1917 roku, L. 329.696/302.673 na zasiłek za męża, który ją przed pójściem do wojska utrzymywał.

Na podstawie tego arkusza miała ona otrzymać w tutejszej kasie krajowej zaległy zasiłek w kwocie 382 K 80 hal., gdy się jednak w dniu 31 marca b. r., przez likwidaturę kasy oznaczonym, po pieniądze zgłosiła, dano jej zamiast pieniędzy pouczenie, że Krajowa Komisya zasiłkowa ściągnęła napowrót arkusz płatniczy i że wypłata zasiłku nie nastąpi.

Znam nieco przepisy ustawy o zasiłkach, gdyż napisałem już setki podań w tej sprawie i wiem, że ze względu na stosunki majątkowe Franaszkowej, którą mąż pracą swoją utrzymywał, zasiłek się jej należy; to też chcąc przyjść w pomoc tej prawdziwej nędzarce, która na dobitek złego złamała przy pracy rękę i ani grosza na życie zarobić nie może, wysłałem w jej imieniu 2-go kwietnia b. r. do Krajowej Komisyi zasiłkowej w Białej błagalny telegram o rychły zwrot arkusza płatniczego i wyasygnowanie Franaszkowej zasiłku, już zresztą na podstawie szczegółowych dochodzeń przyznanego. Gdy na telegram nie przychodziła przez przeszło dwa tygodnie odpowiedź, wysłałem dnia 17 kwietnia br. podanie z wyłuszczeniem sprawy i prośbą o uchronienie Franaszkowej od śmierci głodowej, a gdy i to podanie skutku nie odniosło, poważyłem się, jako były poseł sejmowy, uprawniony do służenia pomocą ludziom, pomocy tej potrzebującym, napisać list do prezesa Krajowej komisyi zasiłkowej z ponownem przedstawieniem sprawy i apelem do obywatelskich uczuć p. prezesa, aby przecież Franaszkowej zasiłek wypłacić polecono.

Niestety, i osobista moja prośba, tak samo, jak dalsze, czwarte z rzędu, podanie Franaszkowej, nie odniosły żadnego skutku, ani nawet nie doprowadziły do żadnej odpowiedzi.

Wobec tego pozwalam sobie zapytać publicznie p. przewodniczącego Krajowej Komisyi zasiłkowej, który napisał książkę z pouczeniem, komu zasiłek przysługuje, dlaczego zasiłku tego, mimo tylu starań, nie może otrzymać Józefa Franaszkowa, żona wyrobnika, nie mająca żadnego własnego majątku i pozbawiona możności zarobkowania, skoro wedle pouczeń, podanych w książce p. prezesa Krajowej Komisyi zasiłkowej, zasiłek ten bezwarunkowo Franaszkowej się należy.

Dr Franciszek Bardel.

O karty na tytoń.

W dzisiejszych czasach wszystkie produkta, zwłaszcza na wsi wyprodukowane, są objęte ceną maksymalną i kartkami. Dobrzeby było, ażeby już raz były objęte maksymą i kartkami przedmioty, które na wsi są niezbędne, a to: skóra, płótno, materye i t. p. Bardzo jest też pożądana cena maksymalna na tytoń. Bo i dziś ona jest, ale kto go po tej maksymalnej cenie dostanie i ile sztuk? Każdy pamięta, jak krucho było z cukrem przed zaprowadzeniem kart na niego. Obecnie, skoro nałożono karty na cukier, przestało cukru brakować i w przepisanej ilości każdej chwili go dostać w sklepie można.

Jeżeli więc wszystkie niedokładności usuwa się przez zaprowadzanie kart, to dlaczego się kart nie zaprowadza i na inne rzeczy, które rolnikowi są niezbędne, a za które muszą rolnicy płacić wyśrubowane ceny. Dlaczegoż na tytoń kart niema?

Wiadomo, że wydatność tytoniu bardzo się zmniejszyła, ale również i liczba palaczów szalenie zmalała. Jedni poszli w pole, gdzie „fasują“ komiśny tytoń, drudzy, z powodu wielkiej ceny tytoniu, przestali palić, no i żeby był sprawiedliwy podział, to by tytoniu nie brakło. Ale cóż, zajdź człowieku do trafiki, tam nigdy nic niema; wyjdziesz z trafiki, to pokątnie możesz dostać na calą furę papierosów, fabrykowanych przez prywatne osoby z fajkowego tytoniu, ale po prawdziwej „tygrysiejc enie“. W jaki sposób te papierosy są fabrykowane? Kupuje taki zdzierca 2 paczki fajkowego tytoniu, jednę za 9 h, drugą za 15 h i pudełko tutek Nr 2 za 40 h 100 sztuk. Razem wykraje to i sfabrykuje z tego 100 papierosów, co razem go kosztuje 64 h, podchodzi pokryjomu i przechodniom sprzedaje po 3 sztuki za 20 h, no i za pół godziny zarabia na 64 halerzach czyste 5 K 36 h i czyż nie biedni te sumy płacą? Wszak podczas gdy biedni bez fajkowego tytoniu biedują, to bogaci, a szczególnie te „korkociągi“, chodzą po ulicach z doborowymi papierosami i wonnymi cygarami w ustach.

Tą niechlubną sprzedażą tych fabrykowanych papierosów trudnią się tu, na Węgrzech, żołnierze ze szpitali, inwalidzi. Czyż nie lepiej by było obsadzić trafiki, myta i t. p. przez inwalidów i przyjść im z pomocą w ten uczciwy sposób, a wszystkich Goldschmidów do robót innych napędzić? Wszak wobec prawa wszyscyśmy równi, a przecie — czy widział kto Mojżeszowe pokolenie w owych sławnych ogonkach, czy za żywnością lub tytoniem, tak u nas, jak i na Węgrzech.?

Karty na tytoń winny być niezwłocznie wprowadzone.

Piotr W. Styś z Pawlikówki,
obecnie w Budapeszcie.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta“.

Poszukuję mego syna **Iwana Hryhorowicz**, lat 24, który był wzięty na początku wojny do trenu, później w Buczaczu został asenterowany do wojska i na Morawie wykształcony — nie wiadomo jednak przy którym pułku. **Jewdocha Hryhorowicz**, z Chlebiczyna Leśnego, powiat Kołomyja, zamieszkała w Krzemienicy, poczta Gawłuszowice powiat Mielec. 2—4

Nowa forma subskrypcyi na VI-tą pożyczkę wojenną.

C. k. austryacki wojskowy Fundusz wdów i sierót, pozostający pod Najwyższym Protektoratem Jego Ces. i Król. Apost. Mości Cesarza Karola I. i Jej Ces. i Król. Apost. Mości Cesarzowej Zyty, wprowadził, celem przyczynienia się do niebywale świetnego wyniku VI-tej pożyczki wojennej, nową formę subskrypcyi — przez ubezpieczenie.

Zasady tej instytucyi są następujące:

Ubezpieczyć można każdą osobę (także żołnierzy w polu) w wieku od 18 lat do 55, bez badania lekarskiego na 500—4000 K w obligacyach VI-tej pożyczki wojennej.

Premia wynosi przy 15-letniem ubezpieczeniu za każdy 1000 K rocznie — 58 K, półrocznie 29 K 58 h, zaś przy 20-letniem ubezpieczeniu rocznie 44 K, półrocznie 22 K 44 h. Odsetki od pożyczki wojennej przypadają subskrybującemu i jeżeli przeznacza je na zmniejszenie premii, natenczas płaci tylko

za każdy 1000 K przy 15-letniem ubezpieczeniu rocznie **49 K**, półrocznie **25 K**;

za każdy 1000 K przy 20-letniem ubezpieczeniu rocznie **35 K**, półrocznie **17 K 85 h**.

W ten sposób może każdy kosztem 17 K 85 h subskrybować 1000 K VI-tej pożyczki wojennej.

Subskrybujący pożyczkę wojenną przez ubezpieczenie otrzymuje w razie śmierci ubezpieczonego lub po upływie czasokresu ubezpieczenia subskrybowane walory pożyczki wojennej.

Jeżeli subskrybujący zapłacił jednę, czy więcej rat premiowych na pożyczkę wojenną przez ubezpieczenie, później jednak z jakiegokolwiek powodu przestaje płacić premię — nie przepadają wpłacone raty, lecz subskrybujący otrzymują od Towarzystwa stosunkową równowartość w pożyczce wojennej lub w gotówce.

Ta nader korzystna forma subskrypcyi nadaje się doskonale do masowego rozpowszechnienia wśród pp. urzędników, mniejszych kupców, rzemieślników i t. d. Nie ulega wątpliwości, że bez wyjątku każdy obywatel zechce na rzecz dobra publicznego ofiarować kwotę 17 K 85 h, względnie 9 K, stanowiącą półroczną premię za subskrypcyę-ubezpieczenie na 1000 K, względnie 500 K, zwłaszcza jeżeli ta ofiara jest także materyalnie dla niego korzystną.

Prócz premii nie opłaca się żadnych dodatków, ani należytości ubocznych. Wszelkie korzyści, jakie subskrypcya pożyczki wojennej daje subskrybującym, zapewnione są też tym, którzy korzystają z instytucyi subskrypcyi we formie ubezpieczenia.

Natomiast ogólna suma wpłat na pożyczkę we formie ubezpieczenia jest dużo niższa, aniżeli cena kursu pożyczki, która wynosi za 1000 K — 920 K, podczas gdy premia od 1000 K przez 20 lat po 35 K daje łącznie tylko 700 K. A przytem subskrybujący przez ubezpieczenie nie musi całej kwoty zapłacić naraz, lecz płaci ją w drobnych półrocznych ratach, a na wypadek śmierci ubezpieczonego nawet po pierwszej racie — otrzymuje pełną subskrybowaną pożyczkę wojenną nie płacąc w dalszym ciągu żadnej premii.

Kto chce więc spełnić obowiązek wobec Ojczyzny, przytem oszczędności swe dobrze i pewnie umieścić, a swych najbliższych zaopatrzyć, niechaj natychmiast skorzysta z instytucyi ubezpieczenia w pożyczce wojennej.

Zgłoszenia przyjmuje się we wszystkich c. k. Starostwach, c. k. Urzędach podatkowych, Urzędach gminnych i parafialnych, jakoteż we Filii krajowej c. k. austr. wojsk. Funduszu wdów i sierót (dział ubezpieczeń) w Krakowie, ul. Floryańska 32, która też na żądanie udziela wyjaśnień i przesyła druki.

Przegląd polityczny.

Z Austro Węgier. W środę po Zielonych Świętach **zbiera się już parlament, a do dziś dnia rząd nie przedłożył żadnego programu prac** parlamentu. Wywołało to w prasie nawet wiedeńskiej duże niezadowolenie. Jedyną akcyą przygotowawczą rządu do obrad parlamentarnych było **powołanie w poniedziałek do cesarza wybitnych przywódców stronnictw** z wyjątkiem stronnictwa socyalistycznego i z wyjątkiem przedstawicieli Koła polskiego. Uczestnicy tej audyencyi oświadczają, że **młody cesarz zna dobrze wszystkie sprawy polityki wewnętrznej i że przykłada największą wagę do pracy parlamentu.** Co do **prezydenta Izby** do dziś dnia nie zapadła zgoda. Niemcy wysuwają kandydaturę posła Grossa, Słowianie podobno kandydaturę posła Pogaczaika. — Ogólne zainteresowanie wzbudza **opozycyjne stanowisko Koła polskiego.** Wprawdzie niektórzy demokraci i konserwatyści, dziwnie pojmujący solidarność Koła, usiłowali natychmiast po znanych uchwałach Koła z dnia 16 maja wmówić w sfery wiedeńskie, że opozycya Koła polskiego da się usunąć dość łatwo, jednakowoż zaznaczyć możemy z całą stanowczością, że te nadzieje niektórych pp. demokratów i konserwatystów nie spełnią się. Świadczą one tylko o tem, że ci oportunistyczni panowie nie mają najmniejszego odczucia tego, co się w kraju dzieje. **Kraj domaga się od Koła polskiego stanowczego stanowiska wobec rządu i w sprawach zasadniczych.** — Czescy posłowie oświadczyli onegdaj, że bez względu na następstwa muszą wprowadzić na porządek obrad parlamentu wszystkie istotne naród czeski interesujące sprawy, że więc domagać się będą dyskusyi o cenzurze książek, gdyż większość dotychczasowych czeskich podręczników szkolnych usunięto, dyskusyi nad sprawą wolności poselskiej, nad sprawą internowania posłów, procesów politycznych w Czechach, zmiany konstytucyi w duchu czeskiego prawa państwowego. — **Niemcy czescy,** oburzeni niewprowadzeniem w życie niemieckiego języka państwowego i podziału Czech na czeskie i niemieckie, wezwali swych posłów **do opozycyi.** — **Rusini** zagrozili również opozycyą. — **Rząd węgierski** uchwalił we wtorek **podać się cały do dymisyi. Powodem ma być sprawa reformy wyborczej,** ktorej przeprowadzenie nakazał cesarz. W ten sposób hr. Tisza skończyłby wreszcie swoją polityczną rolę.

Z Niemiec. Rząd niemiecki wniósł do parlamentu **ustawę, znoszącą ustawę o wywłaszczeniu.** W motywach podano, że ustawę o wywłaszczeniu należy znieść ze względu na stosunki polityczne. Na posiedzeniu poznańskiego związku nauczycieli uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że **„wszelka zmiana niemieckiego charakteru szkół ludowych w prowincyi poznańskiej byłaby fatalna“.** Wystąpiono bardzo ostro przeciw językowi polskiemu w szkołach poznańskich, motywując to tem, że „dzieci nawet religii uczyć się mogą o wiele łatwiej po niemiecku, niż po polsku“. To twierdzenie nauczycieli jest tak strasznie głupie, że nie warto go nawet zbijać. Żeby dziecko polskie lepiej rozumiało pacierz po niemiecku, niż po polsku — tego już chyba nikt nie jest w stanie zrozumieć. — W głównej kwaterze niemieckiej odbył się **zjazd hr. Czernina z Bethmannem Hollwegiem.** Na zjeździe tym omawiano również **sprawę polską.** — W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego poseł ks. Pośpiech wystąpił **przeciw gnębieniu polskich pism w Niemczech.** Podniósł, że w Gnieźnie zawieszono pismo polskie „Lech“, że „Dziennikowi Kujawskiemu“ nie pozwolono pisać nazwy miejscowości, w której wychodzi: Inowrocław, tylko kazano pisać po niemiecku: „Hohensalza“, jak tę miejscowość przechrzczono.

Z Rosyi. Stosunki w Rosyi powoli się wyjaśniają. Rada robotniczo-żołnierska porozumiała się zupełnie z Rządem Tymczasowym. Porozumienie doszło do skutku na tej zasadzie, że kilku przedstawicieli Rady robotniczo-żołnierskiej weszło w skład tymczasowego rządu. Minister spraw zagranicznych **Miljukow podał się do dymisyi.** Następcą jego został rosyjski król cukrowy, bogacz, posiadający 60 milionów rubli, **Tereszczenko.** — Ustąpił też minister wojny **Guczkow.** Następcą jego został dotychczasowy minister sprawiedliwości **Kiereński,** człowiek w Rosyi najpopularniejszy. Pisma donoszą, że **Kiereński obejmuje poprostu dyktaturę.** Wśród armii cieszy się Kiereński wielką popularnością. Zarówno **Rada robotnicza,** jak i **Duma oświadczyły się przeciw odrębnemu pokojowi.** Prezydent Dumy oświadczył na uroczystem posiedzeniu Dumy, że „Rosya nie może zdradzić swoich sprzymierzeńców i zostanie im wierną, i że wolność Rosyi i szczęście całemu światu może przynieść tylko całkowite powalenie germańskiego militaryzmu“. Zarówno w Petersburgu, jak i na prowincyi przychodzi jeszcze **ciągle do niepokojów,** wywoływanych przez anarchistów i przez radykalnych socyalistów, którzy za wszelką cenę chcą zawarcia pokoju. Ostatnie doniesienia pism angielskich stwierdzają, że jednak powoli następuje w Rosyi uspokojenie.

Historyczne posiedzenie Koła polskiego.

Posiedzenia Koła polskiego w Wiedniu w dniach 15 i 16 maja b. r. przyniosły taką zasadniczą zmianę w dotychczasowej polityce Koła, że prasa krajowa nie wahała się nazwać tych obrad i powziętych na nich uchwał historycznemi. Uchwały Koła, o których piszemy niżej, mają istotnie historyczne znaczenie dla całego narodu. Tem większe znaczenie mają one dla polskiego ludu i Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdyż, jak to otwarcie i bez przechwałki powiedzieć musimy, wszystko, co Koło zrobiło w tych historycznych dniach, zrobiło tylko dzięki inicyatywie i nieugiętemu stanowisku posłów ludowych. Setki listów i telegramów z hołdem od wybitnych jednostek i stowarzyszeń z całego kraju, jakie otrzymali tak poszczególni posłowie ludowi, jak i Redakcya „Piasta" dla posłów, świadczą, że całe społeczeństwo uznaje to, co spowodowali posłowie ludowi w Kole polskiem, za dobre, za odpowiadające życzeniom i dążeniom całego społeczeństwa. Dzięki zdecydowanemu stanowisku ludowców, przy poparciu socyalistów, nastąpił w polityce Koła polskiego przełom, na jaki społeczeństwo całe czekało. Dzięki ludowcom Koło wypowiedziało się w sprawie polskiej, dzięki nim uchwaliło po raz pierwszy od czasu swego istnienia przejść wobec rządu do opozycyi. Świadczy to nietylko o sile Klubu posłów ludowych, ale świadczy i o tem, że pod wpływem ducha czasu, w trzecim roku wojny, do głosu przychodzą masy ludowe i że te masy przez swoich przedstawicieli ujmują ster polityki w swoje ręce, gdy ręce tych, co ją dotąd prowadzili, zgrabiały już i zesłabły.

Pokrótce przedstawimy niżej przebieg tych historycznych posiedzeń Koła.

Dnia 15 maja b. r. obradowało Koło nad sprawami gospodarczymi. Przemawiali posłowie ludowi Kędzior, Banaś, Angerman, hr. Lasocki, hr. Rey, Lewicki i Fila. Uchwalono wniosek, wzywający rząd, aby natychmiast zaniechano rekwizycyi w Galicyi i wywozu z niej środków żywności, oraz, by zapewniono krajowi dowóz węgla i koniecznej ilości żywności z pogranicznych powiatów Królestwa. — Prezes Biliński zgłosił swoją rezygnacyę z prezesury.

Dnia 16 maja b. r. przyjęto rezygnacyę prezesa Bilińskiego, który wygłosił pożegnalne przemówienie, życząc Kołu szczęścia w dalszej pracy. Przedstawiciele poszczególnych stronnictw pożegnali ustępującego prezesa przemowami.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad tem, czy wogóle obradować nad wyodrębnieniem Galicyi, czy nie. Posłowie ludowi stanęli na stanowisku, że Koło nie może tracić czasu nad omawianiem tej sprawy i poseł Kędzior przedłożył wniosek: „Koło Polskie uznaje sprawę wyodrębnienia Galicyi za nieaktualną i usuwa ją z porządku obrad Koła". Wniosek ten upadł, przeszedł natomiast wniosek posła Zieleniewskiego: „Koło polskie w danej sytuacyi nie ma podstawy do dyskusyi i do powzięcia uchwał w sprawie wyodrębnienia Galicyi". Temsamem, dzięki stanowisku ludowców sprawa wyodrębnienia Galicyi zeszła z porządku obrad Koła.

Dalej przyjęło Koło bez dyskusyi wniosek posła Lea, wyrażający cesarzowi hołd i głęboką wdzięczność za Jego wielkoduszne słowa, tchnące szczerą sympatyą do narodu polskiego, wypowiedziane do delegacyi Koła dnia 5 maja w Krakowie.

Również bez dyskusyi przyjęto wniosek pos. Daszyńskiego, witający gorąco zwołanie parlamentu.

Rozwinęła się potem dyskusya w sprawie polskiej. Z naszych posłów zabierali w niej głos pp. Tetmajer i Jachowicz, który imieniem włościan jasno i dobitnie w doskonałem przemówieniu określił stanowisko ludu polskiego wobec sprawy polskiej. Przemówienia obu naszych posłów wywarły taki skutek, że w głosowaniu przeszedł wniosek posła Tetmajera, ... wzywający prezydyum do zwołania w sprawie polskiej Koła Sejmowego.

Za wnioskiem posła Tetmajera głosowali ludowcy, socyaliści, oraz pos. Wróbel, Łazarski, Głąbiński, a z konserwatystów hr. Baworowski. Przeciw temu wnioskowi głosowali obaj wiceprezesi N. K. N., pp. Jaworski i German, wszyscy demokraci polscy i konserwatyści.

Po uchwaleniu tego wniosku w Kole zapanował entuzyazm. Wrogowie polityczni ściskali się i jednali.

Wreszcie przyszła pod obrady sprawa stosunku Koła polskiego do rządu. Wobec niesłychanych krzywd, jakie od lat trzech ponosi Galicya, posłowie ludowi stanęli na stanowisku, że Koło polskie musi zerwać z rządem i przejść do opozycyi. Przedłożony przez Klub posłów ludowych dotyczący wniosek wyliczał najważniejsze krzywdy ludności i jasno deklarował się za opozycyą wobec rządu. Fakta, przytoczone przez posłów ludowych, przekonały większość Koła. Wobec tego, że na komisyi parlamentarnej większość uzyskał zbliżony do wniosku ludowców wniosek posła Stesłowicza, ludowcy głosowali za tym wnioskiem, który brzmi:

„Tak w sprawach dotyczących ogólnej polityki polskiej jak i w najważniejszych sprawach krajowych Koło polskie spotykało się przez cały czas wojny z obojętnością i bezczynnością rządu. Koło polskie wobec dzisiejszego rządu zajmowało dotychczas stanowisko wyczekujące w przypuszczeniu, że rząd ten przeprowadzi zmianę całego systemu od początku wojny wobec Polaków i kraju stosowanego. Ponieważ dotychczas to się nie stało, mimo kilkakrotnych przyrzeczeń, a postępowanie i zachowanie się władz nadal nie uwzględnia interesów kraju i utrwala się rządzenie krajem bez współdziałania Polaków, Koło polskie oświadcza, że nie będzie rządu popierało."

Wniosek ten przeszedł 35 głosami. Przeciw niemu głosowali konserwatyści. Tem samem Koło po raz pierwszy od 50 lat przeszło do opozycyi.

Zaproszenie ministra Bobrzyńskiego, by Koło raz jeszcze udało się do rządu, aby odeń coś uzyskać, spotkało się ze stanowczą odmową ludowców, a za ich przykładem całego Koła, co spowodowało, że minister Bobrzyński podał się do dymisyi, która dotąd nie jest rozstrzygnięta.

Uchwały te wywarły w kraju i w Wiedniu olbrzymie wrażenie. Usiłowali i usiłują zmniejszyć je konserwatyści, którzy w ostatnich dniach wręcz nawet przeciw uchwale w sprawie polskiej i przeciw przejściu Koła polskiego do opozycyi, występują. Świadczy to jednak

tylko o tem, że pp. konserwatyści nie mają absolutnie pojęcia o tem, co się w kraju dzieje, bo cały kraj żąda od Koła takiej polityki, jaką zainicyowali ludowcy.

Wojna i wieści o pokoju.

Wchodzimy w okres coraz zacięt**szych walk.** Wśród ogólnego dążenia wszystkich ludów do pokoju wszystkie rządy starają się o przyspieszenie wojskowego rozstrzygnięcia na polach bitw. Państwa koalicyi, która przez prawie 3 lata ponosiła pod względem wojskowym jednę klęskę po drugiej, usiłują poprawić swoją sytuacyę militarną. Usiłowania ich jak dotąd pełzną na niczem.

Tydzień ubiegły zaznaczył się zaciekle prowadzoną ofenzywą włoską. Wobec faktu, że prowadzona prawie od dwóch miesięcy ofenzywa francusko-angielska we Francyi do dziś dnia nie wydała większych rezultatów, Anglia i Francya skłoniły Włochy do spróbowania raz jeszcze szczęścia nad Soczą. Dnia 12 b. m. rozwinęła się wzdłuż linii rzeki Soczy

dziesiąta z rzędu ofenzywa włoska.

Poprzedził ją **trzydniowy ogień huraganowy,** po którym masy włoskie ruszyły w kilku punktach **na północ i na południe od Gorycyi** do ataku. Rozpoczęły się bitwy zacięte, w niektórych miejscach dorównujące walkom, toczącym się we Francyi, **walki na bagnety, pierś o pierś.** Na kilku małoważnych punktach udało się Włochom początkowo wedrzeć się w rowy wojsk austro-węgierskich, jednakowoż natychmiast podejmowane kontrataki nietylko wyrzucały Włochów, ale przyprawiały ich jeszcze o niesłychanie ciężkie, krwawe straty. Wojska austro-węgierskie, które już niejeden sukces wywalczyły nad Soczą, w tych walkach, które bez przerwy trwały dziewięć dni, okryły się nową sławą. Włosi dnia 22 b. m. musieli już zaprzestać ofenzywy, raz dlatego, że są za słabi, aby ją na dłuższą metę prowadzić, powtóre dlatego, że ponieśli straty tak ciężkie, iż uzupełnienie ich nie może im przyjść łatwo. Czy ta przerwa oznacza już istotnie koniec ofenzywy, tak samo jak poprzednie bezowocnej, to dziś trudno powiedzieć.

Walki we Francyi

w ubiegłym tygodniu osłabły. Wedle wyrażenia francuskiego ministra wojny, to osłabnięcie walk nie oznacza wcale zaniechania ofenzywy, tylko zmianę jej charakteru. Ma to być ofenzywa tak zwana „statyczna“, to znaczy, że toczyć się będą walki bez przerwy, jednak bez ataków codziennych, mających na celu przełamanie nieprzyjacielskiego frontu, że tylko co jakiś czas przemieniać się będzie w ofenzywę „dynamiczną“, to znaczy, że co jakiś czas podejmowane będą silne uderzenia atakowe. Dotychczasowe walki wykazały tam, że obecna technika obronna doszła już do takiego stopnia wydoskonalenia, iż uniemożliwia zaskoczenie przezornego przeciwnika. O przełamaniu frontu wstępnym bojem niema tam mowy. Pozostaje prowadzenie ofenzywy nieustannej, bez względu na niepowodzenia i próbowanie co jakiś czas, czy się nie uda zyskać większego sukcesu. Anglicy i Francuzi przekonali się już, że o przełamaniu niemieckiego frontu nawet marzyć nie mogą i zadawalają się teraz prowadzeniem energicznej walki bez znamion ofenzywy. Ta walka ma na celu znużenie przeciwnika, wyczerpanie jego sił i doprowadzenie do tego, by w dobrze obranym momencie móc dopiąć celu ofenzywy, to jest przełamania frontu. Jak jednak mało mają nadziei tak Anglicy, jak i Francuzi, żeby im się udało przełamać front niemiecki, tego dowodem fakt, że co jakiś czas podjudzają to jednego, to drugiego sojusznika do podejmowania ofenzywy na innym froncie. Niemożnością przełamania frontu niemieckiego we Francyi tłomaczyć należy zmuszenie Włochów do ofenzywy. Obecnie francuski minister wojny oświadcza wyraźnie, że

koalicya czeka na ofenzywę rosyjską.

Słaba to pociecha, bo wedle zdania ludzi fachowych, Rosya w dzisiejszym stanie nie jest zdolna do podjęcia ofenzywy w większym stylu. Mimo więc szumne zapowiedzi co do jedności dowództwa i frontu koalicyjnego, w tym roku, jak i poprzednich, koalicya nie zdobyła się na równoczesną ofenzywę na wszystkich frontach, a że to ułatwia w każdym razie mocarstwom centralnym obronę, to nie może ulegać wątpliwości. Próba ofenzywy koalicyjnej, podjętej w Macedonii, skończyła się bardzo smutno, tak, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa front macedoński pozostanie już nadal spokojnym.

Naojéł dzieje wojny w ubiegłym tygodniu

streścić się dadzą w kilku zdaniach: **Ofenzywa we Francyi utknęła i osłabła; ofenzywa włoska mimo ogromnego przygotowania** ze strony Włochów **po dziewięciu dniach** strasznych **walk utopiła się we włoskiej krwi,** którą obficie spłynęły skaliste pola Krasu; **wyłoniła się możliwość podjęcia ofenzywy prz z Rosyan,** ofenzywy, na którą koalicya czeka i do której Rosyę niewątpliwie przymusza.

W chwili, gdy te słowa piszemy, nadeszła wiadomość, że zanosi się na wielką

ofenzywę angielską na morzu.

Telegramy donoszą, że flota angielska stanęła w pogotowiu w celu wykonania ataku na wybrzeża Flandryi, to znaczy północnej części Belgii. Walka niemieckich łodzi podwodnych dała się Anglii tak we znaki, że Anglicy decydują się podobno na uderzenie właśnie na te wybrzeża Flandryi, gdyż tam, wedle ich zdania, niemieckie łodzie podwodne mają swój punkt oparcia. Z drugiej strony donoszą, że w Anglii opinia publiczna domaga się, aby rząd angielski wysadził we Flandryi wojska, któreby w ten sposób z tyłu mogły uderzyć na Niemców. Co z tych wiadomości jest prawdą, to najbliższe dni okażą. W każdym razie na jakieś większe zajścia na morzu się zanosi, **skoro do Anglii przybyła już flota wojenna amerykańska** i połączyła się z flotą angielską. Albo więc chodzi o bitwę morską, albo też o osłonięcie lądowania wojsk.

Tymczasem koalicya coraz energiczniej zabiera się do neutralnych, aby ich zmusić do wdania się w wojnę europejską. Słychać, że

Ameryka wystosowała do Holandyi ultimatum,

domagając się od niej **zerwania stosunków z Niemcami, pod groźbą wygłodzenia Holandyi.** Czy ta nota nie pozostaje w związku z tem, cośmy wyżej pisali o ewentualnem lądowaniu wojsk angielskich we Flandryi.

a może nawet w Holandyi, trudno w tej chwili przesądzać. Wpływ Stanów Zjednoczonych uwidacznia się i w samej Ameryce. Co parę dni nadchodzi wiadomość, że ta lub owa republika środkowo- i południowo-amerykańska zrywa stosunki z Niemcami. Do dziś dnia **z wyjątkiem Meksyku prawie wszystkie republiki amerykańskie znajdują się już w obozie wrogów mocarstw centralnych.**

W tych warunkach

wieści o pokoju

tłuką się jeszcze w prasie, ale w gruncie rzeczy coraz mniej jest widoków, aby się pokój przybliżał. **Francya już zbroi się na nową kampanię zimową**, kanclerz Anglii oświadczył, że wojna skończy się prawdopodobnie dopiero w roku 1918, aczkolwiek dodał odrazu, że zawarcie pokoju w tym roku nie jest wykluczone. W ubiegłym tygodniu odbyła się w głównej kwaterze niemieckiej **narada kanclerza Niemiec z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych.** W związku z tą naradą rozeszły się wieści, że **mocarstwa centralne ogłoszą niezadługo nową propozycyę pokojową.** We Francyi i we Włoszech prasa głośno już o tem pisze. Jeżeli jednak mówimy o myśli pokojowej na seryo, to trzeba jej szukać obecnie w Rosyi. **Kongres socyalistów w Sztokholmie**, aczkolwiek sprawozdania z niego brzmią optymistycznie, do pokoju nie doprowadzi, chociaż może się w znacznej mierze do przyspieszenia pokoju przyczynić. Natomiast idea pokojowa jest przewodnią

ideą tymczasowego rosyjskiego rządu,

który, uzupełniony obecnie przedstawicielami Rady robotniczo-żołnierskiej, we wydanej onegdaj odezwie oświadcza wprost, że **„stawia sobie otwarcie za zadanie przywrócenie powszechnego pokoju**, który nie ma na celu ani zawładnięcia innymi narodami, ani odebrania im ich dóbr narodowych, ani gwałtownego opanowania obcych obszarów, **pokoju bez aneksyi i bez odszkodowań**, opartego **na podstawie praw, które sobie narody same nadadzą**". Zaznacza jednak rząd tymczasowy odrazu, że „w zgodzie z całym narodem **odrzuca wszelką myśl odrębnego pokoju z mocarstwami centralnemi**". Zabiegi tymczasowego rządu rosyjskiego, opierającego się na programie pokojowym Wilsona, popiera niewątpliwie Ameryka. Jeżeli na konferencyi socyalistycznej w Sztokholmie dojdzie bodaj do ustalenia pewnych wytycznych co do pokoju, jeżeli co do poostaw pokoju nastąpi bodaj wyjaśnienie między obuma stronami wojującemi, to prawdopodobnie do rokowań pokojowych dojdzie jeszcze w tym roku. Najważniejszą rolę odegrają jednak rozstrzygnięcia na frontach bojowych. W każdym razie od pokoju dzieli nas jeszcze czas dłuższy.

Zarobek dla inwalidów wojennych.

Dzięki rozumnej i skutecznej działalności Krajowej Komisyi opieki nad inwalidami i Zarządów rozmaitych szpitali wojennych, cały szereg inwalidów wojskowych nauczył się obok innych, pożytecznych zajęć przemysłowo-domowych, także wyrobu zabawek drewnianych. Inwalidzi ci popowracali do swoich rodzinnych wiosek i tam należałoby im dostarczyć zajęcia przy wyrobie zabawek drewnianych.

Organizacyą nakładczą i zbytem zabawek drewnianych zajmuje się Sekcya krakowska Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej.

Inwalidzi, **zwłaszcza mieszkający na Podkarpaciu**, na Podhalu, w Żywieckiem, Myślenickiem, Nowosądeczyźnie i t. d., chcący **wyrabiać zabawki drewniane zawodowo, stale** przez cały rok, winni zgłosić się do Ligi Pomocy przemysłowej, Kraków, ul. Straszewskiego 28.

Młoda koniczyna jako pokarm dla ludzi.

Starostwo krakowskie rozesłało do gmin następujący okólnik:

„Ze względu na obecny brak środków żywności, jest dla kwestyi wyżywienia ludności rzeczą niezmiernie ważną, aż do czasu przyszłych zbiorów, możliwie wyzyskać wszystkie środki żywności, które nam podaje świat roślinny.

Pod tym względem przypomina się, że **młoda koniczyna**, w stanie kultywowanym przez nasze gospodarstwa rolne, stanowi znakomitą i bardzo pożywną jarzynę w rodzaju szpinaku, której spożycie absolutnie nie szkodzi zdrowiu i nie pociąga za sobą żadnych przykrych następstw.

Koniczynę, która ma służyć na pokarm dla ludzi, należy zbierać w czasie pierwszego okresu wegetacyi około 10 do 15 cm wysoką, możliwie świeżą i niezwiędłą.

Na jarzynę przyrządza się podobnie, jak szpinak. Nadają się do tego wszystkie rodzaje koniczyny, jednak wskazanem jest tak zwaną lucernę parokrotnie przegotować i zmieniać wodę, tak, aby utraciła smak pewnej goryczy."

Ulżenie losu internowanych.

Cesarz Karol wydał obecnie **bardzo liberalne** zarządzenie w sprawie internowanych. Wskutek tego zarządzenia 79% internowanych osób wypuszczono obecnie na wolność, a ponieważ większość z nich pochodzi z obszaru wojennego i jest bez środków do życia, przyznano im tę samą opiekę, jaka przysługuje uchodźcom. Internowane mogą być obecnie tylko te osoby, co do których niema innego środka dla zabezpieczenia interesów wojennych.

Moratoryum dla Galicyi zostanie z pewnemi zmianami przedłużone do końca bieżącego roku.

Tegoroczny zbiór ziemniaków będzie, jak oświadczył minister Hoefer, cały zajęty przez państwo. Ziemniaki jednak będą pozostawione w posiadaniu producentów do chwili, kiedy będą potrzebne dla konsumpcyi.

Targi na nierogaciznę nie zostały, jak gdzieniegdzie mylnie sądzą, zniesione. W Krakowie odbywają się one dalej we wtorki i piątki na targowicy na Grzegórzkach. Rolnicy z powiatów krakowskiego, podgórskiego, chrzanowskiego, wielickiego, myślenickiego i bocheńskiego mogą doprowadzać na targi w Krakowie nierogaciznę, gdzie ją w zastępstwie Zakładu dla obrotu bydłem kupuje za gotówkę gmina miasta Krakowa.

Z dyrekcyi kolei dowiadujemy się, że ministerstwo kolei zabroniło obecnie dawać zniżki na bilety na przestrzeń na zachód od Krakowa. Zniżek na pociągi pospieszne absolutnie otrzymać nie można.

Morderca hr. Stürgkha, dr Fryderyk Adler, stanął w ubiegłym tygodniu przed sądem. Proces trwał dwa dni. Dr Adler skazany został na karę śmierci.

Z powiatów i gmin.

Z ziemi rzeszowskiej.

Rzeszów, w maju.

Ruch ekonomiczny w powiecie wzrasta coraz to potężniej; ludzie zaczynają się coraz to energiczniej łączyć w każdym kierunku; łączy się i idzie zgodnie wieś z miastem, ustały dawne potępieńcze swary partyjne, wszystkie sfery, którym sprawa Ojczyzny na sercu leży — idą razem, Był też i czas najwyższy. Obcy żywioł — wspierany, niestety, przez wielu — rozparł się w naszym powiecie, jak u siebie, cały ruch handlowy i przemysłowy wziął w swe ręce, a gdy sobie uprzytomnimy to, że Rzeszów—to centrum środkowej Galicyi, uznamy ogromną wagę tego posterunku dla jej odrodzenia.

Na czele idzie bezsprzecznie „Składnica towarowa“. Najmłodsza prawie ze wszystkich instytucyi społecznych, przerosła wszystkie i stała się w ciągu zaledwie pięciu miesięcy jedną z największych spółek w całym kraju. Według ostatniego sprawozdania Dyrekcyi miała w tym czasie obrotu dwa miliony sześćset czterdzieści tysięcy koron! Obecnie zakupiła na swą hurtownię i filię głównego sklepu drobiazgowego kamienicę piętrową w samem centrum rzeszowskiej żydowszczyzny. Główne jej sklepy drobiazgowo mieszczą się w sześciu dotychczasowych sklepach „obcej wiary“, a, jak dyrekcya twierdzi, są już za ciasne... Żeby zaś każdy znał ludzi, którzy takich rzeczy dokonali, podajemy ich nazwiska; do prezydyum Rady nadzorczej należą pp.: Gumiński, właściciel dóbr — prezes, ks. Siara, jego zastępca, prof. Owiński — sekretarz, prof. Wilk — jego zast. Funkcyami dyrektorów obdarzono pp.: Gruszczyńskiego, Klisiewicza i Tałasiewicza. Pp. dyrektorzy wśród najcięższych warunków pracują z najwyższem poświęceniem, co na ich chlubę za wybitny czyn obywatelski każdy, choćby nawet wróg instytucyi, poczytać musi.

Chłopi złożyli na składnicę w udziałach przeszło sto tysięcy koron; oni też uznali tę instytucyę za swą własność, swoje wspólne dobro i tam najchętniej swe sprawunki załatwiają; na tem jednak poprzestać nie wolno: składnica musi wzrastać, musi się rozwijać. Na to trzeba jeszcze pieniędzy; kto więc nie złożył jeszcze udziału (jeden udział wynosi 25 K, można i więcej wpłacać), powinien to jak najprędzej zrobić. Każdy, kto wpłacił udział, otrzymuje książeczkę, jak w Kasie i liczy mu się roczny procent. Powinny to zrobić wszystkie kobiety, mające mężów, ojców i braci w polu; jak to pięknie będzie, gdy powrócą i ujrzą, że kiedy oni z wrogiem zewnętrznym walczyli, my tu nie zasypialiśmy czasu, lecz stoczyliśmy walkę z własną gnuśnością, żeśmy założyli potężną instytucyę handlową, która jest chlubą naszą... a przecież w listach, drukowanych w „Piaście“, ciągle nas do tego nawołują. Żołnierze, stojący w polu, winni jak najrychlej swym rodzinom i znajomym polecić wpłatę udziału.

W ostatnich czasach objęła „Składnica“ nowy dział; oto organizuje handel jajami. Powiat podzielono na grupy wsi, osobny fachowiec objeżdża gminy i uczy chętnych pakowania, przesyłki i t. d. W najbliższym czasie powiat i z tego zyski już dla siebie ciągnąć będzie. Chętni do współudziału w tej pracy mogą się w dyrekcyi zgłaszać, zapewniając sobie dość znaczny zysk, który dotąd szedł w obce ręce, bo składnica sama na tem zarabiać nie chce.

Okręgowe Towarzystwo rolnicze, pojmując w zupełności swe doniosłe zadania w chwili obecnej i jako centrala rolnicza okręgu i jako reprezentantka Zakładu krajowego obrotu zbożem zyskało uznanie wszystkich, którzy się tylko z niem zetknęli; znamy cały szereg starań i usiłowań skutecznych około obrony dobra ludności i ratunku od nędzy i głodu. A ten przecież czał się już w progu chałupy chłopskiej, warsztatu rzemieślnika i chciwem, a strasznem ramieniem obejmuje urzędnicze rodziny. Przecież powiat rzeszowski słynął kiedyś jako najbogatszy

Jako jeden z czynów odwagi obywatelskiej — wiemy, że odwagi na to trzeba — było odrzucenie przez Towarzystwo rolnicze wysokiego komisowego, jakie podobno Centrala zbożowa mu ofiarowała (z czyjej kasy naddatek?) za dostarczenie kilku wagonów czystego ziarna na żydowskie macę. Tego ludowcy powiatu rzeszowskiego pp. Gumińskiemu i Zabłockiemu nie zapomną! Życzyćby tylko trzeba sobie, żeby obecny p. inspektor zbożowy mniej biurokratycznie, a więcej po obywatelsku obowiązki swe wypełniał.

Ożyła także u nas Spółka handlu bydłem i mamy nadzieję, że przy nowych konjunkturach wywrze duży wpływ gospodarczy na powiat.

„Kółka rolnicze“ w przeważnej części na nowo prosperują zupełnie pomyślnie. Pocieszającym jest objaw garnięcia się coraz większej liczby kobiet do pracy społecznej; dużo tu nieśmiałości jeszcze, ale sądzimy, że i to się powoli zmieni i „Kółek kobiecych“, tak pięknie się rozwijających, jak w Budziwoju, będziemy mieć więcej

Świetnie postępuje odbudowa kas Raiffeisena, prowadzona wytrawną ręką pp. urzędników Patronatu.

Wszystkie spółki powiatowe cieszą się serdeczną życzliwością zastępcy dyrektora Wydziału żywnościowego przy Centrali dla odbudowy Galicyi, p. dra Bajdy, który w czasie ostatniej swej bytności u nas obiecał silne poparcie hodowli rasowego drobiu przez rozszerzenie rasy zielononóżek, co umożliwi podwyżkę cen jaj na swoich i obcych rynkach, z powodu ich lepszej jakości. (Naszych zwykłych jaj idzie na kilo 24, zielononóżek 18!).

Narzekają tylko ludzie na niektóre jednostki technicznego personalu odbudowy Galicyi, które zamiast pracować za pobierane z publicznych funduszów pensye i starać się o podniesienie powiatu, usiłują (dość głupio i ordynarnie) zaszkodzić takim instytucyom, jak n. p. „Składnica towarowa“. Sądzimy, że ta notatka zamknie usta panom, którzy się w czemś zawiedli widocznie...

Rzeszowskie Koło T. S. L. zaczyna się także ruszać po wojennym, chwilowym zastoju i pod kierownictwem nowego prezesa będzie wnet znów głównym czynnikiem oświatowym w powiecie.

Na końcu jeszcze jedna uwaga i prośba do p. starosty Chylińskiego. My mamy zaufanie do niego, wiemy, że wiele niewłaściwości, jakie się wkradły za bytności (właściwie niebytności, bo go nigdy w starostwie nie było) jego poprzednika, usunął, że pragnie dobra, ale jego intencye szlachetne nie są rozumiane i, niestety, nie są wykonywane przez podwładnych mu funkcyonaryuszy. Dawno już minęły czasy, kiedy się w Galicyi obchodzono tak z chłopem, jak czasem obecnie w naszem starostwie. To należałoby natychmiast usunąć, boć to już czasy nowe, które zrobiły z chłopa zupełnego obywatela, a że taki dwudziestoparoletni „panicz“ o tem czasem zapomni, „pan“ powinien mu przypomnieć

czas wglądnąć w traktowanie spraw chłopskich. Na tem kończę na razie; pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“ i p. Redaktora.

Jasiek.

Jaśłany, w maju 1917.

U nas, w gminie, tak, jak i w powiecie, nędza, niedostatek, a nawet i głód już się wdarł, który z dnia na dzień zagraża ludności. Brakuje chleba i ziemniaków, trzeba głodować i pościć.

Tomasz Kłoda, wójt.

Z ziemi sądeckiej.

Nowy Sącz, w maju.

W dniu 11 maja odbyło się w sali Rady powiatowej w Nowym Sączu zwołane przez Towarzystwo rolnicze okręgowe, wspólnie z Zarządem powiatowym Towarzystwa Kółek rolniczych zebranie rolników w celu poinformowania rolników powiatu nowosądeckiego w sprawie oddawania bydła na rzeź, jakoteż ochrony bydła rozpłodowego.

Po zagajeniu zreferował p. Skąpski znane już czytelnikom „Piasta“ przepisy o handlu bydłem i ochronie bydła hodowlanego. Po tym referacie zabrało głos kilku mowców, którzy poruszyli szereg ważnych dla powiatu spraw.

P. Józef Kubisz, wójt z Łyczany, domagał się zniesienia przymusu przy dostawie bydła i wprowadzenia wolnego handlu, a następnie postawił wniosek, aby powiatowa komisya dla obrotu bydłem postarała się o nową wagę na bydło, w miejsce starej, nieczułej wagi. Wniosek ten p. Kubisza przyjęto jednomyślnie.

Gminy, w których nie było bydło kólczykowane, znalazły dzielnego obrońcę w p. Janie Słabym z Ubiadu, który domagał się, aby tych gmin nie traktowano gorzej, niż inne.

P. Franciszek Piątkowski z Łyczany, wyjaśniał trudności przy dostawie bydła; żądał, żeby komisya klasyfikacyjna nie zwracała dostawionego bydła, o ile właściciel pragnie dobrowolnie sprzedać przyprowadzoną sztukę, choćby sztuka ta nie była w mięsie lub była stara, bo lepszych na wsi brakuje; zwracał uwagę, iż jest obowiązkiem komisyi klasyfikacyjnej przyjmować i drobne sztuki przyprowadzone na spęd, o ile nie rozchodzi się o dostawę dla armii, stojącej w polu, lecz o dostawę dla garnizonów, szpitali, ludności cywilnej w większych miastach i t. p. Ponieważ rekwizycya bydła w Sądeckiem rozpoczęła się w czasie największych robót polnych, a powiat jest ogołocony z koni, żądał p. Piątkowski, aby na czas robót polnych zatamować rekwizycyę bydła u chłopów i przeprowadzić ją wpierw na obszarach dworskich, a nie odwrotnie, jak to ma obecnie miejsce. Przedstawił również p. Piątkowski, iż jest życzeniem ludności, aby komisya wypłacała cenę kupna zaraz przy odbiorze bydła i aby równocześnie wydawała na piśmie potwierdzenia odebrania, a to w tym celu, by hodowca mógł skontrolować ewentualne pomyłki komisyi i zażądać sprostowania. Ponieważ odnośne rozporządzenie namiestnictwa ustanawia w komisyach powiatowych dwóch reprezentantów małorolnej ludności, postawił p. Piątkowski przyjęty jednomyślnie, a komendzie rejonowej przedłożyć się mający wniosek, iż zebranie rolników wyraża życzenie, aby komenda rejonowa w Nowym Sączu zamianowała do powiatowej komisyi dla obrotu bydłem dwóch zastępców interesów chłopskich.

W dyskusyi zabierał jeszcze głos p. referent i obecny na zgromadzeniu komisarz rolniczy, hr. Borkowski, jak również kilku włościan, którzy podnosili różne lokalne bolączki. Ważną szczególnie była rada p. Skąpskiego, aby poczynić przygotowania wprowadzenia w miejsce żydów komisyonerów, którzy mają po 5 do 6 K od sztuki bydła, komisyonerów rolników.

Powiedział także parę słów poseł Jan Potoczek który oświadczył, że nie w tym celu zebranie się zeszło aby narzekać, lecz aby się coś od niego dowiedzieć. Lecz obecni nie dowiedzieli się od niego nic więcej, jak tylko to, że ma zamiar przedstawić w jakiej gazecie swój życiorys polityczny z ostatnich lat, jak zdoła sobie przypomnieć, co za czas wojny dla ludności zdziałał. Nie łatwo mu to pójdzie.

Uczestnik.

Z pod Babiej góry.

Zawoja, w maju.

Koło Ligi Kobiet polskich w Zawoi, uznając potrzebę zrzeszania ludności katolickiej i polskiej, zaprosiło p. Tatarę, szerzącego myśl zakładania sklepów i składnic Kółek rolniczych, by i w Zawoi podał tę myśl i zachęcił ludność do zrzeszenia. Na wykładzie był tłum ludzi; wszyscy uznają konieczną potrzebę założenia u nas sklepu Kółka rolniczego, bo wszystkim dały się już we znaki lichwiarskie praktyki naszych kupców. Chodzi jednak o to, że wielokrotnie już były wykłady, składano udziały, a sklepu jak nie było, tak niema. A zdałby się nam taki sklep, zdał bardzo! Ludność biedniejsza, te „dziady“, którzy jednak tak samo jak bogacze posłali swych synów, mężów, braci, ojców na pola bitw, tak samo płacą podatki, bardzo są w obecnych warunkach pokrzywdzeni. O kartki na chleb, mąkę, cukier muszą żebrać niemal, o sam towar też; a jeżeli taki biedak pokaże się w sklepie bez „poczty“ mało się nim drzwi nie wybije.

Zboże zarekwirowane zamiast do gminy, kazano odstawić do komisyonera myślenickiego powiatu, Brülla zboże rekwirowano, a do siewu sprowadzono zboże do gminy. Bywało tak, że wyznaczoną przy rekwizycyi ilość zboża kupowali gospodarze w gminie i odnosili do Brülla. I tu też stało się tak, jak zwykle u nas: biedacy, którzy rzeczywiście zboża do siewu potrzebowali, zboża dostali bardzo mało, albo nie dostali go wcale, ci zaś co zboże swoje w jesieni dobrze sprze-

dali, odjeżdżali z furami, naładowanemi zbożem. Stała się i taka rzecz: Księża wikarzy, mieszkający naprzeciw gminy, ujrzeli wieczór dwie fury, naładowane zbożem, odjeżdżające z przed gminy. Wysłany przez nich gospodarz przyniósł wiadomość, gdzie się fury zatrzymały. Powiadomiona żandarmerya zboże skonfiskowała i przywiozła przed budynek gminny. O całej sprawie doniesiono do starostwa. Wszyscy z zaciekawieniem śledzimy dalszy tok sprawy, ile że tu głównie działającym jest wszechmocny w naszym powiecie komisyoner zbożowy, Fryderyk Brüll, który utrzymuje i publicznie głosi, że jest tak dobrze zapisany w starostwie, namiestnictwie, a nawet w ministeryum, że mu nikt nic nie zrobi. Czyżby rzeczywiście interes jednego człowieka miał więcej znaczyć, niż interes tysięcy potrzebujących ochrony władz przed wyzyskiem i nadużyciami jednostek?

Piszę to, by zwrócić uwagę władz na bandytyzm, uprawiany u nas pod okiem władz. *M. G.*

Stan zasiewów i gospodarstw.

Kochani Bracia i Siostry! Teraz, na wiosnę, wszędzie ruch nie do opisania. Wszystko się obudziło ze snu zimowego i odetchnęło świeżem, wiosennem powietrzem. Starzy i młodzi, kobiety i dziewczęta wyruszają w pole, aby obsiać i obrobić ten zagon ojczysty, tę matkę ziemię, aby wydała plony dobre, by było dużo chleba dla nas i dla żołnierzy. Lecz teraz roboty idą tępym krokiem. Brak koni, brak narzędzi rolniczych, a, co najważniejsze, okropny brak chłopów. Chłopów to już prawie że niema, tylko sami starzy i młode chłopaki do 17-tu lat. Rekwizycye zboża zrobiły swoje. Kto wczas zasiał, temu już się zaczyna zielenić, ale bardzo rzadko; ozimina jest średnia, dość dobra; pszenice ładne; żyta też ładne, tylko położone w miejscach niskich. Po nizinach trochę wyginęło z powodu tego, że śnieg marcowy, długo leżący, żyta wyleżał. Ozimina jest jeszcze niewielka, nie tak, jak w inne lata, więc rok teraz będzie późny. Jare zasiewy nie będą bardzo dobre, bo są bardzo rzadko posiane, a grunta nienależycie obrobione, więc 90 kg zboża na mórg nie wystarczy, żeby plony były dobre. Na mórg lichego gruntu trzeba 120 kg owsa, 130 kg żyta, 140 kg jęczmienia i 150 kg pszenicy. — Oziminy chłopy posiali w ten sposób, jak się należy, 130 kg żyta, 150 kg pszenicy na 1 mórg, więc oziminy są dobre. Dla kur komisye nie zostawiły ani 1 kg jęczmienia; tak samo dla świń. — Kurom, jeżeli się nie da ziarnka, to jaj nieść nie będą. Tak samo świnie, jeżeli się im nie da ziarna, to się nie utuczą. Nie wesoło się wogóle ten rok zapowiada.

Stanisław Stachoń z Wielkiej Wsi.

MŁODZI IDĄ.
DZIAŁ DLA MŁODZIEŻY.

Łączmy się, Bracia!

Łączmy się bracia, w jedną siłę
Gdy Polska wstaje w gwiazd koronie,
Wyplenmy myśli puste, zgniłe,
W wspólnem działaniu złączmy dłonie!
A gdy staniemy razem w zgodzie,
Z siłą niezłomną w naszej duszy,
Wtenczas, o polski nasz narodzie,
Młódź polska Matce pęta skruszy.

Lecz musim jedne myśli żywić,
Wspólnem działaniem ręce znoić,
Bo tylko wtedy będziem mogli
Rany Matczyne sami zgoić.
Skupmy więc, Bracia, wszystkie siły,
By zrzucić z siebie jarzmo wad,
Co sercu, zdrowiu nam szkodziły,
Niszczyły piękno młodych lat!

Józef Jurek.

Do rówieśników.

Kochani Bracia! W ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się w gazetach skargi żołnierzy, którzy bawiąc na urlopie, przekonali się ze smutkiem, że młodzież na wsiach dziczeje. Czyż nam to przyjemnie czytać i słuchać. Każdego rozsądnego młodzieńca wstyd ogarnia, gdy czyta narzekania na młodzież. I nietylko wstyd, ale i ból, bo przecież kto się na tę młodzież skarży? Nasi ojcowie, nasi bracia i krewni, którzy od lat stoją pod bronią, którzy ciągle myślą o tem, co się na wsi dzieje, a przyjechawszy na wieś, albo też z listów od naszych matek i sióstr dowiadują się, że dzieje się źle, bo młodzież, a więc podstawa narodu, postępuje w sposób, nie odpowiadający ani powadze czasu, ani położeniu narodu, ani tym ciężkim obowiązkom, jakie na niej spoczywają. Powiększyło się na wsiach czytelnictwo, ale jeszcze bardziej powiększyło psotnictwo i zepsucie młodzieży. Dawniej tego nie było, bo dawniej ojcowie trzymali w ryzach zbyt wybujałe temperamenty i naginali młódź do czytania bodaj gazet, jeśli już nie książek. Dziś ojców brakuje, niejeden już spoczął na zawsze w mogile, a młodzież nie uznaje nad sobą żadnej władzy i rozpuszcza się.

Tak, moi drodzy przyjaciele, być nie powinno. Dziś prawie w każdym domu na wsi jest „Piast“, albo jakaś inna gazeta. Powinniśmy się wszyscy garnąć do czytania i postępować według wskazań naszego „Piasta“. Pamiętajcie drodzy Bracia, że „Piasta“ nie czytają tylko w Galicyi, ale po wszystkich krajach, gdzie tylko bije polskie serce. I cóż sobie pomyślą ci, co czytają skargi naszych żołnierzy na postępowanie młodzieży? Oto pomyślą: Smutna jest przyszłość narodu, kiedy dziś, gdy cały kraj jest zrujnowany wojną, gdy trzeba będzie wszystko od fundamentów na nowo budować, gdy nad

całym narodem rozbłyska nowa, lepsza przyszłość, gdy Polska wstaje z grobu, podstawa narodu, młodzież, dziecięje.

Dlatego zwracam się do Was, młodzi przyjaciele rówieśnicy, z gorącą prośbą: Zaprzestańmy lekkomyślnego życia, porzućmy psoty i złe nałogi, łączmy się razem dla czytania dobrych gazet i książek, uświadamiajmy się razem, aby, gdy wojna się skończy i nasi ojcowie bracia z niej powrócą, zastali nas lepszymi. W ten sposób sprawimy im największą radość i w ten sposób przygotujemy się do tej wielkiej pracy dla naszej Ojczyzny, pracy, którą podjąć będziemy musieli. Wasz brat, *Władysław Pośminek*, z Dobrzechowa.

Młodzi przyjaciele!

Od kilku miesięcy czytam „Piasta“ z uwagą i przekonałem się, że jestto jedyne pismo ludowe, do którego wszyscy, tak młodzi, jak i starzy, należeć powinni. „Piast“, ten druh serdeczny, stanął w obronie praw naszych, zawitał pod chłopskie strzechy, rzucił hasło odrodzenia Ojczyzny, stanął na strażnicy narodu swego i woła, i budzi do życia wciąż jeszcze drzemiące siły. Dlatego też wzywam was, młodzi przyjaciele, nie bądźmy głuchymi na nawoływania „Piasta“, obudźmy się raz z tej drzemoty, weźmy się do pracy i oświaty, a Bóg i dobrzy ludzie nam dopomogą, że staniemy się godnymi tych, którzy pod znakiem „Orła Białego“ walczą o lepszą przyszłość!

Patrz, młody przyjacielu, „Piast“ użyczył ci kącika pod swoją strzechą, więc pisz, co ci na sercu leży, wygadaj swoje myśli, a echo myśli te rozniesie po świecie aż tam, gdzie grzmią armaty, gdzie ojciec i brat walczą o sławę narodu polskiego.

Oczy dziś całego świata zwrócone są na nas. Ludzie dobrzy, miłujący swój kraj, jęli się pracy nad ludem, a do pracy tej powołali młódź, ucząc ją, by szła drogą cnoty i obowiązku względem Boga i Ojczyzny. Z zapartym oddechem śledzą każdy jej krok, patrzą, ażali praca żmudna i ciężka nie wyda owocu. Jakże się cieszyć będą ci wszyscy, gdy usłyszą, że hasło przez nich rzucone, podjął i zrozumiał chłopiec-pachołę, gdy zobaczą, jak pracuje nad polepszeniem doli swej!

Więc dalej do pracy, nie odkładajmy na jutro tego, co dziś zrobionem być powinno. Uczmy się od młodości postępować samodzielnie, kształćmy i oświecajmy swój rozum, jeśli chcemy, aby nie wzgardzono nami, aby nam nie rzucono w oczy tej hańby, że do niczego zdolni nie jesteśmy.

Młodzież miejska, ucząc się, czy to po szkołach, czy po warsztatach, ma swój kierunek i opiekę należytą. Gdy tymczasem młodzież wiejska po ukończeniu dwóch, trzech klas typu wiejskiego kończy już swoją edukacyę, jest już niejako „po maturze“ i nieraz taki chłopak w 13-tym albo w 14-tym roku życia idzie na wolną nogę i rośnie sobie dziko, jak drzewo nie szczepione. Na upomnienia starszych nie zważa, lekceważy rady i wskazówki ludzi poważnych i uczonych. W wolne chwile, w niedziele i święta, zamiast przeczytać sobie gazetę, dobrą, pouczającą książkę. on włoży ręce do kieszeni, papierosa do ust, włóczy się po drodze, nadęty jak paw i udaje „kawalera“. A tu czas szybko mija, lata płyną, jak woda niezadługo przyjdą na ciebie obowiązki obywatela, ojca i jak ty będziesz wypełniał te obowiązki, jakie ci Bóg i ludzie w społeczeństwie swem wyznaczą, jeśli za młodu patrzysz, a nie widzisz, słuchasz, a nie słyszysz, co się na tym bożym świecie dzieje, jak głos straszny, podobny do trąby archanioła, wstrząsł całą polską ziemią: „Już nadszedł czas, więc budzę was“. Pamiętajmy, że w rękach naszych leży przyszłość naszego nieszczęśliwego narodu, że nie wolno nam się uchylać od żadnej pracy, choćby najcięższej.

Ponieważ zaś każdy oddzielnie nie wiele zdziałać może, dlatego **wszyscy młodzi powinni się łączyć i wspólnemi siłami przygotowywać się do pracy od lat najmłodszych.** A kiedy trudności i różne przeszkody stawać będą na drodze naszej, to przypomnijmy sobie wtenczas słowa naszego wieszcza:

Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu —
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Kończąc, ślę serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcyi, Czcigodnemu księdzu Łukasikowi, drogim naszym żołnierzom, wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Piasta“. *Michał Zdybek* z Jaćmierza koło Sanoka.

Na czasie.

Wojna obecna w znacznej mierze przyczyniła się do zwichnięcia niejednego planu, według którego miano u nas zakładać wiele użytecznych spółek, stowarzyszeń i t. d. Ona to uniemożliwiła także niejednemu umysłowi dalsze samokształcenie się. — Przed wojną łatwiej było o wszystko, a także o książki. Były bowiem biblioteki lecz te zniszczały zupełnie, a jeżli nie całkiem, to z połowicą nie wiele z nich zostało.

Dzisiaj, mimo tych ciężkich czasów, młodzież chce się kształcić, a nawet z radością skonstatować można jej wielką chęć i zapał do nauki. Przeszkody jednak na tej drodze ma wielkie już to dla braku funduszów, już to dla wygórowanych cen książek. Czy jednak mamy stanąć na tej drodze bezradni? Nie!

Nie tracąc czasu, ani pieniędzy, **zakładajmy sobie wspólne biblioteczki**.... Albowiem gdziekolwiek zetknie się kilka, kilkanaście, czy więcej osób, mających jakiś wspólny interes, ideę, uczucie, tam zaraz tworzy się „duch zbiorowy“ i działa na pojedyncze osobistości. Dlatego zaś chcę mówić o **biblioteczkach wspólnych**, ponieważ nie stać nas dzisiaj na inne, większe biblioteki, ze względu na ciężkie warunki, w jakich żyjemy.

Chcąc założyć sobie biblioteczkę, trzeba się porozumieć z miejscowymi ludźmi, obmyśleć na pomieszczenie książek jakąś stancyę, a następnie przystąpić do wykonania w sposób następujący:

Każdy z członków danej biblioteczki winien dorzucić do jej fundamentów po kilka lub jednej cegiełce w postaci użytecznych książek, jakie ma, podpisując się na każdej z nich i dając karteczkę z ilością danych książek. Gdy już wszystko będzie w porządku, a kierownik czy kierowniczka przystąpią do wypożyczania książek, wówczas każdy członek winien wpłacać mie

sięcznie po 20 halerzy, a inni, którzy nie dali żadnych książek, po 50 hal. – Uzyskane tak pieniądze zostaną przekazane na zakupienie nowej już porcyi książek, skutkiem czego biblioteczka taka nietylko róść będzie, ale także doskonalić się i z czasem przemieni się w bibliotekę, oddającą nieocenione usługi kształcącej się młodzieży. Członkowie takiej biblioteczki przybierają stosowną nazwę lub godło, które znajdować się ma na każdej książce, wyciśnięte pieczątką. Obok tego książki te powinny być numerowane. Przy takiej biblioteczce mogłaby być także czytelnia.

W miejscowościach, w którychby ów projekt nie był stosownym, ze względu na zupełny brak książek, radzę, we wzajemnem porozumieniu się, rozpocząć składkę na ten cel. Następnie za uzyskane pieniądze zakupić pewną ilość książek, a założenie biblioteczki spocznie na wyżej wspomnianych warunkach. Ponieważ zaś ludzie dobrej i silnej woli natrafić mogą na wiele trudności, radzę nie zrażać się tem, lecz dążyć wytrwale do urzeczywistnienia projektu, bo:

„Dojdziem, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą,
Jak męstwo, praca i zgoda“.

Praca jednostek weźmie pomyślny obrót, bo społeczeństwo nasze już zrozumiało doniosłość nauki, a temsamem i bibliotek, które w znacznej mierze mogą wpłynąć na rozwinięcie władz umysłowych młodzieży naszej... Młodzież powinna czytać, czytać i jeszcze raz czytać użyteczne książki, bo w tem leży fundament odrodzenia młodzieży, a temsamem całego narodu.

Tadeusz Maritas z Rudnika.

Do naszych dziewcząt.

Kochane Siostry! Powoli zaczynają i dziewczęta pisywać coraz częściej do „Piasta“. Objaw to bardzo miły, bo świadczy o tem, że dziewczęta wiejskie, mimo wszystkich trudności, mimo, że mają dziś pracy aż zadużo, podczas tej wojny podniosły się o tyle, że nietylko odczuwają potrzebę czytania gazet, ale i same mogą i chcą coś napisać. Wiemy wszyscy z listów od naszych żołnierzy, z jaką radością oni w polu, czy też rozrzuceni po różnych krajach, czytają te nasze listy i wiemy, jak się nimi cieszą. Oni widzieli w różnych krajach różne narody i przekonali się, że wszędzie, zwłaszcza w zachodnich krajach, na wsi kobiety dużo czytają i dlatego gospodarują według wskazówek ludzi mądrzejszych, skutkiem czego lepiej gospodarzą i lepiej im się powodzi. Bogu dzięki, że i u nas, dzięki „Piastowi“, obudził się duży ruch między kobietami. Dziś prawie każda kobieta i każda dziewczyna na wsi czyta „Piasta“, dziś potrafimy już mówić o tem, co się w świecie dzieje, bo z „Piasta“ dowiemy się o wszystkiem.

Są jeszcze niektóre między nami, co niewiedzieć dla kogo lubią się stroić. Te z pewnością do gazety nie zaglądają i same sobie szkodzą. Gdy kiedyś powrócą nasi bracia i znajomi z wojny, to z pewnością nie będą patrzeć na to, jak się która z dziewcząt ubiera, ale na to, jaką się podczas tej wojny stała, czy czyta gazetę, czy można z nią mówić nietylko o plotkach wsiowych, ale i o tem co każdego światłego człowieka obchodzi. Wprawdzie my, kobiety, mamy wrodzoną chęć do strojenia się, ale przecie każda rozsądna dziewczyna wie, że choćbyśmy były ubrane w jedwabie i obwieszone świecidełkami od dołu do góry, to jednak gdy w głowach naszych będzie ciemno, ciemność ta rzuci cień na nasze stroje i zaćmi je.

Wzywam Was więc, Siostry, bierzcie się do czytania, a upewniam Was, że dobra gazeta i dobra książka to najlepsze przyjaciółki. One nigdy nikogo nie wyszydzą, nie wyśmieją, a co z nich skorzystamy, to już pozostaje na zawsze naszą własnością. Serdecznie Was wszystkie pozdrawiam.

Krystyna Kopciówna, z Kraczkowej.

Wspierajmy swojski handel.

Kochani młodzi Bracia! Tyle razy pisano już w „Piaście“ o konieczności ujęcia handlu w swoje ręce, że wszyscy już powinni zdawać sobie sprawę z ważności i znaczenia tej dziedziny życia gospodarczego dla przyszłości nietylko polskiego ludu, ale całej Ojczyzny. Wszyscy widzimy, że handel u nas ujęli w swoje ręce prawie wyłącznie żydzi. Wszyscy widzimy, że żydzi mają się od nas stokroć lepiej, a to, że się mają lepiej, sprawiło, iż podczas wojny, która niby nikogo nie oszczędza, żydzi potrafili się tak urządzić, że nie będą się, jak się zdaje bardzo na nią skarżyć. Dowód w tem, jakie ogromne znaczenie ma handel, jaką on jest podstawą dla rozwoju i dobra społeczeństwa. U nas handel był dopiero w zawiązku. Mieliśmy Kółka rolnicze, które podczas wojny częściowo przestały istnieć, ustępując miejsca żydowskim handlarzom, albo też dopiero podnoszą się do życia. Co znaczy brak sklepu katolickiego we wsi, to widać najlepiej po jednej z moich wsi sąsiednich, w której dlatego, że niema katolickiego sklepu, rozwija się znakomicie pięć sklepów żydowskich i jeden wyszynk.

My młodzi powinniśmy sobie wziąść do serca rady, głoszone przez naszych przewodników i wszelkiemi siłami popierać kupców naszych, przedewszystkiem zaś Kółka rolnicze. Jeżeli nasi ojcowie nie doceniali ważności Kółek i sklepów katolickich, to myśmy podczas wojny przekonali się, co to znaczy swój sklep, a co żydowski. Któż to jak nie my, musiał nosić te potworne „poczty“ za byle głupstwo? Skorośmy się przekonali, powinniśmy z tego wyciągnąć naukę i wziąść sobie za hasło kupowanie tylko u swoich, popieranie tylko swoich. Tam, gdzie niema Kółka rolniczego, powinniśmy my młodzi wziąść się do pracy i przy pomocy starszych założyć takie Kółko, a przestrzegać, by wszystkie sprawunki tylko w Kółku załatwiać. Gdybyśmy to zrobili, gdybyśmy się przyczynili bodaj do założenia szeregu nowych Kółek, to ojcowie i bracia nasi po powrocie z wojny mogliby z dumą wskazać na nas, jako na tych, którzy dorośli do budowania nowej ojczyzny.

Józef Jurek.

Kilka słów o przedstawieniach teatralnych.

Kochani Bracia i Siostry! W listach z Królestwa Polskiego często czytamy o urządzanych tam przez młodzież przedstawieniach teatralnych na wsiach. Przed wojną i u nas był w tym kierunku bardzo piękny ruch. Wojna jednak jakoś ten cały ruch stłumiła z wielką niewątpliwie dla społeczeństwa szkodą. Przedstawienia teatralne na wsi mają ogromne znaczenie. Ludzie w miastach mają rozmaite rozrywki, wieś nie ma ich żadnych. Taką doskonałą rozrywką jest właśnie przedstawienie jakiejś czy to poważnej czy wesołej sztuki. To jeden pożytek. Drugi, w dzisiejszych czasach może jeszcze ważniejszy, to ten, że przedstawienie może urządzać młodzież, bo to do niej właściwie należy. Gdyby je młodzież dzisiaj urządzała, to z pewnością matki, ojcowie i bracia młodych wiejskich chłopaków i dziewcząt nie skarżyliby się na tę młodzież, bo ona miałaby miłe zajęcie, któreby ją odwodziło od lekkomyślnego życia i psot. Po trzecie, wreszcie każde przedstawienie bez względu na to, jakiej sztuki, uczy lud w tym lub owym kierunku, podnosi albo rozwesela. Sztuki patryotyczne niestety, nie mamy ich wiele, a z tych co są, nie wszystkie grać wolno w obecnym czasie, zawsze ogromnie przyczyniają się do podniesienia uczuć patryotycznych i obywatelskich, a tego podnoszenia nigdy nie jest za wiele.

Wprawdzie dzisiaj stosunki są coraz cięższe, wprawdzie każdy ma roboty aż za dużo, a stosunki życiowe układają się w ten sposób, że człowiek częściej o żołądku myśli aniżeli kiedykolwiek indziej; jednak mimo wszystko sądzę, że przy dobrych chęciach możnaby ożywić przedstawienia teatralne na wsiach, byleście się tylko wy, młodzi przyjaciele, i wy, dziewczęta wiejskie zająć tem zechcieli. Jestem przekonany, że głos mój nie pozostanie bez echa. Nie wątpię, że „Piast“ bardzo gorąco sprawę tę poprze i że z każdego przedstawienia zamieści sprawozdanie; oczywiście trzeba mu takie sprawozdanie nadesłać i wymienić w niem nazwiska wszystkich grających, a to może niejednego zachęcić do pracy w tym kierunku.

Urządzeniem przedstawienia zająć się musi rozumny człowiek, których na wsi Bogu dzięki mamy dość. Są nauczyciele, są nauczycielki, są inwalidzi, którzy już wrócili do domów, a którzy dawniej się urządzaniem przedstawień zajmowali, ich rzeczą jest ująć tę sprawę w swe ręce. Zresztą energiczny i sprytny chłopak sam się tem zająć może, a przy pomocy kolegów i koleżanek może doprowadzić rzecz do skutku. W każdej prawie bibliotece Towarzystwa Szkoły Ludowej znajdują się sztuczki już grywane. P. Piątkowski wymienił swego czasu w „Piaście“ cały szereg takich sztuczek, nadających się do przedstawiania na wsi. Zresztą, kto będzie potrzebował w tym kierunku wskazówek, może się zwrócić do Redakcyi „Piasta“, która z pewnością nie odmówi swej rady i wskazówki.

A więc, do pracy, młodzi przyjaciele!

Jakób Ogrodnik, z Błaszkowej.

Prośba. Uciekając przed Rosyanami ze wsi Wiśniowczyk, w pow. podhajeckim, zgubiłam w drodze T e k l ę S e k o ł o w s k ą, liczącą lat 25. Ktoby o niej cokolwiek wiedział, zechce łaskawie donieść pod adresem: **Wanda Sokołowska, Praga, IV. Wyszehrad, ul. Mohlanowa.**

Co to jest skaut?

Praktycznie urządzić sobie życie sztuka to nielada. Widzimy codziennie i doświadczamy na sobie, jak byliśmy niepraktyczni stroniąc od przemysłu i handlu. Na szczęście niejeden już to zauważył i przemedytował, a po wojnie obiecuje sobie żyć więcej praktycznie. Więc przedewszystkiem myśli o oddaniu swoich dzieci do rzemiosł i do handlu. Inny znów obiecuje sobie sad handlowy założyć, inny rolę lepiej uprawiać. Ale wszystkie te projekty są łatwiejsze do wykonania dla tych, którzy mają nieco nauki za sobą i tym jakoś więcej spryt dopisuje. Tacy umieją sobie lepiej radzić z trudnościami.

Szczególnie zaś ci, którzy zapoznali się ze skautem czyli h a r c e r s t w e m polskiem, dają sobie lepiej radę czy to w handlu i przemyśle i nawet na wojnie mniej biedy zjedzą, niż inni. Harcerz bowiem z każdej przeciwności potrafi wybrnąć. — Nie załamie rąk widząc, że ktoś potrzebuje pomocy, wie, jak sobie radzić, gdy kto złamie rękę, umie pływać, więc nie będzie się obawiał ratować tonącego, umie zaś przedewszystkiem miłować duszą i sercem Ojczyznę, będzie znał jej bohaterów i czcił ich zasługi.

A będąc dobrym obywatelem, będzie dla Ojczyzny tak pracował, jak tego chwila wymaga, a obecnie pójdzie za hasłem „do przemysłu, do handlu“.

Bo nie myślcie, że harcerstwo polskie (czyli skaut) to tylko zabawka. „Harcerzem jest każdy obywatel, przodujący swym ziomkom wskazywanie nowych dróg, przykładem wielkiego rozumu, samodzielności i męstwa“. — Tak mówią: prof. Scheiber i dr Piasecki w dziełku swem pod tytułem: „H a r c e M ł o d z i e ż y P o l s k i e j“. Tę książeczkę chcielibyśmy młodzieży polskiej polecić. Z niej właśnie dowiecie się, jakto ze wszystkiem człowiek da sobie radę, poznacie co to jest siła woli, co skromność. Nauczycie się, jak postępować w razie pożaru, powodzi i innych klęsk żywiołowych.

Każdy, już dziesięcioletni nawet chłopiec czy dziewczynka, może tę książkę z pożytkiem czytać. Nauczy się z niej również pięknych staropolskich zabaw. Nie da się wyliczyć zalet książki. To tylko można powiedzieć, że z równem zajęciem czyta ją dziecko, jak i dorosły mężczyzna. A którzy za wskazówkami pospieszą, niewątpliwie będą sobie umieli życie praktycznie urządzić, i będą ludźmi z charakterem, a właśnie takich Ojczyzna potrzebuje.

Młodzież polska, — na wsi w szczególności — powinna się tą książeczką zainteresować i kupić ją sobie z zaoszczędzonego grosza. Nabyć ją można w każdej księgarni. Ta książeczka z pewnością zachęci do kupowania sobie i innych, a tych mianowicie, które w „Harcach młodzieży polskiej“ są polecone! *T. S.*

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Dla nauki i rozrywki.

JAN SAWA.

Żałoba.

— A po kim ty ludu polski,
Chodzisz w tej żałobie?

— Po tych świętych męczennikach,
Co spoczęli w grobie.

— A co znaczy krzyż ten czarny,
Cierniowa korona?

— To z Chrystusem umęczonym
Polska razem kona.

— A gdzie idziesz tak procesyą
Od proga do proga?

— Protestuję wobec nieba
Przeciw gwałtom wroga!

— A co ty tak groźny, straszny
W swem milczeniu głuchem?

— Bo ja walczę nie orężem,
Ale walczę — duchem.

— A co ty tak wołasz, ludu,
Rzewnemi pieśniami?

— Wołam — by się sprawiedliwość
Stała tu nad nami!

Z wędrówki po Wołyniu.

W polu, w marcu 1917.

Wołyń zna wielka część naszych żołnierzy, służących tak w c. i k. armii, jako też i w Legionach i niejeden, który zdrowo wyjdzie z tej strasznej zawieruchy światowej, wspominać będzie do końca życia swój pobyt na Wołyniu, bo każdy się napatrzył do syta tutejszym okolicom i przeszedł niejedną złą chwilę. Rozgrywały się tu niejednokrotnie wielkie bitwy i niejeden znalazł tu wieczny odpoczynek po twardem polowem życiu. Ja sam znajduję się na Wołyniu już od półtora roku, więc chcę Wam napisać nieco z życia ludu wiejskiego na Wołyniu.

Południowa część Wołynia ma dosyć ładną, urodzajną ziemię, wielkie i ładne lasy; natomiast północny Wołyń, to kraina bezdennych bagien i bezdennych piasków. Okolice te, bagnisto-piaszczyste, znają dobrze Legioniści i żołnierze niektórych c. i k. pułków. Wieś od wsi w tych bagnistych okolicach oddalona nieraz na kilkanaście kilometrów. Drogi bardzo przykre, bo człowiek poprostu tonie w piasku, podobnie, jak w grubej warstwie suchego śniegu. Okolice, położone blizko linii bojowej, wyglądają, zwłaszcza w lecie, bardzo smutno. — Zdaje się człowiekowi, że jest na jakiejś nieurodzajnej pustyni.

W okolicach Włodzimierza Wołyńskiego Łucka, prócz Rusinów i Polaków, jest dosyć kolonij czeskich, niemieckich, a nietrudno znaleźć i Polaka-kolonistę, który przed kilku, kilkunastu laty przesiedlił się tu z Galicyi, Królestwa lub Poznańskiego. Wsie, które zamieszkują koloniści, można zdala poznać po schludnych domach z dużemi oknami i dosyć ładnych zabudowaniach gospodarczych. Przed wojną tacy koloniści mieli dosyć znośne życie; gruntu mieli dużo i dobrego, drzewa na opał i na materyał dość, bo na Wołyniu lasów ładnych i wielkich nie brak. Jedna chyba była trudność, a to z tego powodu, że miasta tu są bardzo rzadkie, więc do miasta gospodarz musiał jechać nieraz dziesiątki kilometrów po potrzebne artykuły. Mimo wszystko południowy Wołyń jeszcze pozostawia niezłe wrażenie.

Gdybyście się jednak popatrzyli na północny Wołyń, na tę krainę bagien i piasków, które zajmują jeszcze i część Polesia, gdybyście zobaczyli te wsie, życie i ubranie mieszkańców, to zdawałoby się każdemu z Was, że jest na całkiem innym świecie z przed jakich stu lat.

Najlepiej to zrozumiecie, gdy Wam opiszę wieś w pewnej okolicy, którą miałem sposobność bliżej poznać, a która jest podobna do okolicznych, jak dwie krople wody do siebie. Położenie tej wsi jest dosyć ładne. Domy ciągną się po obu stronach prościutkiej drogi, a będzie ich do dwieście. — Domy dość wielkie, gdyż mieszczą w sobie i stajnię, budowane po największej części bez kominów, a więc dymne, okna malutkie na cztery szybki. Stodoły również obszerne; — widać, że i z tych piasków mieli ludzie jakie takie zbiory. Lecz wejdźmy do domu.

Odsunąwszy przez dziurę w drzwiach palcem „zasuw“ drewniany w pierwszej lepszej chacie i pchnąwszy je silnie ręką lub kolanem, otwieramy drzwi ze zgrzytem i piskiem, który denerwuje nawet przywykłego do huku armat człowieka i wchodzimy do obszernej sieni. Drzwi do izby otwierają się również z taką muzyką; otworzywszy je, wchodzimy do izby. Jeśli to zrobiliśmy, gdy „chadżajka“ (gospodyni) pali w piecu, uderzy nas chmura dymu w oczy i musimy się zaraz schylić i czem prędzej siadać na ławie, by módz otworzyć oczy.

Wchodząc, mamy na prawo, zaraz koło drzwi, piec wielki, jak naszych trzy. Piec jest zbudowany na starą modę i służy i do pieczenia chleba i do gotowania. — Kuchni z blachami niema tu nigdzie. Prócz pieca chlebowego jest t. zw. „hrubka“, ale w niej pali się tylko w lecie, a w zimie na wieczór. Tak w piecu chlebowym, jak i w „hrubce“, gdy gospodyni zapali, stawia zaraz obok ognia gliniane garnki i tak się to wędzi w tym dymie. Pod piecem jest dziura, w której nocują kury t. zw. „kucza“. Kury we dnie mają w izbie równe prawa z ludźmi, bo sobie chodzą po izbie cały dzień, a dopiero wieczór zaganiają je do „kuczy“. Prócz tego ma piec pełno różnych dziur, służących mniej więcej temu samemu celowi, co u nas szafa kuchenna. — Prócz tego wierzch pieca służy jako łóżko na kilka osób i zwykle śpi kilkoro domowników „na peczi“ (piecu). We dnie tam znowu wysiadują dzieci. Gzyms, wystający z przodu pieca, nazywa się w tutejszym języku „perepiczak“ (to, co nazywają u nas po wsiach „nalepą“).

Łóżka niema tu nigdzie, w żadnym domu; znajduje się natomiast przy ścianie, obok pieca, t. zw. „prymost“. Jest to podwyższenie z desek, jak mała scena do przed-

stawień, obszerna, bo musi mieścić w nocy całą familię; dosyć, że piec i „prymost" zajmują bez mała pół izby. Na „prymoście" i na piecu śpi cała familia, bez względu na liczbę osób, jedno obok drugiego, jak śledzie. Pod „prymostem" mają kartofle do codziennego użytku.

Ściany spodem bielone, jeśli to jest chata dymna, jeśli zaś jest z kominem, to jest bielony sufit i górna część ściany, a spodem jest drzewo nie bielone. Na ścianach jest kilka obrazków świętych, a w każdym domu obraz św. Mikołaja i Poczajowskiej Panny Maryi. Poczajów jest miejscem pielgrzymek z całej Rosyi, jak u nas w Polsce Częstochowa. Zegara ściennego, ani kieszonkowego nie znajdzie tu nigdzie i ani młodzi, ani starzy na „czasach" (zegarkach) się nie rozumieją.

W chacie dymnej jest komin, zbity z desek, pod którym jest blacha, uwieszona na drutach; na niej wieczorami płoną smolne szczapy i to zastępuje światło. Komin ten służy również do wypuszczania z izby dymu, gdy się w piecu pali; tak samo koło pieca w bocznej ścianie jest otwór, którym dym wychodzi do sieni, a gdy się skończy palić, zatykają tak ten otwór, jako też i ten drewniany komin. W domach z kominem jest osobny otwór w piecu do palenia smolaków dla oświetlenia lub dla postawienia kaganka, którym „postępowsi" świecą.

Uprawiają tu bardzo dużo konopi i lnu, więc zimą, dniami i wieczorami prawie w każdym domu kobiety i dziewczęta przędą. Nici przerabiają na płótno białe i kolorowe, z którego mają bieliznę i wszelkie płótna na domowe potrzeby. Chodowano tu też wiele owiec, z których mają kożuchy. Kożuch taki kosztował 5—10 rubli. — Na nogach noszą „postoły", z łyka wierzbowego plecione. Buty z cholewami kosztowały tu trzy ruble, mimo to mało ich nosili. Wogóle nie kupowano tu nic, gdyż ludzie wszystko nosili domowego wyrobu.

Każdy mężczyzna i kobieta, zarówno, jak młodzież, noszą kożuchy; prócz tego noszą w porze cieplejszej sukmany z szarego sukna, bitego z wełny owczej. Krój tych sukman jest u mężczyzn i kobiet jednaki. Na głowie kobiety i dziewczęta noszą chustki, wiązane z tyłu na szyi lub na wierzchu głowy. Dziewczęta splatają włosy w dwa „kosy" (warkocze). Mężatki noszą włosy obcięte z tyłu, równo z szyją, noszą zawsze na głowie chustkę małą, której końce związują z tyłu. Zastępuje ona niejako nasz staropolski „czepiec".

Żenili się tutaj młodo, bo już od 18 lat i każdy „maładiec", który idzie do wojska, jest żonaty, bo gdyby poszedł był kawalerem, to potem, po ukończonej służbie wojskowej, dziewczęta nim gardziły i nie chciała żadna za niego iść. Teraz spodziewam się, że po wojnie ten zwyczaj zaginie, bo nie będą miały w czem przebierać. Posagu w ziemi lub w pieniądzach dziewczyna tu nie dostawała, tylko chłopcy. Dziewczyna dostawała natomiast całą skrzynię z ubraniem i cielę lub krowę, więcej nic. Rodzice, mający tu kilka córek, nie mają wcale z niemi kłopotu, bo im nie potrzebują dawać wiana, natomiast z chłopcami mają więcej kłopotu, bo trzeba im dać majątek, gdyż w przeciwnym razie trudno im się ożenić, jeśli biedni.

Wesela tu dosyć podobno wesoło się odprawiają, gdyż na wesele przewozili kilka wiader wódki, która tu była tanią. Po ślubie powracają państwo młodzi i goście do domu panny młodej; trochę popiją, pojedzą, potem młodego i młodą odprowadzają z muzyką i śpiewami do stodoły i tam ich samych pozostawiwszy, powracają na pewien czas do izby. Po pewnym czasie znów wychodzą po nich, również z muzyką, i sprowadzają do izby, gdzie państwo młodzi jedzą jakąś potrawę z jaj, poczem następuje obrzęd obcięcia pani młodej włosów, której tej „operacyi" dokonuje pan młody sam. — W ten sposób przerabiają tu w dniu ślubu dziewczynę na mężatkę.

Tańce weselne w lecie odprawiają przeważnie na dworze, na placu przed domem. Prócz tańców weselnych, urządzała sobie młodzież każdej niedzieli tańce, w których udział brała młodzież obojga płci z całej wsi. Tańce te prawie zawsze były pod gołem niebem, a picie wódki święciło podczas tych zabaw tryumfy, gdyż wódka lała się strumieniami. Piwa natomiast, ni wina, prawie nie znano.

Pogrzeb również ma swoje ceremonie odmienne niż u nas. Jest w zwyczaju, że gdy wiozą umarłego, to wiozą go w otwartej trumnie i zabijają ją dopiero na cmentarzu. Gotują również pewną potrawę z pszenicy miodu i t. d. i tę potrawę niosą na cmentarz; tam po pogrzebie pop ową potrawę poświęca i zjada jedną łyżkę, a potem oddaje ją dalej i tak wszyscy tą łyżką ową potrawę kosztują, aż do ostatniego uczestnika pogrzebu. Potem idą wszyscy z cmentarza do domu żałoby, częstując się po drodze wódką. W domu odprawia się dopiero stypa pogrzebowa, na której się leje wódka bez miary.

Mieszka tu ludność prawosławna, więc obyczaje religijne są nieco inne, niż u nas. Prawosławnego można zaraz poznać, gdy się modli, gdyż odmawia pacierze, stojąc z założonemi rękami, a żegnając się, robi trzy krzyże. Jak my, żegnając się, robimy krzyż, podobnie i oni, tylko jest ta różnica, że my robimy krzyż z lewego ramienia na prawe, a oni przeciwnie, to jest z prawego na lewe. Po skończonej modlitwie całują obraz św. Mikołaja i wybijają trzy „pokłony", padając ze stojącej pozycyi na ręce i czołem dotykając ziemi i wstają powtarzając to jeszcze dwa razy. — Post zachowują tu dość twardo, gdyż w piątki wielkiego postu nic nie jedzą.

Dzieci rosną tu, jak dziczki, bez żadnego wykształcenia, gdyż szkół niema i nie było, a chociaż gdzie były, to drogo nauka kosztowała, bo musiano nauczycielowi płacić w gotówce i prowiantach, a przymusu nie było, więc mało było takich, którzyby chłopca posyłali. Więc też czytać tu mało kto umie; zaledwie gdzie niektóry mężczyzna; dziewczyna, gdyby umiała czytać, toby się poprostu wstydziła.

Z bydła hodowano tu konie, krowy i owce. Charakterystycznem jest to, że krowy tu są wyuczone ciągnąć, więc wożą niemi drzewo z lasu, gnój w pole i t. d. Nędznie to jednak wygląda, bo gospodyni byle co jej da żreć i wygoni do rzeczki napoić, ale żeby ta krowa była kiedy oczyszczona, tom jeszcze nie widział.

Zresztą oni o siebie pod tym względem nie dbają, bo się im nawet umyć porządnie nie chce. Dziewczyna jak uplecie „kosy" w jedną niedzielę, tak już włosów nie rusza aż na drugą. Grzebienie mają również domowej roboty, a mianowicie: z drzewa... Z tego powodu, że nie dbają o czystość w domu i koło siebie, pełno po domach robactwa różnego rodzaju, wielkiego i małego. Dlatego to, gdy mają chwilę czasu i w niedzielę urządzają sobie na głowach „polowania", a to matka córce, ta zaś matce, oboje zaś młodszym dzieciom i tego się wcale nie wstydzą przed obcymi, ale niech będzie

w izbie kto chce, czy sąsiad, czy obcy, to „polowanie“ robią z największym spokojem. Uważają z pewnością, że tak musi być, że bez tych krwiożerczych przyjaciół nie mogliby żyć. Gdy im czasem mówimy, że u nas to lub owo inaczej, że u nich powinni to lub owo zmienić, powiadają, że: „u nas tego z rodu (z dawna) nie było i dobrze nam się powodziło“.

Pożywienie tu mają obecnie dosyć nędzne z powodu wojny, lecz chociażby mieli co i z czego zrobić, to nie umieją. Korzec żyta przed wojną kosztował tu 6 rubli; obecnie za 100 rubli trudno dostać.

Nieraz słychać narzekania na brak oświaty w Galicyi, na złą gospodarkę rolną, na nędzne mieszkania, jednak u nas wszystko sto razy lepiej, niż tu. Niema się im jednak co dziwić, bo u nich tak było „z rodu“; inaczej sobie nie wyobrażają, bo nie widzieli; brak było szkół, kontentni byli wszyscy, że płacili małe podatki, że dzieci nie traciły czasu na chodzenie do szkoły, więc skądże oświata miała przyjść? Rząd rosyjski o to nie dbał, by miał mądrych obywateli w swem państwie — wystarczyło to, że miał wielkie obszary i dużo ludzi.

Wędrówka po świecie, spowodowana wojną, nauczyła nas żołnierzy, że nie było u nas najgorzej, lecz nauczyła nas, również, że są kraje, stojące od nas wyżej pod względem oświaty, gospodarstwa rolnego i domowego, przemysłu i handlu.

Na razie kończę. Być może, że niejeden mnie posądzi o przesadę w opowiadaniu, lecz się omyli, gdyż rzeczywiście takie są stosunki w okolicy Kamienia Koszyrskiego na Wołyniu. Com widział i słyszał z opowiadania tutejszych ludzi, to wam wiernie opowiedziałem.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Władysław Kraczkowiak, poczta polowa 412.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy) 20

— Czy nie zrozumiałeś mnie, Sekstusie? Czy nie wiesz, że z więzienia poprowadzą cię może na stracenie?— zawołała Floronia, zaskoczona i zasmucona jednocześnie obojętnością patrycyusza.

— Więc cóż?... Nie będę się z tego powodu oddawał rozpaczy! Cezar dowiedział się zapewne, że pomagałem wykraść zwłoki Flawiusza i ukarze mnie za to śmiercią. Uprzedzę go w tem jednak i uchronię się w ten sposób od hańby. Dzięki ci, Floronio, za to, coś dla mnie uczyniła! Przyjmij moje ostatnie pożegnanie... Ja... wracam do domu...

To mówiąc, Sekstus, nie patrząc nawet na Floronię, zbliżał się wolnym krokiem ku drzwiom.

Floronia szła w ślad za nim blada i drżąca, aż nagle, chwytając go za togę, zawołała:

— W tej chwili gwardya pretoryańska znajduje się już pod twymi ogrodami!

— Nie obawiam się jej wcale — odrzekł patrycyusz pogardliwie. — Cezar może zawładnąć mem ciałem i może popioły moje rozrzucić na wszystkie cztery strony świata, ale nie doczeka się tej radości, aby ręka kata kres kładła memu życiu! Albo zabiją mnie, na mój rozkaz, właśni moi niewolnicy, albo... sam sobie żyły otworzę...

Floronia wydała okrzyk pełen rozpaczy i, składając ręce, jak do modlitwy, poczęła wołać błagalnie:

— Sekstusie! Na przyjaźń, która nas w latach dziecięcych łączyła, nie czyń tego, co mówisz! Nie dopuść do tego, abym cię na tamtym świecie musiała widzieć w liczbie potępionych... Nie twoja wola cię na świat wydała, nie możesz więc własnowolnie świata tego opuszczać. Nić naszego życia spoczywa w ręku Boga i On tylko jeden ma prawo ją przerwać...

Ton rozpaczy i prośby, w jakim były rzucone te słowa, dotarł do głębi serca Sekstusa. Myśl, że to może nie samo współczucie wycisnęło Floronii łzy z oczu, ta myśl sprawiła, iż Sekstusowi uśmiechnęło się z powrotem życie i, że wzdychając głęboko, odrzekł:

— Nie mogę ujść losowi swemu.. Ramię cezara rozciąga się nad całą ziemią i gdziekolwiek się schronię, wszędzie mnie dosięgnie. Nie pozostaje mi nic innego, jak uledz losowi...

— Mógłbyś się uratować, ukrywając się tak długo, dopóki gniew nie opuści cezara.

— Gdzież więc mógłbym się ukryć?...

— Willa, gdzie Flawiusz został pochowany, jest własnością Tulioli, wdowy po senatorze Tuliuszu. Służyła ona już nieraz braciom naszym, jako miejsce ucieczki. Jeśli chcesz, mogę cię tam zaprowadzić. Tuliola przyjmie cię z radością, wysłańcy zaś Domicyana w żadnym razie nie zapędzą się tam w poszukiwaniu za tobą.

Myśl spędzenia pewnego okresu czasu w wilgotnych podziemiach przestraszyła Sekstusa, który przekładał śmierć ponad takie życie. Już miał propozycyę odrzucić, gdy, spojrzawszy na zasmucone oblicze Floronii, zmienił postanowienie i wyraził swą zgodę.

— Czy siedząc samotnie w tym ciemnym grobie będę mógł cię chociaż ujrzeć czasami? — zapytał.

— Będziesz mnie widział zawsze, ile razy tylko bracia nasi tam się zgromadzą, a gdyby prześladowcy i tam wpadli na nasze ślady, to zdamy się wówczas na wolę Bożą.

— Dobrze więc, prowadź mnie tam! Gotów jestem iść za tobą, dokąd zechcesz.

Floronia ruszyła ku drzwiom, ale nagle, zatrzymawszy się, rzekła smutnie:

— Nie mogę ci towarzyszyć, niestety! Aniceta od rana niema w domu, muszę więc oczekiwać na niego i donieść mu, co w twojej sprawie uczyniłam. Prakseda jednak cię tam zaprowadzi i w mojem imieniu porozumie się z Tuliolą.

Sekstus wzruszył niecierpliwie ramionami i spojrzał na starą Praksedę, będącą niemym świadkiem całej tej rozmowy, poczem rzekł:

— Także i ja chcę zaczekać na powrót twego opiekuna. Niedawno wprawdzie wypędził mnie ze swego domu, ale teraz żałuję tego, co powiedziałem mu wówczas i chcę go za to przeprosić.

— Już ja się z nim za ciebie rozmówię, ale nie zwlekaj już dłużej, gdyż każda chwila jest cenna — nalegała Floronia.

Bardzo niechętnie rozstał się patrycyusz z Floronią, która mu obiecała, iż wkrótce wraz z Anicetem odwiedzi go u Tulioli.

. Floronia powróciła do domu, aby oczekiwać nadal powrotu Aniceta, gdy zaś godzina mijała za godziną, a starca nie było widać, niecierpliwość Floronii zamieniła się w obawę. Anicet bowiem wyszedł o świcie z zamiarem przedostania się do wnętrza mamertyńskiego więzienia. Miał on udać się do jednego z więźniów z pociechą religijną. Wykonanie tego zadania było bardzo trudne i niebezpieczne.

Niepokój dziewczęcia rósł z minuty na minutę. Nie mogąc znieść dłużej tego oczekiwania w samotności, Floronia wyszła przed dom na ulicę i poczęła się rozglądać. Naraz dostrzegła w oddali syna Praksedy, który też wkrótce ją zawiadomił, że Anicet został aresztowany w pobliżu mamertyńskiego więzienia i tam osadzony.

Ta wieść hiobowa przejęła serce Floronii najgłębszym bólem. Najpierwszą jej myślą było podać się samej za chrześcijankę i razem z Anicetem śmierć ponieść. Gdy jednak zastanowiła się, że kroku takiego uczynić nie może bez pytania się o radę starszych i doświadczonych, powołanych do tego osób, płacząc, opuściła dom Aniceta i udała się do willi Tulioli, aby tam braciom, zbierającym się dnia tego na modlitwę, donieść o tem smutnem wydarzeniu.

Około północy, podczas gdy Floronia w katakumbach modliła się i płakała, straż pretoryańska stawiła Aniceta przez obliczc cezara. Gdy bowiem Domicyan dowiedział się, iż schwytano pewnego Nazarejczyka, zapragnął go ujrzeć, a to tem więcej, iż według opowieści, miał on cieszyć się opinią czarodzieja.

Z ciekawością i przesądną obawą zarazem spoglądał cezar na długą, siwą brodę chrześcijańskiego kapłana, który stanął przed nim pod strażą dwóch gwardzistów.

Po chwili cezar zapytał:

— Czy jesteś Nazarejczykiem?

— Rzekłeś, cezarze, a ja się nie wypieram — brzmiała odpowiedź Aniceta.

— Czy chcesz się wyprzeć swej wiary i złożyć bogom rzymskim ofiarę?

— Prawdziwy sługa Chrystusa nie zapiera się nigdy swej wiary; jest gotów za nią umrzeć i nawet w chwili śmierci sławi wszechmoc Bożą! — mówił dalej Anicet, a z tonu słów jego nie przebijał się ani gniew, ani samochwalstwo.

Domicyan tupnął nogą z wściekłości.

Odwaga i spokój starca w momencie, gdy chodziło o jego życie, wyprowadziła cezara z równowagi. Chętnieby widział u stóp swych chrześcijanina, zalewającego się łzami i żebrzącego o litość; dotychczas jednak nic podobnego się nie zdarzyło.

Przeszedłszy kilkakrotnie salę tam i z powrotem, cezar stanął przed Anicetem i rzekł:

— Umrzesz! A twoje suche kości zwierzęta dzikie rozniosą!

— Wola Boga niechaj się spełnia! — odrzekł spokojnie starzec.

Cezar znów począł przechadzać się po sali. Nagle... stanął w miejscu. Myśl osobliwa przyszła mu do głowy. Powiedziano mu mianowicie, iż chrześcijanie umieją przepowiadać przyszłe wydarzenia, bardzo mu więc zależało na tem, aby się dowiedzieć, jaki będzie rodzaj jego śmierci. Obawiając się, że proroctwo źle dlań może wypaść, zawahał się chwilę. Ciekawość jednak przemogła. Zdecydowawszy się po chwili na postawienie pytania, przystąpił do Aniceta i rzekł niepewnym głosem:

— Zapomocą sztuki czarodziejskiej wy, Nazarejczycy, umiecie tak dobrze przepowiadać przyszłość, jak to czynią wróżbici... Powiedz mi więc: jaki będzie mój koniec?... A jeżeli... — dodał — jeżeli przepowiednia twoja wypadnie dla mnie szczęśliwie, to... daruję ci życie...

— Przyszłość jest Bogu jednemu tylko wiadoma — odrzekł Anicet.

To rzekłszy, pochylił głowę na piersi i pogrążył się w myślach. Po chwili dopiero, wzniósłszy uduchowione spojrzenie w górę, zaczął mówić:

— Przyszłość jest Bogu jednemu tylko wiadoma ale jakiś głos wewnętrzny mówi mi, że niegodziwość nie zawsze bezkarnie chadza po ziemi i że Pan Niebios zgruchocze królów ziemskich, jak gliniane garnki, jeśli sprawiedliwości gwałt zadawać będą... Cezarze! Gdy wypełni się miara twej niegodziwości — zamordowany będziesz przez tych, którym sam do zła i występków wskazałeś drogę!...

Domicyan pobladł śmiertelnie.

Drżenie nerwowe przebiegło jego członki, oczy zaś pełne strachu, zawisły na osobie Aniceta. Przez wzgląd tylko na obecnych gwardzistów, wobec których nie chciał się okazać trwożliwym, zapanował nad strachem i udając odwagę, której przeczył wyraz jego twarzy, rzekł drwiącym tonem:

— Dobrze więc, proroku nieszczęścia! Skoro znasz rodzaj mej śmierci, to zapewne odgadniesz także własne losy? Powiedz mi więc teraz, w jaki sposób zostaniesz stracony?...

Spojrzenie starca było tak przenikliwe, jak gdyby patrzał na jakiś niewidzialny dla innych przedmiot. Usta jego otwierały i zamykały się kilkakrotnie, nie wydając żadnego głosu. Po chwili jednak, pod wpływem wizyi proroczej, rzekł, przerywając chwilami:

— Noc będzie ciemna... Deszcz lunie strumieniami... Psy rozrywać będą me kości... Duch mój wzniesie się wysoko... wysoko... ku Najwyższemu Sędziemu i wespół z aniołami śpiewać będzie: Hosanna!...

— Sądzisz więc, że przez psy rozerwany będziesz? — zagadnął Domicyan.

Anicet nie dał żadnej odpowiedzi.

Spojrzał na cezara, jak gdyby pytania jego całkiem nie rozumiał i nie słyszał, lub jak gdyby zapomniał już o wyrzeczonych właśnie słowach.

Domicyan przystąpił doń i, potrząsając jego ramię, rzekł z okrutnem szyderstwem:

— Proroctwo twoje okaże się fałszywem... Zginiesz na stosie, a prochy twoje, na mój rozkaz, rozrzucone będą na wszystkie strony świata!

Anicet, pełen poddania się, zwrócił wzrok ku niebu i skrzyżował ręce na piersiach.

W wściekłości i gniewie najwyższym Domicyan polecił gwardzistom odprowadzić Aniceta z powrotem do mamertyńskiego więzienia. Miał tam pozostać aż do chwili poprowadzenia go na stos płonący, który następnego dnia miał być wzniesiony.

XIV.

Straszna uczta.

Jakkolwiek wróżba Aniceta przeraziła cezara, to jednak starał się on uspokoić swe nerwy myślą, że ten który własnego sposobu zejścia ze świata nie był w stanie

określić, nie okaże się też nieomylnym prorokiem co do osoby cezara. Poza wróżbą chrześcijańskiego kapłana, męczył go jeszcze także obraz Kornelii, który dniem i nocą stawał przed oczyma jego wyobraźni, pełen czaru i ponęty. Niejednokrotnie cezar udawał się do świątyni Westy pod zbożnym pozorem, iż pragnie złożyć ofiarę bogini, zawsze jednak surowe, pełne powagi zachowanie się westalki, wymuszało na nim, wbrew jego woli, szacunek.

Rankiem dnia tego, kiedy Anicet miał ponieść śmierć męczeńską, cezar wstał niezwykle wcześnie i zaczął się zabawiać w zwykły sobie sposób. I to go jednak już przestawało bawić, rzucił się przeto na posłanie, przymknął oczy i począł rozmyślać nad ową przepowiednią, która go taką przejęła obawą.

Pragnąc zatrzeć wrażenie tego proroctwa, starał się czemś rozerwać, ale wszystkimi rodzajami rozrywek był już tak przesycony, iż tylko nowość jakaś mogła mieć dlań chwilowy urok. Po pewnej więc chwili cezar klasnął w dłonie i wydał przywołanemu w ten sposób Parteniuszowi szereg poleceń. Wyzwoleniec z takiem zdziwieniem spoglądał na wydającego z cicha rozkazy cezara, jak gdyby zaczął powątpiewać o jego zdrowych zmysłach. Tak te rozkazy wydały mu się osobliwemi. Nie odrzekłszy jednak nic, Parteniusz oddalił się, aby wykonać polecenia władcy.

Wkrótce potem zauważono bieganinę w kurytarzach pałacu. Niewolnicy wchodzili i wychodzili, znosząc gałęzie bukszpanów i cyprysów, niewiadomo w jakim celu. Inni niewolnicy przygotowywali w wielkich wazach jakąś maź czarną. Słowem, wśród służby we wszystkich salach, zwłaszcza zaś w tryklinium, panowało niezwykłe ożywienie.

Domicya, ciekawością wiedziona, odwiedziła cezara, ale ten przyjął ją jeszcze gburowaciej, niż zwykle, oświadczając jej wreszcie, iż pragnie wydać bankiet na cześć szczególnie mu oddanego patrycyusza. I rzeczywiście dnia tego rankiem wielu senatorów oraz liczną młodzież ze stanu rycerskiego zaproszono na ucztę do cezara.

Stosownie do zwyczaju, patrycyusze zjawili się o zachodzie słońca. Podczas gdy towarzyszący im niewolnicy pozostawali w przedsionku pałacu, zaproszeni goście wchodzili do sali, poprzedzającej jadalnię, gdzie zrzucali obuwie i przywdziewali używane przy stole tuniki. Następnie służba cezara podawała każdemu z nich wieniec, który, ku ogólnemu zdumieniu i wbrew powszechnie przyjętemu zwyczajowi, upleciony był nie z kwiatów, lecz z gałązek cyprysu...

Wśród obecnych zapanował nastrój melancholijny, spotęgowany jeszcze dniem pochmurnym. Spojrzeniami, w których czaił się przestrach, goście obrzucali się wzajemnie, gdy rozwarły się drzwi sali i w progu ukazał się Domicyan, z głową, opasaną również gałązką cyprysu, ubrany w czarną tunikę.

Oblicze cezara miało wyraz groźniejszy, niż zwykle. Okrywała je trupia bladość.

Stanąwszy z boku pod drzwiami, Domicyan skinieniem zaprosił gości, aby weszli do przygotowanej już na ich przyjęcie sali, ale tam oczekiwała ich nowa, dreszczem przejmująca niespodzianka.

Ściany obwieszone tam były czarnemi draperyami i przyozdobione gałązkami bukszpanów i cyprysów. Z sufitu zwieszała się bronzowa lampa, rzucając blade światło na czarne nakrycie stołu. Odpowiednio do liczby gości wzdłuż ścian ustawione były małe filarki, na każdym zaś z nich płonęła lampa, jaką zwykle stawiano w grobowcach. Przy każdym słupku stały też, z płonącemi pochodniami w rękach, nieruchome postacie posmarowanych czarną mazią chłopców, mających przedstawiać geniuszów śmierci.

Zaskoczeni takim niezwykłym obrazem, goście nie przypuszczali nic innego, jak tylko, że cezar, postanowiwszy ich wszystkich rzucić w ramiona śmierci, wyprawia im ucztę przedśmiertną, byli więc odrętwiali ze strachu, gdy cezar w te do nich przemówił słowa:

— Senatorowie i rycerze! Zasiądźcie wraz ze mną do uczty, którą wyprawiam dla przejednania cieniów tych bohaterów, którzy padli śmiercią bohaterską za ojczyznę na polu walki z Dakami!

Słowa te nie mogły oczywiście przyczynić się do uspokojenia ogarniętych trwogą patrycyuszów. Spełnili oni wprawdzie życzenie cezara, zasiadając gremialnie do uczty, ale myśl oddania się rozkoszy trawienia, była od nich daleką. Zaledwie zajęli swe miejsca, gdy chłopcy, wyobrażający geniuszów śmierci, milcząc, puścili się w taniec, poczem, ustawiwszy się poza plecyma gości, zaczęli nalewać im wino.

Na stół wnoszono takie potrawy, jakie zwykle podawano w czasie uczt pogrzebowych. Mimo to goście wzięli się w milczeniu zupełnem do jedzenia. Jeden tylko Domicyan nie miał ust zamkniętych. Rozochocony chwilowo tem, iż współbiesiadników swych takiego strachu nabawił, począł im prawić z zadowoleniem o śmierci tych legionów ludzi, których sam wydał na stracenie.

Straszna ta uczta trwała dwie godziny.

Domicyan, znudziwszy się wreszcie, wyprawił gości sam zaś ułożył się wygodnie na posłaniu.

Patrycyusze tymczasem w grobowym nastroju powracali do domów. Jakież jednak było ich zdumienie, gdy wkrótce po powrocie przed każdym z nich zjawił wysłaniec cezara, oddając w prezencie srebrne naczynia, któremi się każdy z nich w czasie uczty posługiwał i chłopca, występującego przed chwilą w roli geniusza śmierci...

Po raz to pierwszy w życiu cezar wspaniałomyślnym się okazał, po raz pierwszy nagrodził sowicie strach wobec — śmierci.

Podczas gdy patrycyusze sławili wielkoduszność cezara, tenże, leżąc na swem wezgłowiu w jadalni, z okrutnem zadowoleniem rozmyślał nad przestrachem patrycyuszów, którzy dnia następnego stać się mieli przedmiotem szyderstw całego Rzymu, gdy jednocześnie imię cezara otaczać miały kadzidła zachwytów, pochwał i entuzyazmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Losy carskiej rodziny i dawnych rosyjskich ministrów. Jednym z największych kłopotów tymczasowego rządu rosyjskiego jest dalszy los carskiej rodziny. Minister sprawiedliwości co tydzień odbywa rewizyę w Carskiem Siole gdzie carska rodzina jest uwięziona. Car okazuje ciągle tę samą obojętność na wszystkie wypadki. Gdy minister Kiereński stanął wobec carowej, zapytała carowa: „Czego pan sobie życzysz odemnie?“ Kiereński odparł: „Nic, ale sądziłem, że może pani życzy sobie czegoś odemnie“. Carowa od

powiedziała: „Nie chcę od pana niczego“, poczem wyszła z pokoju. Były następca tronu, w. ks. Aleksy, wyszedł naprzeciw Kiereńskiego i rzekł: „Proszę mi powiedzieć, panie Kiereński, jako znawca praw rosyjskich, czy ojciec mój ma prawo odrzucić mój spadek?“ Kiereński odpowiedział: „Wedle ustawy, nie może tego uczynić“. W. ks. Aleksy zauważył: „O to chciałem się tylko zapytać. Dziękuję“. Przeciwko carowej toczy się dochodzenie o zdradę stanu z powodu rzekomych jej stosunków z Niemcami podczas wojny. Również w. ks. Marya Pawłówna jest uwięziona pod tym samym zarzutem.

Uwięzieni członkowie rodziny panującej traktowani są dość surowo i mają bezwzględnie wzbronione wszelkie komunikowanie się z krewnymi i znajomymi. Cała pompa dworska zniknęła, a 2000 ludzi ze służby przybocznej pałaców cesarskich w Carskiem Siole, Oranienbaumie i Peterhofie zostało asenterowanych i będą wysłani na front. Stajnie i masztarnie są oddane do dyspozycyi rządu; przez dziwną ironię losu kareta carowej dostała się znanej rewolucyonistce Wierze Figner i pani Kiereńskiej, które korzystają z niej przy wykonywaniu opieki nad uwolnionymi więźniami politycznymi. Klejnotów i kapitałów rodziny carskiej nie tknięto; zresztą kapitały są przeważnie ulokowane w Anglii, tylko olbrzymie dobra stołowe, t. zw. „udiely“ zostały uznane za własność publiczną i mają być użyte dla celów kolonizacyjnych.

Obalenie monarchii przyniosło skarbowi państwa około 200 milionów rubli rocznego zysku, w zmniejszeniu wydatków i w nowych źródłach dochodu. Czy do procesu carowej przyjdzie, zależeć będzie od tego, który kierunek zwycięży u steru władzy. Gdyby ster rządów dostał się w ręce żywiołów skrajnych, powtórzyłyby się prawdopodobnie sceny teroru z czasów francuskiej rewolucyi; ale rząd tymczasowy, nie wyjmując Kiereńskiego, radby uniknąć tej ostateczności.

Być może, że wszystko skrupi się na eksministrach, zwłaszcza na Sztürmerze, Chwostowie, Protopopowie, Szczegłowitowie i kilku innych dostojnikach dawnego systemu, jak Suchomlinow i Kurłow. Wszyscy oni zostali przewiezieni do twierdzy Petropawłowskiej, gdzie są traktowani według prawideł, wydanych przez Szczegłowitowa, gdy był ministrem sprawiedliwości — dla przestępców politycznych. Będą oni niezawodnie kozłami ofiarnymi obalonej monarchii.

Cudowny skutek pocałunku. Jedno z pism angielskich donosi: Ciekawy nader wypadek zanotowano w szpitalu staffordzkim. Jeden z szeregowców, William Dewis, wskutek odniesionej kontuzyi utracił zupełnie słuch i mowę. Dnia pewnego jedna z sióstr miłosierdzia, pełniąca dyżur przy chorym, nie mogąc oprzeć się pokusie, pocałowała nieszczęśliwego w usta. Wstrząśnięty do głębi tym wypadkiem chory utracił głuchotę i przemówił, przyprawiając siostrę o... sympatyczny rumieniec.

Paderewski o Legionach. Znakomity muzyk polski, działający obecnie na rzecz Polski w Ameryce, Ignacy Paderewski, wygłosił dnia 7 kwietnia w Chicago mowę, w której w ten sposób wyraził się o Legionach: „Poza małą garstką, bo zaledwie 4000 Polaków, którzy we Francyi walczyli i walczą, jedne tylko Legiony polskie walczyły pod chorągwią polską. Jakiekolwiek mogły być polityczne zdania o tych Legionach, to jednak każdy Polak przyzna i przyznać musi, że wystąpiły one do walki w imię najświętszych ideałów polskich, że walczyły dzielnie i wysoko niosły sztandar bohaterskich tradycyj narodu i że były doniosłym czynem narodowym. Cześć im i wdzięczność! Bo to bracia, bo to rycerze, bo to bohaterzy! Cześć i wdzięczność wszystkim tym, którzy Ojczyźnie w ofierze poświęcają życie!“

Ślązak pierwszym wynalazcą okrętu parowego. „Narodni Politica“ przynosi interesującą wiadomość, że pierwszym, który wpadł na ideę parowego okrętu przed 100 laty, był mechanik śląski, Józef Bocek, syn młynarza z pod Skoczowa. Urodził on się w r. 1772, więc w tym samym roku, co angielski wynalazca lokomotywy, Stephenson; studyował w gimnazyum w Cieszynie, następnie w Bernie i Pradze, gdzie był guwernerem u hr. Kaspra Sternberga. Później zajęty był w praskiej politechnice jako mechanik i zegarmistrz. W r. 1815 puścił się Bocek na wodę, na skonstruowanym przez siebie parowcu. Śląski wynalazca nie miał jednak szczęścia, nie zdołał do niczego doprowadzić i zmarł w nędzy, prawie z głodu, w r. 1835.

140 rocznica sztandaru amerykańskiego. Gwiaździsty sztandar amerykański, który się obecnie złączył ze sztandarami francuskimi i angielskimi, będzie wkrótce święcił 140 rocznicę swego istnienia. Dnia 14 czerwca 1777 r. postanowił kongres na walnem posiedzeniu w Filadelfii, że sztandar 13 Stanów Zjednoczonych będzie nosił 13 pasów białych i czerwonych, a w wolno pozostawionym rogu będzie 13 białych gwiazd na bladoniebieskiem polu. Nową chorągwią ozdobił się po raz pierwszy puszczony na wodę następnego roku okręt „Ranger“, który płynął do portu francuskiego Quiberon; tu otrzymał młody sztandar pierwsze salwy honorowe. Gdy w r. 1791 i 1792 przyłączyły się do związku Stany Vermont i Kentucky, dodano do sztandaru jeszcze dwie gwiazdy; to się powtarzało każdy raz, gdy się zwiększał obszar Stanów Zjednoczonych przez przystąpienie nowych państw do unii. Obecnie ma sztandar amerykański 48 gwiazd, które oznaczają 48 Stanów Zjednoczonych.

W którym kraju jest najwięcej kościołów? Ma się rozumieć: w Ameryce, naturalnie w stosunku do liczby mieszkańców. Według obliczeń istnieje w Stanach Zjednoczonych, oprócz kaplic publicznych i prywatnych, 192.795 kościołów, które pomieszczą 60 milionów ludzi. Wartość samych gmachów wynosi 8 miliardów koron. Skutkiem sekciarstwa, rozpowszechnionego w Ameryce, małe nieraz miejscowości mają wprost niepodobną liczbę kościołów. Stolica stanu nowojorskiego ma na 100.000 mieszkańców 77 kościołów, Troy, w tym samym stanie na 75 tysięcy mieszkańców ma 73 kościoły; Ruland na 13 tysięcy mieszkańców 14 kościołów; Falley Falls na 1500 mieszkańców 8 kościołów, a miejscowość rekordowa, licząca 425 mieszkańców, Pittsford, aż 5 kościołów, t. j. na 85 mieszkańców jeden kościół.

Ameryka południowa a wojna. Stosunki między republikami południowo-amerykańskiemi a Niemcami są coraz bardziej naprężone i można się liczyć z ewentualnością, że i te republiki wdadzą się w wojnę po stronie koalicyi. Dyplomacya koalicyi pracuje nad tem gorąco, bo na wciągnięcie południowej Ameryki w wojnę ogromnie jej zależy, nie ze względu na siły wojskowe lub bogactwo okrętowe, ale ze względu na to, że południowa Ameryka dostarcza światu a więc i Niemcom, przeróżnych surowców. Przedewszystkiem jej świat roślinny obfituje w najróżnorodniejsze płody: najstraszniejsze trucizny (urari), jak i rozliczne i skuteczne środki lecznicze (chinina, kokaina), budulce (quebracho, sosna brazylijska), barwniki, garbniki, żywice, odgrywające ważną rolę w dzisiejszym przemyśle. Trzy czwarte kawy, spotykanej na targu światowym, pochodzi z Brazylii. Brazylia i państwa andyjskie dzierżyły do niedawna monopol w dostarczaniu kakao. Międzyzwrotnikowe obszary Ameryki produkują w wielkiej ilości trzcinę cukrową, tytoń, a co obecnie najważniejsze, więcej niż połowę kauczuku, tak niezbędnego w dzisiejszym przemyśle wojennym, elektrycznym

automobilowym, wywozi się z puszcz dziewiczych nad Amazonką.

Argentyna znów i Urugwaj stały się w ostatnich latach ważnymi producentami zboża chlebowego, tem ważniejszymi, że żniwa w tych krajach przypadają na czas naszej zimy. Więcej niż siedem i pół miliona hektarów oddano w tych krajach pod uprawę pszenicy, drugie tyleż zajmuje uprawa kukurudzy, a chociaż gospodarka rolna jest jeszcze mało intenzywna, i plony stosunkowo nikłe (8 cetnarów metrycznych na hektar), to jednak dzięki słabemu zaludnieniu swego kraju mogła sama Argentyna w r. 1913 rzucić na rynek światowy 28 milionów cetnarów metrycznych pszenicy i 48 milionów cetnarów metrycznych kukurudzy, w łącznej wartości 860 milionów koron.

Przed trzydziestu laty musiała jeszcze Argentyna sprowadzać zboże z zagranicy. Wówczas jej wyłącznem źródłem dochodu były ogromne stada bydła, bujające po rozległych stepach pampasów. I obecnie jeszcze ilość bydła przedstawia się imponująco, przewyższa wielokrotnie liczbę mieszkańców. Argentyna i Urugwaj posiadają 10 milionów koni, blisko 40 milionów bydła rogatego, a 110 milionów owiec. Poza zbożem są: wełna, skóry, mięso solone, suszone, mrożone, w konserwach i w ekstraktach, wreszcie łój i t. p. produkta hodowlane najważniejszymi artykułami wywozu obu tych państw. Nic dziwnego, że wybrzeża Rio de la Plata stały się największem rojowiskiem ludzkiem w Ameryce południowej. Dwa i pół miliona ludzi (blisko jedna trzecia część ogółu ludności obu tych państw) skupiło się tam w miastach: Buenos Aires 1,600.000, Montewideo 400.000, Rosario 220.000, La Plata 110.000.

Innego rodzaju jest wywóz chilijski, boliwijski, peruwiański. Chile dostarcza przedewszystkiem saletry (za 450,000.000 marek w r. 1912), ale też wraz ze swymi północnymi sąsiadami andyjskimi wiele miedzi, cyny, cynku, srebra i innych kruszczów.

Zatopione miliardy. Według obliczeń prasy neutralnej, szkoda, wyrządzona dotąd koalicyi i państwom neutralnym przez zatopienie ich okrętów handlowych, wynosi razem około 300 miliardów koron, z czego na Anglię przypada około 180 miliardów.

Wesoły kącik.

Kiedy będzie pokój?

— Kiedy będzie pokój?

— Dotychczas wrogi wyciągają obie ręce o pokój — jak wyciągną nogi, to wtedy będzie pokój.

Na egzaminie.

Góral z pod Tatr przyjechał do Tarnowa po syna kleryka i trafił na egzamin. Ksiądz W. powiada do górala: Ojcze, połóżcie piątkę, ja drugą, i będę się was pytał, jak odpowiecie, to piątkę zyskacie, a jak nie, to przegracie. — Jak się nazywał świekier Mojżesza? — Jetro! Była dobra odpowiedź. — Góral ośmielony kładzie drugą piątkę, i mówi: — Jegomość, teraz ja się was będę pytał — jak się mój świekier nazywał? — A czy ja twego świekra znał? — A ja Mojżeszowego znał? — wołał góral, a wiem jak się nazywa. — Śmiech ogromny, a góral, zgarnąwszy dwie wygrane piątki, pokłonił się i ze zwykłem: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ oddalił się z sali.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Borowski Stanisław, 33 p. obr. kraj. 1 k., ze Starej Soli, 1878, zaginął między 1 a 10 czerwca 1916.

Doniec Roman, 11 bat. saperów, z Krakowa, 1892, zaginął 27 stycznia 1917. Dragan Antoni, pionier, 1871, był chory i 7 kwietnia 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Brsadin koło Vukovar. Dyduch Jan, 56 p. p. 4 k., z Kukowa, 1898, był chory i 17 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Koszycach do oddziału rekonwalescentów w 45 p. p.

Ficek Stanisław, 40 p. p., 1896, był ranny w obie ręce i 23 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Mährisch Weisskirchen do szpitala w Rzeszowie.

Geiger Karol, 4 p. tyrolskich strzelców, z Insbruka, 1890, był ranny w nogę i 15 kwietnia 1917 przybył do szpitala w Königliche Weinberge.

Kantor Paweł, 33 p. obr. kraj. 1 k., z Chodorowa, 1886, zaginął 5 czerwca 1916. Kurlit Stanisław, 105 p landszt., z Gaja, 1877, był chory i 17 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w St. Veit koło Lublany.

Lenart Wojciech, 16 p. strzelców, z Lipnika, 1868, był chory i 17 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Rozwadowie.

Maczuga Sebastyan, 20 p. p. 14 k., z Olszówki, 1884, zabity między 21 a 31 lipca 1916. Murtusa Jan, 20 p. p. 5 k., ze Siedlisk, 1889, ranny. Matusik Piotr, 500 bat. landszt. 1 k., z Hanczowej, 1871, zaginął między 27 a 28 sierpnia 1916. Matuszkiewicz Ludwik, 3 p. ul., z Biesiadki, 1896, zaginął 15 czerwca 1916 r. Matuszkiewicz Ludwik, 7 p. landszt. 1 esk., z Tarnobrzega, 1892, był chory i 4 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala przenośnego 6/9. Michałek Jan, 20 p. p. 5 k., był ranny. Micherda Franciszek, 14 bat. strzelców 3 k., z Porąbki, 1888, w niewoli. Młynarczyk Jan, 20 p. p. 5 k., był ranny. Mucha Antoni, 20 p. p. 8 k., zaginął 18 marca 1915.

Nabywaniec Jan, 10 p. p. 15 k., z Dydni, 1889, zabity. Nakoneczny Jan, 2 p. obr. kraj. 5 k., 1884, zaginął 4 sierpnia 1916. Nawara Wojciech, 32 p. landszt. 4 k., z Olszówki, 1879, w niewoli; adres dotąd nieznany. Nazimek Michał, 25 p. landszt. 12 k., z Cierpisza, 1890, ranny. Nazimek Andrzej, 40 p. p. 7 k., z Rogoźnicy, 1895, zaginął między 22 a 23 września 1915. Nędza Stanisław, 32 p. obr. kraj. 8 k., z Kościelisk, 1887, był chory i 3 listopada 1914 wyszedł wyleczony ze szpitala w Budziszynie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Nieczarowski Ignacy, 20 p. p. 13 k., z Janowic, 1882, był w niewoli serbskiej; gdzie jest obecnie, biuro nie wie. Nowak Stanisław, 90 p. p. 1 k., ze Starej Wsi Górnej, 1884, uciekł z niewoli i umarł we wrześniu 1915.

Pacia Andrzej, 40 p. p. 14 k., z Ropczyc, 1896, zaginął między 22 a 23 września 1915. Pająk Ludwik, 1 p. ułanów, z Lachowic, 1894, był chory i 15 kwietnia 1917 przybył do wojennego szpitala Nr 2 w Cieszynie. Partyka Jan, 40 p. p. 11 k., z Charzewic, 1889, był w niewoli, w 11 szpitalu ewakuacyjnym w Moskwie. Partyka Jan, 40 p. p. 8 k., z Tarnobrzega, 1896, był ranny i 22 stycznia 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Ołomuńcu. Paśnik Jan, 56 p. p. 16 k., z Radoczy, 1896, był chory i 27 lipca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Beraun;

odtąd biuro nic o nim nie wie. Patrzyk August, 3 p. p. 16 k., z Włosienicy, 1884, był chory i 10 lutego 1916 przybył do rezerwowego szpitala w Beraun; odtąd biuro nic o nim nie wie. Picur Antoni, 4 bat. strzelców 2 k., z Woli Rozwienickiej, 1888, zaginął 22 czerwca 1916. Pieprznik Józef, 57 p. p. 15 k., z Rajska, 1898, zaginął 22 stycznia 1917. Pilch Jan, 16 p. obr. kraj. 7 k., był chory i 30 marca 1917 przybył do polowego szpitala Nr 105, poczta polowa 287. Piotrowski Kazimierz, 45 p. p. 9 k., z Jaszczwi, był w niewoli rosyjskiej i uciekł z niej. Pomietło Józef, 20 p. p. 10 k., z Ubiadu, 1882, zabity 3 stycznia 1916. Postrożny Tomasz, 40 bat. strzelców 1 k., z Olszanki, 1886, zaginął 22 marca 1915.

Roth Izrael, 30 p. p. 6 k., z Tuszkowa, 1896, był chory i 21 kwietnia 1917 przybył do szpitala rezerwowego w Wadowicach.

Seif Jan, 77 p. p. 3 k., z Drohobycza, 1892, zaginął 11 czerwca 1916. Siwęk Józef, 2 p. uł., z Poweli, 1896, był chory i 30 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Skałka Franciszek, 20 p. p. 5 k., zaginął 13 kwietnia 1915. Słowik Jan, 20 p. p. 15 k., z Rzepiennika Biskupiego, 1885, w niewoli rosyjskiej od 18 stycznia 1916, Tuła, 39 szpital ewakuacyjny. Sobkowicz Stefan, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Białowej, 1895, w niewoli rosyjskiej. Sroka Jan, 20 p. p. 4 k., ze Słopnicy, 1893, był chory i 21 kwietnia 1917 udał się ze szpitala w Bisenz do oddziału rekonwalescentów w Tarnowie. Stabrawa Piotr, 16 p. obr. kraj. 7 k., z Królówki, 1872, zaginął 4 lipca 1915. Stachura Jan, 31 p. obr. kraj. 11 k., z Międzybrodzia, w niewoli rosyjskiej. Stojak Jan, 45 p. p. 8 k., z Niebieszczan, 1883, zabity 10 października 1914. Strach Jan, 13 p. p. 13 k., ze Stanisławic, 1883, w niewoli. Surga Jan, 57 p. p. 11 k., z Frysztaku, zabity między 23 października a 5 listopada 1914. Szajer Franciszek, 90 p. p. 3 k., z Markowej, 1883, zabity 19 października 1916. Szatkowski Jan, 45 p. p. 1 k., z Iwonicza, 1896, był chory i 17 lutego 1916 udał się ze szpitala w Boguminie do oddziału rekonwalescentów w Przemyślu. Szot Stanisław, 57 p. p. 1 k., z Tymowej, 1895, ranny. Szydełko Władysław, 40 p. p. 2 k., z Woli Rafałowskiej, 1895, zaginął między 11 a 30 czerwca 1916. Szydełko Roman, 40 p. p. 3 k., z Woli Rafałowskiej, 1896, zaginął między 22 a 23 września 1916. Szymański Wacław, 17 p. obr. kraj. 12 k., w niewoli.

Świątek Jan, 1 bryg. Leg. III/5 p. p., z Frysztaku, zabity między 23 października a 5 listopada 1914.

Tarnawa Józef, 3 p. Leg. 2 bryg., zaginął 16 czerwca 1916. Tereszak Antoni, 18 p. obr. kraj. 2 k., z Bachórza, 1897, ranny. Teśluk Jan, 19 szpital koni, z Kamionki Strumiłowej, 1874, umarł na malaryę 19 lipca 1916 w epidemicznym szpitalu Nr 1; pochowano go w Skodrze na wojskowym cmentarzu. Tokarz Wojciech, 20 p. p. 16 k., z Ropicy Polskiej, 1875, zaginął między 21 a 31 lipca 1916. Trojnar Wojciech, 40 p. p. 7 k., z Cierpisza, 1896, zaginął między 22 a 23 września 1915. Trojnar Jan, 18 p. obr. kraj. 10 k., z Cierpisza, 1887, zaginął między 4 a 8 lipca 1916.

Uchman Andrzej, 22 p. obr. kraj. 2 k., z Wysokiej, 1875, zaginął 22 czerwca 1915. Urbański Jan, 17 p. obr. kraj. 7 k., w niewoli.

Wajda Kazimierz, 13 p. p. 16 k., z Szarowa, 1891, w niewoli. Waśniowski Jan, 32 p. obr. kraj. 12 k., zaginął. Wasyłasz Wasyl, 19 p. p. 5 k., 1897, był chory i 21 lipca 1916 przybył ze szpitala w Kisvarda do Ungvar. Ważny Wiktor, 77 p. p. 4 bat., ze Sambora, 1897, zabity między 28 października a 5 listopada 1916. Wierzgacz Franciszek, 57 p. p. 9 k., z Czermnej, 1893, ranny. Winiarz Józef, 90 p. p., z Siedleczki, 1892, zaginął 16 lipca 1916. Wirstiuk Antoni, 15 p. p. 6 k., z Bohorodczan, 1892, zabity. Wis Stanisław, 13 p. p. 16 k., z Jodłówki, 1890, w niewoli. Wiśniewski Jan, 55 p. p. 4 k., z Tuchowa, 1879, w niewoli, 10 szpital w Moskwie. Wojdyła Jan, 56 p. p. 1 k., 1877, był chory i 14 marca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Kielcach. Wojewodzic Józef, 19 p. obr. kraj. 3 k., z Targanic, 1887, zaginął między 2 a 4 maja 1915. Wejs Wojciech, 20 p. p. 4 k., zabity. Wojsik Andrzej, 20 p. p. 16 k., z Gródka, 1895, zabity między 21 a 31 lipca 1916. Wojtanowski Józef, 56 p. p. 1 k., ze Starej Wsi Dolnej, 1887, w niewoli, Bijsk, gub. tomska, albo Barnauł, gub. tomska. Wojtek Paweł, 43 p. p., 1880, był chory i 17 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Györ. Wollek Michał, 13 p. p. 9 k., z Kołomyi, 1888, był chory i 24 czerwca 1915 udał się ze szpitala w Nagy Kikinda do oddziału rekonwalescentów w Kołomyi Iczynie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Woźniak Włodzimierz, 77 p. p. 5 k., z Beniowej, 1897, ranny.

Zaganiacz Józef, 95 p. p. 6 k., z Biskupic, 1895, zaginął 7 sierpnia 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bieniasz Józef, 45 p. p. Bijak Paweł, 2 komp. strzelców. Birko Wojciech, 5 bat. artyl. Biała Wojciech, 43 komp. san. Marszałek Franciszek, 45 p. p. Młynarski Józef, 56 p. p. Niziołek Józef, 32 p. obr. kraj. Obruśnik Andrzej, 13 p. p. Pelczarski Jakób, 3 komp. Piekarczyk Ignacy, 13 p. p. Piekarski Józef, 14 bat. strzelców. Prochownik Józef, 12 p. obr. kraj. Romek Stanisław, 13 p. p. Rusin Franciszek 11 p. p. Semczyszyn Jan, 55 p. p. Sieć Antoni, 57 p. p. Sikoń Jan, 20 p. p. Sikoń Franciszek, 20 p. p. Siupik Antoni, 34 p. obr. kraj. Siwek Józef, 13 p. p. Skoczek Franciszek, 17 p. obr. kraj. Skiba Jan, 3 p. artyl. fort. Smolak Franciszek, 40 p. p. Sobala Franciszek, 18 p. obr. kraj. Socha Józef, 16 p. obr. kraj. Sordyl Józef, 56 p. p. Surdyk Kasper, 17 p. obr. kraj. Szklarczyk Władysław, 56 p. p. Tereszak Franciszek, 5/10 p. p. Tora Władysław, 56 p. p. Wiącek Jakób, 40 p. p. Wicher Franciszek, 56 p. p. Wołoszyn Antoni, 19 p. obr. kraj. Wydrzyjski Jan, 11 p. p. Zając Andrzej, 57 p. p. Zając Franciszek, 56 p. p. Zajączkowski Michał, 13 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

Paulina Gut, Jaworzno, Bory: W tych warunkach zasiłek się należy. Trzeba wnieść przez urząd gminny zgłoszenie o zasiłek do c. k. starostwa w Chrzanowie. Gdyby odmówiono, to odmowę przesłać do kancelaryi adwokata dra Bardla w Krakowie, Mały Rynek 1, z dokładnem przedstawieniem. — **Jan Żaba, Bruśnik:** Kobiecie tej może zasiłek przyznać tylko rząd węgierski. Trzeba urgować w namiestnictwie. Innej rady niema. — **Stanisław Salawa, Wysoka:** Adresu żadnej z tych fabryk podać nie możemy, bo obecnie wszystkie tego rodzaju fabryki w naszym kraju są bezczynne. — **Andrzej Mierzyński, poczta pol. 372:** „Illustrowany Kuryer codzienny“ kosztuje 10 hal. za egzemplarz, 2 K 50 hal. miesięcznie. Prenumeratę można składać miesięcznie. Niech pan prześle pieniądze wprost pod adresem: „Illustr. Kuryer codzienny“, Kraków, ul. Karmelicka 16. — **Andrzej Pawliszyn, Hrubieszów:** Niech pan naprzód napisze list i prześle za pośrednictwem Polskiego Komitetu w Sztokholmie, Wallingatan 28. Gdy pan otrzyma odpowiedź, będzie można posłać pieniądze. — **Franciszek Baran,**

poczta pol. 423: Bardzo się cieszymy, żeście panowie w należyty sposób ocenili pismo tarnowskich księży. „Piasta" wysyłamy regularnie. Pozdrowienia dla pana i dla p. Siwka. — **Wincenty Składzień, Zawada:** Prenumerata zapłacona do 31 grudnia b. r. Listu żony nie mamy. Widocznie zaginął, jeśli nie był drukowany. — **Józefa Pietraszek, Szczutków:** Proszę upomnieć się na poczcie o regularne doręczanie „Piasta", który w sobotę już, a najpóźniej w niedzielę powinien być w rękach czytelników. W tej sprawie zwróciliśmy się sami do dyrekcyi poczt. Obecnie dzięki interwencyi dyrekcyi „Piast" już dochodzi regularnie. Za rozszerzanie „Piasta" serdeczne dzięki. Cieszymy się, że mąż się odnalazł. — **Władysław Bąk, Stronie:** Jedyne, co możemy polecić, to tkalnię Mięsowicza w Korczynie, oraz Braci Czeczowiczka w Andrychowie. Prenumerata zapłacona do końca czerwca. — **Paulina Kołodziejowa, Jordanów:** Trzeba cierpliwie czekać, bo dziś poczta, zwłaszcza z Ameryką, jest nieregularna. — **Kozlecki, poczta pol. 287:** Nie trzeba chwytać pierwszego lepszego zdania z artykułu, ale brać na uwagę całość. Niepodobna zaprzeczyć, że przy całem nieszczęściu, jakie ze sobą sprowadziła wojna, ma jednak i dobre skutki. Autorowi rzeczonego artykułu chodziło o podniesienie właśnie tych dobrych skutków. Nie rozumiemy, dlaczego panów te rzeczy dziwią. Nieszczęścia wojenne są aż nadto znane każdemu, więc o złą wolę autora posądzać niepodobna. — **J. K. M., Skawa:** Możnaby wnieść doniesienie do prokuratoryi państwa w Wadowicach z prośbą, by się zajęła uruchomieniem Kasy i zmusiła ją do wypłaty pieniędzy w przepisanej ustawą moratoryjną wysokości. — **Michał Trojnar, Komańcza:** Wedle ustawy, tytułem znaleźnego nic się panu nie należy. Może pan żądać jedynie wynagrodzenia za odprowadzenie konia, względnie za jego żywienie, o ile go pan żywił. Wynagrodzenie wypłaciłoby panu starostwo. — **Mikołaj Tomasiuniewicz, Dolina:** Niech pan wniesie przedstawienie do krajowej komisyi zasiłkowej przy c. k namiestnictwie w Białej. W przedstawieniu niech pan podniesie to, że syn był główną podporą rodziny, że on ją głównie utrzymywał i niech pan prosi, by zasiłek przyznano bodaj żonie i dzieciom. O sobie niech pan wiele nie pisze. My ze swej strony sprawę w Komisyi zasiłkowej poprzemy. — **Stary landowiec w Milówce:** Niech pan wniesie raz jeszcze podanie i zwróci się do posła swojego okręgu o poparcie. My ze swej strony sprawy będziemy pilnować. — **Kajetan Smaluk, Tarnawa Dolna:** Niech się pan uda do urzędu podatkowego, z którego pan pobiera płacę, a tam panu udzielą wszelkich potrzebnych informacyi. Co do podwójnej zapłaty za grudzień, to o tej myśmy nie słyszeli. Urząd podatkowy ma wszystkie dotyczące rozporządzenia i otrzymuje asygnaty. — **Maciej Okarmus, Radziszów:** Trzeba się postarać o paszport w starostwie. W podaniu o paszport trzeba podać, dokąd pan chce jechać do Królestwa, w jakim celu i na jak długo. Gdy pan ten paszport z napisem, że pan może jechać do Królestwa, otrzyma, może pan się wybrać spokojnie. — **Andrzej Kulenicz, Pielgrzymka:** Prócz zasiłku temu dziecku nic się nie należy. Po skończeniu wojny, gdy zasiłki zostaną wstrzymane, dziecko, jako sierota po poległym w wojnie, otrzyma pensyę. — **Czytelnik z Grybowskiego:** Podczas wojny wyszło osobne rozporządzenie, na podstawie którego można dostać za medale wynagrodzenie odrazu. Celem tego rozporządzenia było danie tym, co się w wojnie odznaczyli, możności zapewnienia sobie życia przez sprawienie warsztatu czy kupno roli. Niech pan się zwróci do swojego Ergänzungsbezirkskommando.— **Dąbek Antoni, Góry Luszowskie:** Rodzina zasiłku pobierać nie może właśnie dlatego, że pan został skazany.— **Kajdas Stanisław, Bachowice:** Zwróciliśmy się do fachowców-lekarzy z prośbą, aby nam napisali artykuł właśnie w tych sprawach, o które panu chodzi. Gdy otrzymamy, wydrukujemy, bo to wiecej ludzi będzie obchodzić.— **Władysław Hałas, Nowy Sącz:** Podanie na koncesyę o trafikę należy wnieść do c. k. okręgowej Dyrekcyi skarbu w Nowym Sączu: podanie o sklep, to jest o kartę przemysłową i zezwolenie trzeba wnieść do c. k. starostwa w Nowym Sączu. — **Regina Miłowska, Stryszowa:** Zasiłek się należy, a komisya zasiłkowa w Wieliczce powinna sprawę zaraz załatwić. Należy wnieść zgłoszenie ponowne, jeżeli na poprzednie odpowiedź nie przyszła. — **Anna Goryl, Wągłówka:** Sam inżynier gruntu pod drogę samowolnie zabrać nie może. Interesowanym musi być doręczone wywłaszczające orzeczenie c. k. namiestnictwa. Od takiego orzeczenia można wnieść albo rekurs do ministerstwa, albo żądać rozstrzygnięcia sprawy przez sąd. Na razie trzeba sprawę przedstawić Wydziałowi powiatowemu, względnie marszałkowi powiatu i prosić go, by od planu inżyniera odstąpiono. — **Walenty Kulik, Kolbuszowa Dolna:** Proszę dekret superarbitracyjny nadesłać listem rekomendowanym do kancelaryi dra Franciszka Bardla, adwokata w Krakowie, Mały Rynek 1, przysłać też swoje papiery i dołączyć 5 koron na koszta podania, a dr Bardel wniesie podanie, gdzie należy. — **Jan Łabuz, Skrzydlna:** Za przyjęty pakunek poczta odpowiada. Należy żądać wynagrodzenia od c. k. Dyrekcyi poczt, a w razie odmowy trzeba pocztę skarżyć. — **Józef Bajorek, Bujne:** Grunta leśne można przemienić na grunta rolne tylko za zatwierdzeniem władzy politycznej, to jest starostwa. Ile taki grunt może kosztować, to zależy od jego urodzajności, położenia i tego, czy na grunt w tej okolicy jest popyt, czy nie. — **M. M., Andrychów:** Proszę wypowiedzenia nie przyjmować, lecz wnieść zarzuty, bo bez ważnego powodu wypowiadać nie wolno. Z wypowiedzeniem sądowem udać się natychmiast do adwokata, by wniósł zarzuty. — **Bruno Türk, Nikolsburg:** Nadesłanego artykułu nie zamieścimy, bo na ten temat pisało się aż za dużo. Może pan napisze o życiu tamtejszych Polaków, o ich planach na przyszłość — zamieścimy z przyjemnością. Wysyłkę numeru zarządziliśmy. — **Fr. Seweryn, Sułoszowa, Król. Polskie:** Cennik książek otrzyma pan bezpłatnie z każdej księgarni, która go posiada. W Krakowie są księgarnie K. Wojnara przy ul. Szewskiej 20, Gebethnera i Sp., Rynek główny 23, S. A. Krzyżanowski, Rynek główny 36 i in. Co do posady, to musielibyśmy wiedzieć, na jaką pan posadę reflektuje. — **F. Tkaczów, Rzeszów:** Adresu żądanego sklepu w Warszawie nie znamy. — **Józef Sołtys, Książopol, Król. Polskie:** Po maszyny do szycia niech się pan zwróci do firmy: Singer, Kraków, ul. Szpitalna, róg ul. Pijarskiej. — **Czytelniczka z Tenczynka:** Proszę nam jeszcze raz napisać, ale dokładnie, ile lat ma każde dziecko i które z dzieci pobierają zasiłek, bo inaczej dokładnej odpowiedzi dać nie możemy. — **J. Przybyłowska, Bobowa:** O ile dotąd wiadomo, w Ameryce nie przeprowadza się asenterunku Królewiaków, bo Ameryka uznała niepodległość Królestwa Polskiego. — **Marya Żmudowa, Tarnów:** W sprawie przesyłania ubrań do jeńców w Rosyi niech się pani zwróci do Polskiego Komitetu w Sztokholmie, Wallingatan 28. — **Franciszek Szutryk, Dymitrów Mały:** „Piasta" wysyłamy taksamo regularnie, jak przedtem. O postępowaniu poczty w Baranowie donieśliśmy dyrekcyi poczt, która tę pocztę nauczy niewątpliwie, że nie wolno przetrzymywać „Piasta" dlatego, żeby „Lud katolicki" sprzedawać.—**Franciszek Harwat, Regulice:** Bardzo się cieszymy, że „Piast" się podoba. Niechże go pan rozszerza. — **Czytelniczka z Glinika Niemieckiego:** Nie można podjąć żadnych kroków, skoro pani nie podała nazwiska ni swego, ani synów, służących przy wojsku, ani tego, czy synowie ci odbywają służbę czynną, czy poszli jako pospolitacy. — **Alojzy Kmiecik, Prądnik Biały:** „Pieśni błagalnej" nie zamieścimy. Jest bardzo słaba. Niech się też panu nie zdaje, że każdy, kto potrafi zrymować parę słów, jest już poetą. Poetą trzeba się urodzić, a wierszydła piszą ci ludzie, którzy nie umieją nawet listu porządnie napisać. — **K. Bakówna, Sambor:** W obecnych warunkach trzeba się zwrócić wprost do Polskiego Komitetu w Sztokholmie i poprosić o informacye, bo rozporządzenia ciągle się zmieniają. — **J. B., Ślemień:** Na razie o podwyższenie pensyi dla inwalidów starać się nie opłaci, bo podwyższenia dostać nie mogą. Gdy parlament się zbierze, może się zajmie tą sprawą, jeśli nie, to dopiero po wojnie pensye inwalidzkie zostaną przez parlament uregulowane. — **Franciszek Gach, Kuków:** Jeżeli trafikant sprzedaje tytoń po droższej cenie, to należy zrobić na niego doniesienie do żandarmeryi, a z pewnością mu się tego odniechce. To, że pan narzeka na dziewczęta, wskazywałoby, o ile sądzić można z pańskiej kartki, na to, że się pan albo nieszczęśliwie kocha, albo też która z dziewuch zrobiła panu psikusa. To jednak jeszcze nie powód, żebyśmy o tem pisali w „Piaście". — **J. D., Skoczów:** Ostatnie asenterunki w Galicyi były istotnie tego rodzaju, że brano nawet głuchych. Posłowie nasi poruszą tę sprawę w parlamencie. Człowieka

o którym pan nam pisze, wypuszczą chyba odrazu po stawiennictwie, bo przecie trudno, żeby obłąkanego trzymać w służbie wojskowej. — **A. S., Okrajnik:** Sklepikarzom, którzy za drogo sprzedają towary, powinno para poważniejszych gospodarzy czy gospodyń powiedzieć po prostu, że postępują po łajdacku. Nie jest to jednak jeszcze powód, ażeby kupować u żydów. Trzeba naprzód zwrócić sklepikarzom uwagę, a gdy to nie poskutkuje, założyć Kółko rolnicze. — **Leopold Zastawniak, poczta pol. 385:** Zasiłek dla żony i dzieci się należy. Trzeba wnieść przedstawienie do Krajowej komisyi zasiłkowej w Białej. Szkoda, że pan nam nie podał, w której wsi i powiecie żona mieszka, bo bylibyśmy tę sprawę w Komisyi krakowskiej ruszyli. Co do wypłaty świadczeń wojennych, to wójt powinien wnieść wszystkie akta do starostwa, bo komisye ugodowe pracują. Swoją drogą żona powinna była wnieść podanie o pożyczkę wojenną, a to przez kasę Raiffeisena, albo przez najbliższą Kasę Zaliczkową. Jeśli tego dotąd nie zrobiła, to niech zrobi, a my się postaramy, aby podanie to zostało w Banku wojennym szybko załatwione i by żona mogła jak najprędzej otrzymać pieniądze. — **Franciszek Pytel, w polu:** Matce pańskiej należy się zasiłek w kwocie 57 halerzy dziennie, to znaczy 17 K 10 hal. miesięcznie. Wymierzony zasiłek w kwocie 8 koron jest poprostu bezprawiem. Niech pan sam napisze podanie do komisyi zasiłkowej w starostwie i zażąda podwyższenia matce zasiłku do przepisanej ustawą wysokości i to za cały czas, odkąd pan jest przy wojsku. Niech pan się zgłosi przy raporcie i poprosi, by wojskowość przesłała to podanie i kazała je szybko załatwić. Matka musi dostać po 17 K 10 hal. miesięcznie, a ponieważ brała tylko po 8 K, musi otrzymać brakujące 9 K za wszystkie miesiące, przez które ich nie brała. Proszę nam donieść o tem, co się z tem stanie. — **Marcin Ciupa, poczta pol. 409:** Pieniądze otrzymaliśmy dnia 8 b. m. Numer dla Andrzeja C. wysyłamy. Pozdrowienia. — **N. N., Skołyszyn:** Okropna bieda, jak kogo dziewuchy nie lubią. Z kartki pańskiej widać, że i pana coś podobnego spotkało. Co nas to jednak obchodzi i dlaczego nam pan o tem pisze? Przecie my tym dziewuchom nic nie zrobimy. — **Mikołaj Chmielowski, poczta pol. 118:** Specyalnego wynagrodzenia za to, że matka wysłała siedmiu synów w pole, niema. Zazwyczaj jednak władze donoszą o takich wypadkach monarsze, który matkom takim przysyła od siebie jakiś zazwyczaj cenny upominek. — **Jan Kłak, poczta etap. 192:** Dla dziewcząt, które posiadają wykształcenie tylko ze szkoły ludowej, niema specyalnych szkół handlowych. Towarzystwo Kółek rolniczych urządza co jakiś czas kursa, z których niektóre są przeznaczone właśnie dla tych, co nic mają nic więcej prócz szkoły ludowej. Gdyby taki kurs gdzieś otwierano, doniesiemy o tem w „Piaście". — **Bartłomiej Szczepek, Nowy Sącz:** Panie kochany! Cóż to może obchodzić redakcyę albo czytelników „Piasta", że tam córki jakiegoś gospodarza chcą się na gwałt wydać? Pan Bóg to już tak urządził, że chłop chciałby mieć żonę, a dziewczyna męża. O cóż więc panu chodzi? Zresztą tyle ludzi teraz wyginęło, że wprost trzeba, żeby się ludzie jak najbardziej żenili. Niechże się pan ożeni, może która z nich by pana chciała.— **Ludwik Jędrał, Jaworzno:** Do Najwyższego Trybunału można wnosić zażalenie tylko przez adwokata. Proszę się zwrócić do adwokata dra Franciszka Bardla, Kraków, Mały Rynek 1, przysłać mu wszystkie odmowy i dokładne przedstawienie stanu rzeczy, a on to podanie wniesie. — **Jakób Pawłowski, poczta pol. 246; prenumeratorka z Pietrzykowic i wszyscy, którzy się pytali o to, jak się starać o urlop:** O urlop, wedle ostatnich rozporządzeń, należy się starać tylko przy raporcie. Trzeba jednak mieć w ręce poświadczenie urzędu gminnego, napisane po niemiecku, że proszący posiada większe gospodarstwo rolne, wymienić dokładnie trzeba ilość morgów, krów, koni, że gospodarstwo koniecznie potrzebuje jego obecności i że upada dlatego, iż niema gospodarza. — **W. Stebnicki, Kasinka Mała:** Proszę się zwrócić do p. Staniewiczowej, Kraków, Oleandry, hodowla kur. Stamtąd otrzyma pan wszelkie informacye, ceny i t. d. — **Jan Czech, Skurowa:** Z poczty nie otrzymujemy żadnego zawiadomienia, na co są przesyłane pieniądze, wysłane czekiem. Dlatego najlepiej przy wysyłaniu pieniędzy czekiem równocześnie posłać kartkę z napisem, na co są przeznaczone te pieniądze. — **Prenumerator 100 a:** Listy strat może pan zamówić u firmy: J. Hopcas i A. Salomonowa Kraków, ulica Szczepańska. — **A. Grzybowa, Tarnawa Górna:** Do jeńców w Rosyi można obecnie posyłać telegramy. Telegram idzie zazwyczaj 10 do 12 dni. Jeśli jest zapłacona odpowiedź, to można się jej spodziewać w jakieś trzy, cztery tygodnie po wysłaniu telegramu. — **Franciszek Litwora, Tarnów:** Według § 35, względnie § 23 ustawy o zaopatrzeniach z roku 1875 można pobrać z góry jednorazowo pensyę inwalidzką w wysokości, jaka się należy za dwa lata. Podanie trzeba wnieść do komendy ewidencyjnej. Czy dodatek za rany można także w ten sposób otrzymać, niewiadomo, bo w ustawie tego niema. — **Stanisław Samborski, Pola, Istria:** Sprawę pańską poruszą nasi posłowie w parlamencie. Jest to krzyczące bezprawie, z którem się musi raz zrobić porządek. — **Jan Długosz, Korczyna:** Zwróciliśmy się do dyrekcyi poczt, która z tem zrobi porządek. Numer powinien być najpóźniej w niedzielę w rękach czytelników. — **Jan Zawada, Posada Olchowska:** „Przewodnik Towarzystwa Kółek rolniczych" wychodzi, jak dawniej. W sprawach głównego Zarządu proszę się zwrócić do dra Józefa Raczyńskiego, sekretarza Zarządu głównego, Kraków, Plac Szczepański 8, Towarzystwo rolnicze. — **Jakób Wyrostek, poczta polowa 436:** Za pozdrowienia serdeczne dzięki. Cieszymy się, że „Piast" na froncie rumuńskim taką wam sprawia przyjemność. — **Lola Grüni, Kalwarya Zebrzyd.:** Przez Komitet sztokholmski może pani pisać do brata we Francyi, a list z pewnością dojdzie. — **Wicek Rogóżny, Kidałowice:** Zdaje mi się, że podpis na liście jest sfałszowany. Jeżeli jednak jest prawdziwy, to stwierdzić musimy z przykrością, że pan nie ma wszystkich klepek w porządku. Szkoda dyskutować, jako że to jest mądrość wedle mędrców zdania nie odpowiadać na głupie gadania. — **J. P., Karniowice:** Należało się zgłosić do najbliższego szpitala, a nie chorować w domu. Za leczenie w domu nic pan nie dostanie, a ostatecznie teraz musi się pan zgłosić też do szpitala. — **Michał Gał, Leśnica:** Do Legionów dzisiaj wstępować nie wolno. — **Andrzej Nosek, Szczepanowice:** Proszę się zwrócić do księgarni K. Wojnara, Kraków, ul. Szewska 20 i zażądać przysłania za zaliczką książki o pszczelnictwie, napisanej przez J. Lorenca. — **F. P., Jaszczurowa:** Listów niepodpisanych z zasady nie drukujemy. — **Józef Jaźdź, Milejów:** Obraz rozpoczniemy wysyłać w połowie czerwca. Mapę wysłaliśmy. Szczegół co do wysokości prenumeraty ma powód w tem, że w międzyczasie prenumerata została o 2 korony podwyższona. — **Seib Tadeusz, Krościenko Wyżne:** Nadesłany utwór nie ma większej wartości. Nie zamieścimy. — **Stefan Kopystyński, poczta pol. 416:** Niech pan napisze do rodziny i prześle list przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 23. — **Józef Ziarno, poczta polowa 286:** Urlop na żniwa może pan otrzymać. Niech się pan tylko stara w sposób, jakiśmy podali w jednej z wyżej przytoczonych odpowiedzi. — **Janina Grzechyni, Kraków:** Nie znając adresu pani, nie odpisuję. Artykuł nie został zamieszczony tylko z tego powodu, że nie było jeszcze miejsca. Będzie w najbliższym dziale dla kobiet. Proszę o dalsze i proszę o podanie adresu. — **Józef Kamiński, poczta polowa 286:** O ile pan nie odbywa czynnej służby wojskowej, tak zwanej sztandowej, to rodzina pańska ma prawo do pobierania zasiłku. Jeżeli pan ją odbywa, a urząd gminny może poświadczyć, że pana można było reklamować dla utrzymania gospodarstwa, to rodzina również może otrzymać zasiłek. Trzebaby znać dokładnie szczegóły, by módz dać stanowczą odpowiedź. — **Józef Dudek, Manasterz:** Po cennik maszyn do szycia należy się zwrócić do firmy: Singer, Kraków, ul. Szpitalna, róg ulicy Pijarskiej. — **Piotr Świerczek, Poręba Dzierżna, Król. Polskie:** Musi pan jeszcze długo pracować nad sobą, aby wiersze pańskie mogły być drukowane. Pan łatwo rymuje, ale to jeszcze nie wszystko. — **Franciszek Kozyra, Janikowice:** Ma pan tam niedaleko od siebie człowieka, który panu chomonta na krowy zrobi. Na Woli Gręboszowskiej jest rymarz Kowynia, który orze krowami i takie chomonta sam sobie zrobił.

Kupię młocarnię ręczną, starą, zdatną lub nie do młocenia. Podać jakość uszkodzenia i cenę. **Franciszek Pitera, Lutcza, p. Strzyżów.**

Kawaler, lat 25, Polak, na **rządowej posadzie** we Lwowie, **ożeni się** z panną, ładną moralną i gosdarną, z zamożniejszej rodziny. **Zgłoszenia** z fotografią, należy nadsyłać do **Administracyi „Piasta“** pod **„W. W.“**

Ważne dla ewakuowanych.

Książka adresowa ewakuowanych, wojaków i wziętych do niewoli. Kto chce zapisać, gdzie teraz mieszka, albo dowiedzieć się, **gdzie kto z rodziny,** albo jaki znajomy się znajduje, niechaj poszle 2 K 50 hal. do Wasyla Sidelnika w Ławrykowie, poczta Dobrusin. 2—0

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła 21—0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

„Salus“, nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Fortin“, nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i brakowi apetytu, w cenie 2 i 5 K.

Poleca Rodakom 21—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Zarobek

dla inwalidów po wsiach.

Inwalidzi wojenni, którzy nauczyli się w szkołach inwalidów lub w szpitalach wyrabiać zabawki drewniane, otrzymają zajęcie domowe w tym przemyśle. Zgłoszenia: Liga Pomocy przemysłowej, Kraków, ul. Straszewskiego l. 28. 2—4

Ogłoszenie.

W krajowych szkołach rolniczych w Kobiernicach (p. Kęty) i Miłocinie (p. Rzeszów), zaczyna się w dniu 1 lipca b. r. nowy rok szkolny 1917/18.

Podania o przyjęcie należy wnieść na ręce Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach, względnie w Miłocinie, najpóźniej 15 czerwca b. r. Do podania trzeba dołączyć:

1) metrykę na dowód, że kandydat ukończył 15 lat,

2) świadectwo ukończenia szkoły ludowej,

3) poświadczenie lekarza, stwierdzające zdrowie kandydata,

4) świadectwo ubóstwa (wolne od stempla) wydane przez urząd parafialny — jeśli kandydat ubiega się o bezpłatne miejsce funduszowe w zakładzie.

Obsypniki do ziemniaków
Wirówki do mleka
Opryskiwacze do bielenia wapnem budynków i dezynfekcyi wszelkimi płynami, tudzież wszelkie inne

maszyny i narzędzia rolnicze

posiada w wielkim wyborze na składzie i poleca po najniższych cenach

Syndykat rolniczy w Krakowie

Filia we Lwowie. 3—3

Niech nikt nie płaci 30—40 K za zelówki skórzane, gdy dostać można bardzo trwałe, nieprzemakalne

zelówki całe gumowe

męskie, damskie, dziecięce, w różnych wielkościach. Cena podług wielkości od K 2·60 do K 6·60 za parę. Przy zamówieniu wystarczy podać numer obuwia lub miarę.

Ochraniacze na podeszwy ze skóry podeszwowej (18—22 kawałków skóry na 1 parę, z gwoździkami) męskie K 1·80, 2·60, damskie K 1·20, 2.—.

Ochraniacze stalowe — karton 80 hal.

Wysyła się najmniej 3 pary zelówek lub 5 par ochraniaczy, za zaliczką lub nadesłaniem kwoty. Cennik ebzpłatnie. Odsprzedawcom rabat. 8—3

Wyroby skórzane, gumowe

J. Berbeka

Podgórze (Kraków), ul. Kopernika 6

Książki lekarsko-przyrodnicze

do nabycia w księgarni wysyłkowej

J. BUCHSBAUMA W PRZYWOZIE obok Morawskiej Ostrawy.

Nasz weterynarz. Oprac. Dr Schmidt. Poradnik gospodarski, hodowla, zapobieganie i leczenie koni, bydła, owiec, świń, kóz, psów i drobiu. Ze 100 rycinami. Oprawne w papier Koron 4·80.

Droga do dobrobytu. Praktyczne rady i wskazówki do osiągnięcia niezależności materyalnej i powodzenia w życiu na podstawie długoletnich doświadczeń oraz dzieł najwybitniejszych ekonomistów. Przez Dra K. Janowskiego. K 3·—.

Pijaczo choroby i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa. Z rycinami. 90 hal.

Gimnastyka wyprężna i oddechowa, bez nauczyciela i bez przyrządów, dla zdrowych i chorych. 26 rys. K 1·80.

Podręcznik analizy moczu. Dr Rudolf Weil. Wykład popularny, za pomocą którego łatwo samemu rozpoznać choroby. Z 10 ilustracyami w tekście i jedną kolorową tablicą. Opracował Dr J. D. K 1·60.

Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżeństw oraz dla osób, mających wejść w związki małżeńskie. Wydanie 3-cie, dopełn. K 1·80.

Zielnik lekarski, czyli opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z tablicami kolorowemi i drzeworytami. K 7·—.

Jak odzyskać zdrowie? Według zasad Dra Lahmanna oraz doświadczeń Dra Tarnawskiego. 90 hal.

Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody. Z rycinami. K 1·80.

Choroby sekretne, sposoby ich leczenia i zapobiegania. Poradnik dla mężczyzn i kobiet. K 2·25.

Potęga hypnotyzmu. Opracował na podstawie najnowszych źródeł Dr J. D. Wydanie II. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestyi i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 40 ilustr. K 4·—.

Zboczenia płciowe w świetle wiedzy postępowej. Wydanie II, dopełnione i wzbogacone rycinami. K 1·80.

Tołstoj. Pierwszy stopień czyli wstrzemięźliwość jako pracnota oraz podstawa ludzkiej doskonałości. K 1·35.

Nowy lekarz dla kobiet i doktór dla dzieci, napisał Dr med Bache. Złota książka dla familii i słownik środków domowych. Powszechnie zrozumiała, pouczająca książka dla kobiet i matek, dla rozpoznania chorób i użytku doświadczonych i tanich lekarstw i środków domowych. Z dodatkiem: Pierwsza pomoc przy nieszczęśliwych wypadkach. K 6·30.

Ilustrowana książka kucharska, czyli poradnik kuchenny. Wybór najpraktyczniejszych i niezbędnych przepisów różnych potraw oraz pieczenia ciast i sporządzania słodkich legumin. Z dodatkiem: Nakrywanie do stołu i układanie serwetek w stosownej formie. Oprawne. K 7·80.

Wiadomości praktyczne o hodowli królików. Najlepszy i niezbędny podręcznik dla hodowli królików. K 1·80.

Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego. Z rycinami K 3·15.

Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-obyczajowego. Wydanie 2-gie dopełnione, z licznymi rysunkami. Cena K 5·20.

Choroby dziecięce, a mianowicie: odra (żarniec), szkarlatyna, błonica (dyfteryа), ospa, krup i t. p., powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie. II wyd. z rysunkami. K 1.

Upławy i ich leczenie. K 1·60.

Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego. Opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodniczem działań i czynności ze szczególnem uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 60 rysunkami. 90 hal.

Powodzenie w życiu. Praktyczne wskazówki do osiągnięcia t. zw. „szczęścia" i dobrobytu. K 1·80.

Potęga suggestyi. Opracował Dr J. D. Wydanie II. Wykład o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy. K 2·70.

Hypnotyzm i suggestya. Krótkie popularne wskazówki do hypnotyzowania, jakoteż do udzielenia poddawek w celach leczniczych i wychowawczych. Część I i część II razem K 3·60.

Wysyła się wyłącznie za poprzedniem nadesłaniem należytości; przy zamówieniu należy adresować:

Księgarnia Wysyłkowa (4—4)

J. BUCHSBAUMA W PRZYWOZIE (Oderfurt), Morawy.

Cegielnia hr. MICHAŁOWSKIEGO w DOBRZECHOWIE

ma na sprzedaż rurki drenowe różnych kalibrów 3—3

Fachowiec poszukuje dzierżawy młyna wodnego dla olewa gospodarczego lub kupi młyn wodny zniszczony, któryby się dał odrestaurować — na przystępnych warunkach lub przyjmie samodzielne kierownictwo młyna. Łaskawe zgłoszenia uprasza uprzejmie nadsyłać pod „Fachowiec" poste restante Nowy Sącz. 2—3

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się guła czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 63—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

Fabryka pieców kaflowych Stanisława Mitery w Starym Sączu poleca piece i kuchnie kaflowe zwykłe i szamotowe z ustawieniem lub bez, wykonuje wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, z własnego lub z dostarczonego materyału, szybko, dokładnie i po cenach umiarkowanych. 3—4

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10. pod zarządem L. K. Górskiego.